





# TYGODNIK PODLASKI

Tygodnik Polski

ROK VI WARSZAWA 13 XI 1988 NR 11 (44) CENA 30 ZŁ




Michał Niestierow — „Filozofowie" (o. Paweł Floreński i Sergiusz Bułgakow, 1917). Galeria Trietiakowska w Moskwie

# OJCIEC SERGIUSZ BUŁGAKOW

**Hieromnich Inocenty (Pawłow)**

W lipcu 1944 roku w podwórcu św. Sergiusza w Paryżu odszedł do wieczności ojciec Sergiusz Bułgakow, najbardziej znany i czytany we współczesnym świecie teolog prawosławny XX wieku.

Jego popularność wynika stąd, że wiele swoich prac, przeznaczonych dla odbiorców zachodnich, o. Sergiusz napisał w trzech językach współczesnej światowej kultury. Poza tym niektóre jego prace teologiczne i filozoficzne zostały przetłumaczone na kilka języków, a wśród nich na język francuski główna rozprawa o. Sergiusza — trylogia „O Bogoczłowieczeństwie". Jest rzeczą zrozumiałą, że ta popularność jest skutkiem zainteresowania współczesnego świata chrześcijańskiego twórczością Bułgakowa jak też w ogóle teologią Kościoła prawosławnego.

Główną zasługą o. Sergiusza Bułgakowa wobec prawosławia jest to, że był on pionierem w szeregach ludzi, którzy starali się wyprowadzić je z ograniczoności grecko-słowiańskiego prowincjonalizmu na forum ekumeniczne, jako duchowy potencjał współczesnego chrześcijaństwa, mimo że niezupełnie jeszcze odkryty. Chodzi tu nie tylko o to, że o. Sergiusz był wśród tych, którzy jako pierwsi wzięli na siebie obowiązek prawosławnego świadectwa w ruchu ekumenicznym. O wiele ważniejszy był jego ekumeniczny pogląd na Cerkiew Chrystusową, która zawsze pozostawała dla niego *una sancta*, tj. ze wszystkimi istotnymi właściwościami, zawartymi w Niceo-Konstantynopolitańskim symbolu wiary.

Soborowość i powszechność Cerkwi najmniej pojmował on w sensie geograficznym, ilościowym i organizacyjnym, co sprawiedliwie dawało mu prawo mówić także o prowincjonolizmie rzymskim. W ogóle prowincjonalizm — ów niezaprzeczalny defekt świadomości kościelnej, jakikolwiek by był: rzymski, konstantynopolitański, genewski czy moskiewski, obrazował dla ojca Sergiusza głuchotę wobec Tradycji — apostolskiej według swego pochodzenia i soborowej według charakteru. Głuchota ta przejawia się w ograniczoności historycznej i eklektycznej percepcji Tradycji, kiedy jej rozumienie, obciążone różnymi uwarunkowaniami i stereotypami myślenia, przyjmowano niejednokrotnie za obowiązującą normę.

W 1913 roku inny wybitny prekursor zaangażowania prawosławnych w ruch ekumeniczny, profesor Petersburskiej Akademii Duchownej N. Golubowski (1863—1937) na pytanie dotyczące różnicy między prawosławnymi i innymi chrześcijańskimi konfesjami odpowiedział, że będąc wiarą Ewangelii i apostołów ma się ono do nich tak jak prawda do zbłądzenia, czy jak całość do części. Całość jest zawsze większa od części, w niej zawarta jest norma, która przez Kościół

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

# WARSZAWSKI CMENTARZ PRAWOSŁAWNY NA WOLI

**Mikołaj Sendulski**

**Bardzo ważne miejsce w historii prawosławia w Warszawie zajmuje Wolski Cmentarz Prawosławny. Ze względu na unikatowe stare grobowce i pomniki przedstawia on również wartość zabytkową i historyczną.**

**Poniżej drukujemy tekst o Cmentarzu Wolskim, pióra zmarłego w lipcu br. śp. Mikołaja Sendulskiego, wieloletniego wykładowcy Prawosławnego Seminarium Duchownego i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, a także redaktora naczelnego miesięcznika „Cerkownyj Wiestnik" w latach 60. i 70. (Red.).**

W 1834 roku było erygowane prawosławne biskupstwo w Warszawie. Do 1840 roku wchodziło ono w skład diecezji Wołyńskiej i warszawski biskup prawosławny był wikariuszem (sufraganem) arcybiskupa Wołyńskiego, którego rezydencją był wówczas Poczajów na Wołyniu — Ławra Poczajowska. W 1940 roku wikariat warszawski przemianowano na samodzielną prawosławną diecezję warszawską w randze arcybiskupstwa. Pierwszy prawosławny biskup warszawski Antoni (Rafalski) podniesiony był do godności arcybiskupa i godność taką posiadali jego następcy.

W chwili utworzenia biskupstwa prawosławnego istniała w Warszawie tylko jedna cerkiew pod wezwaniem św. Trójcy przy ulicy Podwale 5. Zbudowała ją w 1818 roku własnym kosztem prawosławna gmina w Warszawie, składająca się przeważnie z kupców Greków. Gmina ta nabyła dwupiętrowy dom mieszkalny przy ul. Podwale 5 i w podwórzu zbudowała własną cerkiew, wykorzystując w tym celu znajdujący się tam obiekt gospodarczy. Przez okres blisko trzech lat cerkiew ta, czynna do powstania warszawskiego w 1944 roku, pozostawała katedrą biskupa prawosławnego.

W 1834 roku władze rosyjskie postanowiły przebudować na katedrę prawosławną rzymskokatolicki kościół oo pijarów przy ul. Długiej (róg ul. Miodowej). Wobec kasaty zakonu jezuitów księża pijarzy zajęli budynki i kościół pojezuicki na Starym Mieście. Tytułem odszkodowania władze rosyjskie wypłaciły oo pijarom 53.573 rubli. 18 lipca 1837 roku, po kosztownej przebudowie, odbyła się konsekracja nowej prawosławnej katedry pod wezwaniem św Trójcy przy ulicy Długiej (obecnie kościół garnizonowy).

Do 1837 roku w Warszawie nie było cmentarza prawosławnego. Umarłych wyznania prawosławnego chowano na ewangelickim, tak zwanym Dysydenckim cmentarzu na ulicy Leszno przy Karmelickiej, istniejącym tam od 1652 roku. W 1792 roku wyznaniowa gmina ewangelicko-augsburska w Warszawie założyła nowy cmentarz przy ul. Młynarskiej, na którym nadal chowano prawosławnych. Pojedyncze i rodzinne groby prawosławne zachowały się na tym cmentarzu do dziś.

W 1835 roku centralne władze państwowe wydały zarządzenie o utworzeniu w Warszawie oddzielnego cmentarza prawosławnego. Miejsce pod cmentarz wybrano przy szosie Kaliskiej, niedaleko wsi Wola w pobliżu kościoła, gdzie w 1831 roku przebiagała linia obrony Warszawy. Wybrany teren położony był w odległości około trzech

DOKOŃCZENIE NA STR. 8—9

© PDF: Kamunikat.org 2018 © Інтэрнэт-версія: Kamunikat.org 2018

# TYSIĄCLETNIA TRADYCJA

**Jerzy Łukaszewski**

Wielki jubileusz 1000-lecia chrztu Rusi rodzi również refleksje nad bolesnymi momentami w historii. Jednym z nich jest wiecznie żywa rana na ciele Kościoła prawosławnego — unia brzeska i losy jej ofiar — grekokatolików.

Ze strony prawosławnej słyszymy często, że trudno mieć zaufanie do ekumenicznych posunięć Kościoła rzymskiego „dopóki nie zostanie ostatecznie rozwiązana kwestia unii".

Przypuszczam, że z tym stwierdzeniem zgodzi się każdy. Problem zaczyna się w momencie, gdy spróbujemy odpowiedzieć sobie na pytanie: co miałoby owo ostateczne rozwiązanie stanowić?

Zainteresowanie Rzymu ruskim chrześcijaństwem nie zaczyna się od unii brzeskiej. Jest tak stare jak ono samo.

Aby sprawę dobrze zrozumieć, prześledźmy, choć w dużym skrócie, jej historię.

Walka papieży o prymat w Kościele, nowe tereny misyjne i wpływy, począwszy od VI w. związana jest nierozłącznie z uformowaniem się odmiennej koncepcji Kościoła instytucjonalnego w Bizancjum i na Zachodzie. Stopniowe przejmowanie prerogatyw władzy świeckiej po upadku zachodniego cesarstwa, powstanie państwa kościelnego, przywrócenie godności cesarskiej (Karol Wielki), o której sami historycy katoliccy pisali, że miała to być godność „kościelnego raczej charakteru" — wszystko to złożyło się na zupełnie nowy obraz rzymskiego patriarchatu. Jeśli więc mówimy o przyczynach dla których Włodzimierz ruski przyjął chrześcijaństwo z Bizancjum, a nie z Rzymu, to oprócz omówionych po wielekroć przyczyn, musimy i ten aspekt sprawy mieć na uwadze. Biorąc krzyż ze Wschodu stawał się bratem w Kościele i partnerem cesarza, który nie był w stanie narzucić mu niczego w kwestiach politycznych. Inaczej było na Zachodzie gdzie ukształtowana ostatecznie teoria o przewadze władzy kościelnej nad świecką wchodziła w pełny tok realizacji. Jeśli nawet w praktyce bywało różnie (cesarze niemieccy), to już samo stawianie problemu władza kościelna — władza świecka, wystarczyłoby do odesłania misjonarzy rzymskich przez każdego władcę nie będącego w sytuacji przymusowej. Włodzimierz zaś w takiej sytuacji nie był, a sprawa zjednoczenia plemion ruskich stanowiła problem natury wewnętrznej.

Można więc zaryzykować twierdzenie, że ta sama przyczyna (a była nią polityczna pozycja papieża) zdecydowała o przyjęciu chrześcijaństwa rzymskiego przez polskiego Mieszka i odrzuceniu go przez Włodzimierza.

To, że Ruś stanęła po stronie Bizancjum, nie oznaczało automatycznego zaniku rzymskich dążeń do rozszerzenia na nią swych wpływów. Wręcz przeciwnie — dla papiestwa Ruś sąsiadująca z Cesarstwem Wschodnim, niezależna odeń, bogata i silna była pożądanym sojusznikiem w walce o wpływy. Więcej, Ruś pozyskana dla łacińskiego państwa mogła stać się decydującym „argumentem w dyskusji" z cearzem greckim. Stąd zainteresowanie kijowskim księstwem jeszcze przed rozłamem Kościołów (próby misyjne za czasów księżnej Olgi), a tym bardziej po nim. Już w XI w. słyszymy o kontaktach Iziasława z papieżem Grzegorzem VII. Szukający sojuszników w wojnie domowej książę zapewne za pośrednictwem Polaków, u których się schronił, usiłował zawrzeć przymierze z Rzymem. Wtedy też po raz piewszy połączenie kościołów stawiane jest jako warunek udzielenia pomocy.

Ok. 1150 r. krakowski biskup Mateusz w liście do św. Bernarda zapewnia go o przyszłych korzyściach planowanej przez siebie akcji „apostołowania" na Rusi. Szczególną zachętą do takiej akcji wydawała się być przestrzegana przez kijowskich władców zasada tolerancji religijnej. Wynikała ona z obecności w rozrastającym się Kijowie sporej grupy obcokrajowców, głównie kupców posiadających tam faktorie. Stąd w stolicy Rusi obok cerkwi znajdowały się również domy modlitwy innych wyznań, w tym katolików.

Bardzo ciekawy szczegół w naszej historii stanowi korespondencja Andrzeja II Węgierskiego z papieżem Innocentym III. Król Węgier zawarł z Leszkiem Białym układ, na mocy którego na tronie halickim zasiąść miała małżeńska para dzieci obu władców. Donosząc o tym papieżowi, wspomina o możliwości unii kościelnej na podległej sobie części Rusi, pod warunkiem pozostawienia tam obrządku wschodniego. W praktyce oznaczało to, że o ile zmianę zwierzchności kościelnej dałoby się ostatecznie narzucić, to o zmianie liturgii nie było mowy wobec postawy miejscowej ludności. Ten wątek unii z pozostawieniem rytu wschodniego w liturgii powtarzać się będzie aż do naszych czasów. Ma więc tradycję prawie ośmiu wieków.

W 1228 r. przybył do Kijowa dominikanin Jacek Odrowąż. Jego czteroletnia działalność pozostawiła owoce w postaci klasztoru i szkoły dla dzieci miejscowych katolików. Podkreślić należy, że działalność dominikanów ograniczała się wówczas do pracy duszpasterskiej wśród katolików-obcokrajowców, przede wzystkim Polaków. Dla Watykanu miała jednak znaczenie pierwszego zdobytego przyczółka, z którego niejednokrotnie w przyszłości korzystano. Najazdy Tatarów zmieniły całkowicie układ sił w tej części świata. Bizancjum, samo zagrożone, nie było w stanie udzielić skutecznej pomocy księstwu kijowskiemu. Dlatego też niektórzy jego przedstawiciele zaczęli z nadzieją spoglądać na Zachód. Tym należy tłumaczyć obecność na soborze w Lionie w 1245 r. jednego z biskupów ruskich, który przybł prosić o pomoc przeciew Mongołom. Warunki, na jakich Zachód obiecał pomóc, są nietrudne do odgadnięcia. Był to początek unii, jaką zawarł z Rzymem Daniel Romanowicz w 1247 r. O tym, że przewidywała zachowanie wschodniego obrządku, nie muszę już chyba wspominać. Unia zawarta na gruncie stricte politycznym upadła jeszcze za życia Daniela, gdyż koronowanie go na króla w Drohiczynie w 1253 r. było wszystkim, na co Watykan się zdobył.

Podbój Rusi kijowskiej przez Batu-chana przyniósł krajowi i stolicy kompletną ruinę. Ludność Kijowa zmniejszyła się z 45 tysięcy do 1500 mieszkańców, a książęta stali się w praktyce tatarskimi urzędnikami. Rąk nie opuścił tylko... papież, który do zrujnowanej krainy skierował misje dominikanów i franciszkanów. O tym, że nie mógł tego uczynić bez wiedzy i zgody mongolskich najeźdźców, nikogo przekonywać nie trzeba. W ten sposób już na początku XIV w. powstało pierwsze katolickie biskupstwo z wyświęconym w Awinionie biskupem Henrykiem. Podupadło ono wprawdzie w okresie wojen litewsko-tatarskich, lecz restaurował je w 1414 r. Władysław Jagiełło.

Również inne wypadki spowodowały, że w wieku XV sprawa przyłączenia Wschodu do papiestwa ożyła z nową siłą. Zbliżał się kres Bizancjum, czego Rzym nie omieszkał wykorzystać dla swoich celów. Nie zamierzał ruszyć palcem w obronie wschodniego cesarstwa, ale szermując mglistymi obietnicami zdołał skłonić Greków do zawarcia unii we Florencji w 1439 r. Unia florencka przyniosła papieżowi korzyść doraźną w postaci zdobycia przewagi nad zachodnią opozycją (spór o dominację papieża nad soborem).

Ponadto papież, licząc się z całkowitą przegraną bizantyjskiej monarchii (upadek Konstantynopola był mu w tym wypadku na rękę), miał jednak nadzieję, iż zawarta unia, jako obejmująca wszystkie kościoły prawosławne, będzie trwała niezależnie od losów greckiego cesarstwa. Stało się, jak wiemy, inaczej. W ciągu kilku lat od jej zawarcia zerwały ją wszystkie kościoły małoazjatyckie. Być może maczali w tym palce również Turcy, którzy nie mogli dopuścić do istnienia w obrębie swojej państwowości łacińskich ośrodków dywersyjnych bo do takiej w końcu roli zostałyby te kościoły sprowadzone. Patriarcha Rusi Izydor, zaraz po powrocie z Florencji został potępiony przez synod i uwięziony przez władców moskiewskich.

Tymczasem Turcy po zdobyciu Konstantynopola zaczęli zagrażać bezpośrednio interesom państwa papieskiego. Pierwszoplanowym zadaniem stało się pozyskanie przychylności Moskwy, która obok Polski stanowić mogła siłę utrzymującą Portę w szachu. Ponieważ próby bezpośredniego działania w Księstwie Moskiewskim nie odniosły skutku (ostatnia próba to chyba rozmowy z Iwanem IV), postanowiono działać przez ludność prawosławną zamieszkałą na terenie zjednoczonej z Litwą Polski. Począwszy od czasów Kazimierza Jagiellończyka mnożą się próby pozyskania Rusinów dla unii.

Tym razem była to akcja obliczona na działanie długofalowe i starannie przygotowana. Szczyt powodzenia osiągnęła w dobie kontrreformacji, gdy misje dominikanów, a przede wszystkim jezuitów popierane były przez polskie władze państwowe. Nie zapominano oczywiście o sprawie liturgii. W Rzymie powstało tzw. Kolegium Greckie, w którym uczono księży języka ruskiego, a także odprawiania mszy wg wschodniego obrządku. Tak przygotowana kadra mogła się pokusić o sukcesy. W tym kontekście twierdzenie Ambroise Joberta, że Rzym nigdy nie dążył do unii z Rusinami brzmi zupełnie niepoważnie jak na tej klasy badacza.

Pod koniec XVI w. wykorzystując nieporozumienia wewnętrzne hierarchii prawosławnej po wizycie Jeremiasza II, znaleziono kilku ochotników, którzy nie bez nadziei na osobiste korzyści (warunki unii wskazują na to wyraźnie), podjęli się przeprowadzić połączenie kościoła ruskiego z Rzymem. Połączenie kosztowało nie tylko „morze łez ludu ruskiego", ale także krwi, i to po obu stronach.

Konkretne, ewidentne straty, jakie z przyczyny unii poniosła Rzeczpospolita, nie obchodziły również nikogo. W Watykanie nie liczą się z jej interesami, a tym bardziej z losem narodu ukraińskiego, który był tylko kartą w grze. Na rodzące się w roku jubileuszu 1000-lecia chrztu Rusi pytanie o los grekokatolików „co dalej"? odpowiedź jest jedna — to samo. Po pierwsze wskazuje na to historia unii już w wieku XX. Wystarczy prześledzić działalność Andreja Szeptyckiego, by zrozumieć, że jakkolwiek padnie los, zwycięzcą zawsze będzie Rzym, a przegranymi — Ukraińcy. Po drugie, choć przez ten tysiąc lat świat zmienił się już niejednokrotnie, nie zmieniła się watykańska polityka wobec Wschodu. Jak już powiedziałem wcześniej ma ona tradycję tak starą jak ruskie chrześcijaństwo. Teraz, w dobie przemian w ZSRR zyskuje ona nowe podstawy i nowe nadzieje.

Jeśli więc prawosławni mówią o „definitywnym rozwiązaniu kwestii unii", to muszą chyba zdawać sobie sprawę z tego, że rozwiązanie takie mogłoby nastąpić tylko wówczas, gdyby Watykan uwierzył w swoje własne słowa o „braterstwie w Chrystusie". Korespondencja Watykanu z kardynałem Slipyjem wskazuje, że na to się nie zanosi.

# WYDZIAŁ GOSPODARCZY PATRIARCHATU MOSKIEWSKIEGO

Każdy, komu było dane uczestniczyć w czerwcowych moskiewskich obchodach milenijnych, przywiózł ze sobą do domu takie czy inne dewocjonalia lub artykuły pamiątkowe, których producentem był Wydział Gospodarczy Patriarchatu Moskiewskiego. Poniżej za „Moskovskymi Cerkovnymi Novostiami" przedrukowujemy wywiad z dyrektorem warsztatów rzemieślniczych tego Wydziału w Sofrino, Eugenijem Parchajewem (Red.)

**— Z jakimi problemami musieliście się w warsztatach Wydziału Gospodarczego Patriarchatu uporać w toku przygotowań do milenijnych obchodów?**

— W toku tych przygotowań stanęliśmy wobec różnorodnych artystycznych, organizacyjnych i technicznych problemów, z których trudno jest zdać sprawę w kilku zdaniach. Mogę jednak powiedzieć, że w naszych warsztatach zostało wykorzystane tysiącletnie doświadczenie rosyjskich cerkiewnych jubilerów, malarzy i rzemieślników, łącznie z ożywiającą ich przy pracy głęboką wiarą. I tak jak i cała nasza Cerkiew, przystąpiliśmy do wielkiego jubileuszu pod znakiem duchowej łączności z minionymi pokoleniami.

**— W jaki sposób ciągłość, o której pan mówi, wycisnęła piętno na wyrobach w waszych warsztatach?**

— W latach poprzedzających jubileusz nie ograniczaliśmy się do produkcji takich tradycyjnych artykułów, jak szaty liturgiczne, świece, krzyże, panagije i różne sakralne utensylia, lecz produkowaliśmy również plakietki, medale, pamiątkowe okolicznościowe obrazki itp. Przy ich wytwarzaniu ściśle trzymaliśmy się rosyjskiej cerkiewnej tradycji, tym bardziej że często zajmujemy się restauracją dzieł cerkiewnej sztuki dawnych wieków, przysyłanych nam przez parafie.

**— Czy sądzi pan, że pod względem jakości towary z waszych warsztatów nie ustępują tego rodzaju produktom wytwarzanym w czasach dawniejszych?**

— Nie chcę zgrzeszyć zarozumialstwem, ale sądzę, że nie. Można by się tu powołać na to, że właśnie do nas zgłaszają się różne nieprawosławne, a nawet i całkiem świeckie instytucje, gdy są im potrzebne takie czy inne cerkiewne utensylia.

**— Skąd otrzymujecie zamówienia na wasze wyroby?**

— Ostatnio nasi jubilerzy wykonali asortyment orderów św. św. Cyryla i Metodego oraz Złotego Lwa dla Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Karola w Pradze. Poza tym z zamówieniami zgłaszają się do nas studia filmowe, a raz obstalowała u nas cerkiewne utensylia amerykańska kompania filmowa kręcąca film o Piotrze Wielkim.

**— Czy rzemieślnicy zatrudnieni w waszych warsztatach to takie osoby, których ojcowie, dziadowie i pradziadowie także pracowali ku chwale Bożej?**

— Szczerze mówiąc, nie miałem dotąd okazji zapoznać się z genealogią moich podwładnych, jako że dyrektorem warsztatów zostałem całkiem niedawno. Rok otwarcia naszych warsztatów to rok 1953; niektórzy z zatrudnionych podówczas pracują po dziś dzień, a nasz najstarszy jubiler ma już 50 lat stażu w tym fachu. Przy rekrutowaniu pracowników kierujemy się innymi zasadami niż to s.ę dzieje w przedsiębiorstwach państwowych. Podczas gdy w przedsiębiorstwach państwowych niedopuszczalne jest, by ktoś miał za przełożonego członka swej rodziny, my tolerujemy to i ideałem naszym jest nawet angażowanie do pracy całych rodzin. Głowa rodziny, powiedzmy, jest przełożonym, pod kierunkiem którego pracuje jego żona i synowie. Doświadczenie wykazuje, że taki system nie tylko sprzyja podnoszeniu dyscypliny i wydajności pracy, lecz także służy zachowaniu fachowych tradycji i skonsolidowaniu rodziny.

**— Wróćmy jeszcze do pytania pierwszego. Proszę powiedzieć, co zrobiły wasze warsztaty dla godnego uczczenia jubileuszu?**

— Nasze warsztaty dobrze przygotowały się do wzmożonego w związku z jubileuszem popytu na cerkiewne artykuły i ··tensylia. Na początku ubiegłego roku zaprezentowaliśmy egzemplarze okazowe naszych towarów na wystawie w Kijowie i zaprosiliśmy duchowieństwo do odwiedzenia nas, a w grudniu zademonstrowaliśmy wyniki naszej pracy członkom Komisji Synodalnej i uzyskaliśmy jej aprobatę. Sądzę, że warsztatom Wydziału Gospodarczego Patriarchatu udaje się pomyślnie kontynuować tradycje sztuki sakralnej naszej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

**Opracował A. K.**

# OJCIEC SERGIUSZ BUŁGAKOW

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

starożytny określana jest jako ortodoksja.

Tak doszliśmy do kulminacyjnego punktu twórczości teologicznej o. Sergiusza Bułgakowa, którym jest wyłożenie tej prawdziwej wiary i wyznawanie jej wobec zapytującego świata. Tutaj okazał się bardzo płodnym zarówno pod względem wielkości swojej spuścizny jak i wieloaspektowości tematyki. Spróbujmy spojrzeć na twórczość ojca Sergiusza przez pryzmat jego drogi życiowej.

Sergiusz Bułgakow urodził się 16 czerwca 1871 roku w Liwnach w guberni orłowskiej, w rodzinie duchownego miejscowej cerkwi cmentarnej. To zaściankowe miasteczko środkowej Rosji stało się dla niego ojczyzną, w której grunt sięgały jego duchowe korzenie, która podarowała mu pierwszą radość spotkania z Bogiem i święte wspomnienia, co świeciły później niczym zbawcza latarnia na drogach jego duchowej tułaczki. W centrum swego dzieciństwa przyszły ojciec Sergiusz miał starą cerkiew pod wezwaniem św. Sergiusza Radoneżskiego z dobudowaną nawą główną poświęconą Zaśnięciu Bogurodzicy. *„Nigdy nie zastanawiałem się nad tym* — pisał dużo później — *dlaczego połączone są tutaj elementy Sergiusza i Zaśnięcia — ewidentna analogia z Ławrą Troicko-Siergiejewską. Nie wiedziałem i nie rozumiałem, że była to w takim stopniu świątynia Mądrości Bożej, jak sobór Uspieński w Ławrze, nie wiedziałem, że otrzymałem imię, byłem ochrzczony i duchowo urodzony w cerkwi Mądrości, byłem zaliczony w poczet sługi Sofii-Mądrości Bożej — św. Sergiusza. Nie wiedziałem, że wszystkie natchnienia, którym w przyszłości było sądzone rozwijać się do rozmiarów sytemu teologicznego, były zasiane w duszy przez Opatrzność Bożą głównie w tej świątyni”.*

Narodzenie *„w przybytku cerkiewnym”*, jak później twierdził o. Sergiusz, *„na zawsze określiło jego naturę”*. Jednakże stało się, że w wieku 14—15 lat, będąc już seminarzystą odszedł „z domu ojcowskiego”, przy tym nie bez tęsknoty, którą z czasem coraz bardziej sobie uświadamiał, przeżywając to rozdarcie wewnętrzne. *„Ogólny charakter mego pokuszenia niewiary i w związku z tym mego tragicznego losu* — napisał później — *określiłbym jako niezgodność między tym obrazem życia religijnego, który kształtował się w owym czasie w myśli i kulturze, a moimi aspiracjami, których wyrzec się nie mogłem i nie chciałem w imię mego ówczesnego rozumienia prawdy”*. Przy tym o. Sergiusz podkreślał, że *nigdy nie tracił wiary i nie popadał w niewiarę, lecz zawsze żył wiarą, jakkolwiek byłaby ona niedojrzała”*. Swoje nawrócenie na „inteligenckość”, której niezbędnym atrybutem był nihilizm, tłumaczy on później charakterystyczną dla wielu jego rówieśników bezbronnością kulturową wobec pretensjonalnego utylitaryzmu, marzycielskiego solidaryzmu i gnozeologicznego optymizmu inteligenckiej pseudokultury tamtych czasów. Dążność, by „przynosić pożytek” przyprowdziła go w 1890 r. na przekór skłonnościom do filozofii i filologii na wydział prawa Uniwersytetu Moskiewskiego, gdzie *„jak zesłaniec do kuli przykuł siebie do ekonomii politycznej”*.

Zresztą kariera naukowa Bułgakowa w tej dziedzinie rozwijała się bardzo pomyślnie. W 1894 r. pracował na Uniwersytecie. W 1895 r. zostaje wykładowcą Moskiewskiej Wyższej Szkoły Technicznej. Pracę naukową w dziedzinie ekonomii politycznej kontynuuje w centrach naukowych Berlina, Paryża i Londynu. Rezultatem tej pracy jest jego dysertacja magisterska pod tytułem „Kapitalizm i rolnictwo” *(Kapitalizm i ziemledielije”)*, która przyniosła mu wielką popularność w naukowych i społecznych kręgach Rosji. W 1901 r. został wybrany profesorem Instytutu Politechnicznego w Kijowie i prywatnym docentem Uniwersytetu Kijowskiego im. św. Włodzimierza. W 1906 r. przyjechał do Moskwy, gdzie został profesorem Instytutu Komercyjnego i prywatnym docentem na Uniwersytecie (do 1910 r.). W 1913 r. ukazuje się pierwsze wydanie: „Zarysu historii nauk ekonomicznych”. *(„Oczerki po istorii ekonomiczeskich uczenij”)*.

Swój stan w ciągu tych 15—16 lat, które upłynęły w oderwaniu od „gruntu” o. Sergiusz nazwie później „duchowym zdziczeniem”, dodając przy tym, że *„zawsze tęsknił religijnie i nigdy nie był indyferentny w stosunku do wiary”*. W jego duszy dojrzewał zwrot. Doświadczenie osobowości w połączeniu ze wzrostem intelektualnym i kulturalnym dawały o sobie znać. Charakterystyczny w tym względzie był jego dwuletni zagraniczny pobyt naukowy (1898—1900), kiedy to — jak sam Bułgakow przyznał — jego *„światopogląd inteligencki zaczął trzeszczeć w szwach...”. „...Powróciwszy do wiary w osobowego Boga (zamiast bezosobowego idola progresu) uwierzyłem w Chrystusa, którego w dzieciństwie umiłowałem, nosiłem w swym sercu... silnie i niepowstrzymanie pociągnęło mnie do rodzinnej cerkwi”* — pisał dalej.

Wielki wpływ na Bułgakowa wywarli Dostojewski i Sołowiow. Pierwszy odegrał znaczącą rolę w duchowej i umysłowej *katharsis* o. Sergiusza. Od niego pochodzi odrzucenie „harmonii”, która u podstaw swoich stawia poniżenie godności ludzkiej, a także pragnienie wiary... Przejawiła się tu także wspólnota losów. Śmierć swojego trzyletniego syna Iwaszeczki w 1909 r. Bułgakow przyjął — według słów Zandera — *„nie tylko jako osobiste nieszczęście, lecz także jako religijne objawienie”*.

Sołowiow natomiast odegrał decydujące znaczenie później — już w teologii o. Sergiusza. Zaakcentowana u Sołowiowa nauka o Sofii-Mądrości Bożej, u Bułgakowa znajdzie rozwinięcie do poziomu systemu teologicznego. Punkt centralny zajmie w nim idea bogoczłowieczeństwa. Nieprzypadkowo w czasie późniejszym swój zasadniczy traktat teologiczny Bułgakow zatytułuje od najbardziej istotnych dla siebie lektur Sołowiowa.

Następny piętnastoletni okres, następujący po zapoczątkowaniu powrotu do „domu ojcowskiego”, pomimo prac nad ekonomią polityczną, która została przez niego wtedy mocno wzbogacona, zaznaczył się u Bułgakowa zaangażowaniem w działalność społeczną i poważną publicystykę. W 1906 r. [illegible] II Dumy reprezentując gubernię orłowską jako bezpartyjny. Wtedy to toczy boje o założenie Związku Polityki Chrześcijańskiej (idea wzięta od W. Sołowiowa). Jednakże rzeczywistość tamtych czasów przynosi mu rozczarowanie co do możliwości działalności politycznej.

Twórczość literacka Bułgakowa odznacza się dynamizmem i dojrzałością merytoryczną. Spośród jego prac tego okresu wymieńmy trzy, które są symbolem owej dynamiki i dojrzałości: *„Intieligiencija i religia”, „Dwa grada. Issledowanije o prirodie obszczestwiennych idiealow”, „Swiet niewieczernij”*.

Pierwsze prace o. Sergiusza, w tym także zawarte w „Inteligencji i religii”, były istotne w perspektywie podtrzymywania duchowej *katharsis* inteligencji rosyjskiej, w wyzwoleniu się jej od wielu historycznych „przesądów inteligenckich” z ich nieuniknioną pustką kulturalną.

W drugiej obszernej pracy Bułgakow występuje jako myśliciel religijny i socjolog. Przede wszystkim ostro polemizuje z rozpowszechnionym w tamtych czasach poglądem, że wzrost potrzeb materialnych jest zasadniczym elementem normalnego rozwoju ekonomicznego. Progres materialno-ekonomiczny nie powinien zastępować progresu duchowo-kulturalnego, może być jedynie faktorem sprzyjającym rozwojowi drugiego. W związku z tym uburżuazyjnienie sfery wartości ogólnoludzkich jest traktowane przez niego jako przyczyna znanych w historii katastrof socjalno-kulturalnych. Swego optymizmu w kwestii duchowych dziejów narodu rosyjskiego Bułgakow gotów jest dopatrywać się — według słów jego biografa Spieranskiego — w jego *„niemożności zadowolenia się wzrostem zewnętrznych dóbr materialnych i godzenia się z zakorzenionymi formami nieprawdy społecznej”*.

Duchowa ewolucja Bułgakowa znalazła wyraz także w jego pracach z dziedziny ekonomii politycznej. Bardzo ciekawą syntezę religijno-filozoficzną zawiera jego praca doktorska *„Filosofija choziejstwa”* („Filozofia gospodarki”). Celem autora jest rozumienie świata jako obiektu oddziaływania gospodarczego. Chęć określenia miejsca człowieka w przyrodzie i przyrody w człowieku była dla o. Sergiusza impulsem do „przekładu” wiecznych nakazów kosmologicznych i ekonomicznych na obecny język filozoficzny.

„Powrót do domu „ojcowskiego” dał mu przyjaciół. Wśród nich należy wymienić przede wszystkim ojca Pawła Floreńskiego. Spotkali się oni około roku 1906, kiedy w Moskwie powstało stowarzyszenie religijno-filozoficzne im. Wł. Sołowiowa. Ta przyjaźń różnych, w sensie duchowym ludzi (wspaniale ukazał to Niesterow na obrazie „Filozofowie”) nosiła znamię Sofii. Było w niej zawarte pokrewieństwo duchowe, jednomyślność w rzeczach głównych *(in necessarii unitas) i wieczna radość*. Ostanią obaj przeżyli ze szczególną siłą we wspólnie celebrowanej liturgii w dniu Ducha św. 1918 r., kiedy o. Sergiusz otrzymał święcenia kapłańskie.

Dla Bułgakowa-teologa przyjaźń z o. Pawłem Floreńskim miała bardzo ważne — można nawet rzec — wyjątkowe znaczenie. Jeżeli od Sołowiowa zapożyczył przesłanki własnego systemu, a Dostojewski głosił swój aksjologiczny patos „piękno zbawi świat”, to z Floreńskim ustanawia się wspólnota spekulacji teologicznej — oglądania oczami wiary Sofii-Mądrości Bożej.

Ta jednomyślność dwóch teologów nie jest przypadkowa. Więcej, widzimy, w niej wyraźny powrót do stylu myślenia teologii patrystycznej. Ta zaś w odróżnieniu od formalnej scholastyki zakładała historyczną aktualizację prawd wiary. W naszych czasach (początek można odnieść do XVIII w.) ze szczególną siłą wyłonił się problem człowieka w sensie personalnym i socjalnym. Humanistyczny kult człowieka, wyrosły z nihilizmu, którego pokarmem była pycha optymizmu gnozeologicznego na początku XX w., zaczął ewidentnie upadać. W tej sytuacji zaistniała pilna potrzeba alternatywy chrześcijańskiej dla poszukujących „rozumu i serca”. Człowiek jako obraz i podobieństwo Boże w osobowym i socjologicznym aspekcie, w perspektywie historycznej i eschatologicznej — to temat, który aktualizował fundamentalne dogmaty wiary — o Trójcy św. i wcieleniu i one zajęły centralne miejsce w teologii Floreńskiego i Bułgakowa.

Różnie ułożyły się ich drogi twórcze. *„Stolp i utwierżdienije istiny”* („Filar i podpora prawdy”) o. P. Floreńskiego ukazał się w 1914 r., od razu zdobywając zasłużoną sławę i stał się fundamentalnym dziełem współczesnej sofiologii prawosławnej. Pierwsza praca Bułgakowa w tej dziedzinie *„Swiet niewieczernij”* została wydana w 1917 r. Następnie w latach dwudziestych, kiedy twórczość teologiczna ojca Pawła faktycznie ustała, u ojca Sergiusza — wtedy już profesora teologii dogmatycznej — weszła ona w stadium rozkwitu o największym dorobku. Synteza sofiologiczna otrzymała u niego przede wszystkim gruntowną analizę naukowo-teologiczną.

W 1917 r. Bułgakow jako szeroko znany nie tylko ekonomista, lecz także myśliciel chrześcijański został wybrany członkiem Lokalnego Soboru Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego z ramienia Uniwersytetu Moskiewskiego. Jego działalność została zaakceptowana przez Cerkiew — został wybrany członkiem Wyższej Rady Cerkiewnej, początkowo jako świecki, a później jako duchowny.

Wiosną 1918 r. Bułgakow decyduje się na służbę, której poświęciło swoje życie sześć pokoleń jego przodków. Na święto Trójcy tegoż roku w monasterze Daniłowskim otrzymał święcenia diakońskie, natomiast kapłańskie na następny dzień w cerkwi na cmentarzu Daniłowskim.

Swoje kapłaństwo o. Sergiusz traktował jako wielki dar Łaski Bożej. Będąc naturą charyzmatyczną często bolał nad tym, że w jego życiu tak mało było samodzielnych liturgii, że większość to były koncelebracje z biskupami czy proboszczami.

W Moskwie, w pierwszym miesiącu kapłaństwa odprawiał liturgie pod duchowym przewodnictwem o. Pawła Floreńskiego, najpierw w cerkwi ikony Matki Bożej Wszystkich Strapionych Radości, a później w cerkwi św. Eliasza.

Niedługo po konsekracji wyjechał na miesiąc na Krym, gdzie znajdowała się jego rodzina. Lecz wrócić z powrotem do Moskwy nie było już możliwości, a po upływie prawie pięciu lat znalazł się za granicą na zawsze.

Nie bez bólu przeżył utratę ojczyzny, a równocześnie widział w tym powołanie do nowej misji; ekumenicznego świadectwa swojej wiary i wierności Cerkwi Chrystusowej.

Na drodze jego tułaczki pierwszym i bodajże najbardziej jaskrawym było spotkanie ze świątynią Mądrości Bożej w Stambule. *„Św. Sofia otwarła się dla duszy jako coś pięknego, absolutnego i samo przez się oczywistego. Ze wszystkich znanych mi dotąd świątyń ta jest Świątynią bezwarunkową, Świątynią ekumeniczną. To trudna do wyrażenia ludzkim językiem lekkość, jasność i prostota, w konfrontacji z którą absolutnie znika ciężar kopuły ścian, to morze światła płynącego z góry i ogarniającego całą przestrzeń zamkniętą i wolną, to gracja kolumn i piękno ich marmurowych kręgów, ta wspaniałość, nie przepych a właśnie wspaniałość — żółtych ścian i cudownego ornamentu — zniewala, wzrusza, ujarzmia, przekonuje... Jak słuszne było odczucie naszych przodków w tej świątyni, jak wielką rację mieli mówiąc, że nie wiedzieli, gdzie się znajdują: na niebie czy na ziemi. Oni byli w samej rzeczy ani na niebie, ani na ziemi, lecz między — w św. Sofii...”*.

Rok o. Sergiusz spędził w Pradze, gdzie był profesorem prawa kanonicznego i teologii na rosyjskim fakultecie prawa, a następnie został zaproszony przez metropolitę Eulogiusza do objęcia katedry teologii dogmatycznej w nowo założonym Instytucie Teologicznym w Paryżu. Przy Instytucie została wyświęcona cerkiew pod wezwaniem św. Sergiusza Radoneżskiego, od którego imienia instytut otrzymał swoją nazwę. Tu upłynęło ostatnie dziewiętnaście lat życia ojca Sergiusza. Jego początek i koniec był związany ze świątynią noszącą imię wielkiego nauczyciela i świętego.

W tym okresie dużo pisze, ale już przede wszystkim jako uczony-teolog. Pisze nie tylko po rosyjsku, lecz także po angielsku, francusku i niemiecku. Ta wielojęzykowa teologiczna praca twórcza — jak już o tym wspominaliśmy — była związana z jego prawosławnym świadectwem w nabierającym siły ruchu ekumenicznym.

W latach dwudziestych i trzydziestych aktywnie uczestniczy w przedsięwzięciach ruchów „Życie i praca” i „Wiara i ustrój”, organizacji, z których zrodziła się Światowa Rada Kościołów. Na Światowej Konferencji Ruchu „Wiara i ustrój” w 1937 r. w Edynburgu Bułgakow został wybrany członkiem stałego komitetu tej organizacji ekumenicznej. Wtedy też uczestniczył w wypracowaniu dokumentu, w którym prawosławni uczestnicy konferencji dali wyraz swemu stosunkowi do ruchu ekumenicznego oraz określili sposób rozumienia jego celów i zadań.

W 1939 r. o. Sergiusz ciężko zachorował na raka gardła, która to choroba na zawsze odebrała mu głos. W czasie okupacji (1940—1944) pozostawał w Paryżu, gdzie mimo trudności tamtego okresu kontynuował pracę w instytucie. Jej rezultatem była jego ostatnia książka teologiczna *„Apokalipsis Joanna”* (Paryż, 1948). W 1943 roku Rada Instytutu uhonorowała go stopniem doktora teologii.

Teologia o. Sergiusza Bułgakowa była trudna do przyjęcia dla wychowanych na szkolnej dogmatyce rosyjskich działaczy cerkiewnych. Stąd też był on poddawany częstej i ostrej krytyce.

W swojej sofiologii o. Sergiusz mocno stojąc na gruncie dogmatu był nowatorem w kwestii stawiania problemów teologicznych i ich analizy filozoficznej, a nawet historyczno-filozoficznej.

Dziś o sofiologię Bułgakowa, o jej podstawowe elementy nikt nie podejmuje sporów. Oficjalny biuletyn patriarchatu Konstantynopolitańskiego w artykule poświęconym o. Sergiuszowi nazywa go wielkim teologiem i prawosławnym filozofem religijnym. Teologia Bułgakowa nie doczekała się wnikliwej analizy cerkiewnej, której tak pragnął jej autor. Wymaga ona uważnego i trzeźwego traktowania z uwzględnieniem jej mocnych i słabych stron, wykluczającego zarówno snobistyczne lekceważenie jak dyletancki zachwyt.

Być może zostanie jeszcze napisanych wiele prac poświęconych analizie systemu teologicznego o. Sergiusza w całości czy też oddzielnych jego aspektów. My zaś weźmiemy na siebie bardzo skromny obowiązek — pokrótce zróbmy przegląd jego spekulacji teologicznych, wykorzystując najbardziej charakterystyczne wypowiedzi zawarte w jego dziełach.

Centralne miejsce w sytemie Bułgakowa — jak było o tym wspomniane — zajmuje Sofia-Mądrość Boża, według niego, to *„aktualna jedność świata w Logosie, wewnętrzny związek wszystkiego ze wszystkim...”*. Widzimy, że głównym tematem jego teologizowania jest Bóg i stworzenie (człowiek — kosmos), praobraz, obraz Trójjedyne Bóstwo w swoim objawieniu światu i obdarowywane łaską stworzenie, zmierzające ku Stwórcy.

W postrzeganiu Bożego praobrazu o. Sergiusz jest najbardziej bliski św. Grzegorzowi z Nyssy i swemu poprzednikowi w teologii o. Pawłowi Floreńskiemu. Zjawia się on przed nim jak jedność Trójcy św., jak objawienie miłości Bożej.

Nauka o Sofii — Mądrości Bożej w Starym Testamencie i w tradycji patrystycznej od czasów sporów ariańskich była przyjmowana przede wszystkim jako reminiscencja hipostazy Syna Bożego. W związku z tym u o. Sergiusza czytamy: *„Sofia — to życie Boga w swoim Bóstwie... Sofia jako Logos jest przede wszystkim samoobjawieniem Drugiej Hipostazy jako Słowa i Mądrości Ojca. Ojciec wypowiada w Synu swoje Słowo i przez Niego objawia swoją Mądrość. Sofia jako Mądrość Boża jest to samoobjawienie Logosu... dlatego też wcielony Chrystus jest nazywany „mocą Bożą i mądrością Bożą”* (1 Kor 1,24).

Kamieniem węgielnym sofiologii o. Sergiusz Bułgakowa jest dogmat o wcieleniu z jego niezlaną i nierozdzielną jednością tego co niebieskie i ziemskie, boskie i ludzkie. Jego przedwiecznym celem staje się Kościół — Niewiasta Baranka — Bogoczłowieczeństwo. Jest on Ciałem Chrystusa ożywionym przez Ducha Świętego — hipostatyczną miłością Bożą wychodzącą od Ojca, a spoczywającą na Synu.

W związku z tym szczególnym zainteresowaniem o. Sergiusza były zagadnienia mariologiczne — nauka o Przenajświętszej Bogurodzicy. W niej po raz pierwszy dokonało się przebóstwienie stworzenia poprzez działanie łaski Bożej i współdziałanie człowieka — posłuszeństwo Bogu. Także w swojej kontemplacji stworzenia o. Sergiusz zatrzymuje się nad wzajemną relacją świata duchowego i materialnego, świata aniołów i ludzi. Szczególnego znaczenia nabiera dla niego postać Jana Chrzciciela, przyjaciela Oblubieńca, człowieka-anioła, który stanął przed tronem Pana Chwały na miejscu upadłego poprzez pychę Lucyfera. Losy Kościoła i świata posiadają u Bułgakowa mocno podkreśloną perspektywę eschatologiczną. Koniec historii jest w paruzji — drugim przyjściu Chrystusa.

W kontemplacji ekonomiii Bożej o. Sergiusza zwraca na siebie uwagę charakterystyczny szczegół. Jest nim nieobecność przyczynowości w podejściu do dogmatu wcielenia Boskiego Logosu. Jego związek z nauką o odkupieniu rozumiany przez Ojców kościoła w ogólnej perspektywie opatrzności Bożej nad stworzeniem, w teologii scholastycznej przybiera stosunek przyczynowej zależności pierwszego od drugiego. Zdecydowanie przeciw temu wypowiadał się o. Sergiusz.

Innym obiektem krytyki Bułgakowa był predestynacjonizm błogosławionego Augustyna (nauka o przeznaczeniu człowieka do zbawienia lub potępienia). Ta doktryna zachodniego chrześcijaństwa została przez niego przeanalizowana w detalach, chociaż nie bez uprzedzeń. Może być to tłumaczone własną pozytywną eschatologią, której ważną częścią składową jest nauka o apokatastazie (ostateczny powrót całego stworzenia do stanu pierwotnego). W krytyce predystynacjonizmu o. Sergiusza występuje wiele ciekawych uwag, jednak jego własna pozytywna doktryna, którą przedstawił w swoich ostatnich pracach okazała się mocno dyskusyjna. Nie był on w tym zagadnieniu pierwszym, powoływał się na poglądy o ostatecznych losach świata Orygenesa i św. Grzegorza z Nyssy, których tradycja cerkiewna nie przyjmuje.

Jak wszędzie tak i tutaj Bułgakow starał sę dokonać gruntownej analizy teologicznej problemu będąc przy tym dość kategorycznym.

Nie mając możliwości analizy tego zagadnienia w teologii o. Sergiusza zróbmy tylko dwie wstępne uwagi.

Pierwsza, metahistoria rozpoczynająca się po sądzie ostatecznym, z wiecznym zbawieniem sprawiedliwych i osądzeniem, potępieniem wszystkich „kto nie był zapisany w księdze żywota” (Obj. 20,15) jest to dziedzina, odnośnie której priorytatywny w Kościele wschodnim *„consensus patrum”* proponował zachowywać milczenie wierząc w miłosierdzie i prawdę Bożą.

I drugie, sama próba spekulacji we wskazanej dziedzinie powinna zakładać uwzględnienie natury duchowej człowieka, jego wolę z ukierunkowaniem określenia swego miejsca między dobrem a złem, a także ciągłe przyjmowanie objawionej nam woli Bożej jako swego rodzaju daru, jedynego i niezmiennego.

Wypadałoby zakończyć nasze rozważania oddaniem hołdu ojcu Sergiuszowi, który swoje zdolności poświęcił służbie Kościołowi Chrystusowemu i jawił się jako pokrzepiający przykład zdobywania „Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego” (Mt 6,33).

**Przełożył**
**JERZY ANDREJUK**

# MISTYKA W PRAWOSŁAWIU

O. Sergiusz Bułgakow

**Mistyką nazywamy wewnętrzne (mistyczne) doświadczenie, które dane nam jest przy zetknięciu z duchowym, boskim światem, a także wewnętrzne (a nie tylko zewnętrzne) poznanie naszego naturalnego świata. Możliwość mistyki wymaga obecności u człowieka szczególnej zdolności bezpośredniego, ponadrozumowego i ponaduczuciowego, intuicyjnego poznania które nazywamy mistycznym, przy czym należy odróżnić je po prostu od nastroju, który ogranicza się wiadomym subiektywnym obszarem psychologizmem.**

Przeciwnie, doświadczenie mistyczne posiada charakter obiektywny, wymaga wyjścia z siebie, duchowego dotknięcia czy też spotkania. Szaweł na drodze do Damaszku miał nie iluzję czy halucynację, mającą dla niego tylko subiektywne znaczenie, ale rzeczywistą wizję Chrystusa, która jednak pozostała niedostępna dla osób towarzyszących (chociaż i oni słyszeli Jego głos), dlatego, że odkryło się ono jego wewnętrznemu zmysłowi, posiadało charakter mistyczny. Niebiańskimi wizjami wypełnione jest całe życie prawosławia i to stanowi w nim samą istotę, czego jednak nie widzą współpielgrzymujący, którzy dlatego znają tylko je nie w istocie lecz w zasłonach, wydających się im „skamieniałymi" lub zmumifikowanymi.

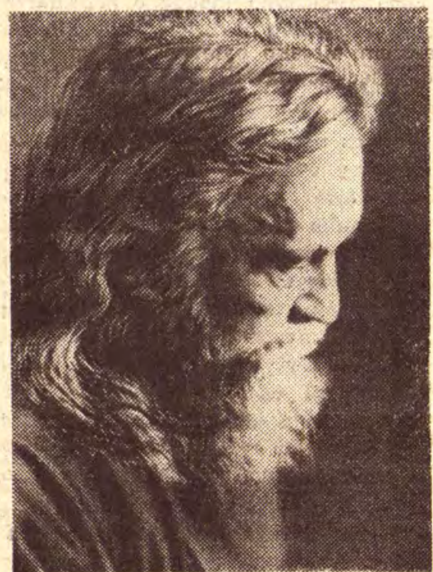
**MISTYKA JEST POWIETRZEM PRAWOSŁAWIA**, okrążającą je atmosferą, chociaż różnej gęstości lecz zawsze unoszącą się. Naocznie odczuwa się to przy przeciwstawieniu: Wystarczy porównać wrażenia z protestanckiej kirchy i prawosławnej rozmodlonej świątyni, ażeby odczuć ten obłok chwały Bożej, która na nią zstąpiła. Podobnych odczuć, chociaż nieco w innych tonacjach, doznajemy w starych katolickich romańskich i gotyckich świątyniach.

Życie prawosławia związane jest z widzeniem innych światów i bez tego ono po prostu nie może istnieć. Nabożeństwo zawiera nie tylko wspomnienie lecz i realizm przypominanych wydarzeń. Modlący się w miarę swojego duchowego wzrostu współuczestniczą w życiu Pana, Matki Bożej i świętych i poprzez to stają się uczestnikami niewidzialnego świata. Mistyczny ten realizm jest wspólnym przesłaniem całego prawosławnego nabożeństwa, poza którym straciłoby ono całą moc, aby być wypełnieniem misterium Wcielenia. Dlatego prawosławne nabożeństwo zwraca się przede wszystkim do mistycznego zmysłu i go wychowuje.

Zasadnicze znaczenie posiada przy tym, na równi ze wszystkimi innymi sakramentami (misteriami) i sakramentaliami, św. Eucharystia, która stanowi centrum prawosławnej pobożności. Przyjęcie Ciała i Krwi Chrystusa i zjednoczenie w nich z Chrystusem zawsze było i pozostaje faktem, który staje się źródłem modlitw, medytacji i co najważniejsze specjalnego eucharystycznego prowadzenia Chrystusa. Podobnie do górskiego szczytu rośnie ono wraz ze zbliżeniem się do Niego, zewnętrznym i wewnętrznym. W życiu świętych, jak o tym dają świadectwa ich biografie, Komunia św. miała wyjątkowe znaczenie. Oni sami się zmieniali, jaśniejąc przy tym (jak jest to opisane w hagiografii św. Serafina). W Żywocie św. Sergiusza opowiada się, jak jeden z braci widział go w koncelebrze z aniołami a inny przyjmującego Komunię w postaci ognia, który wszedł do św. kielicha. Lecz i w ogóle w chrześcijańskim życiu Komunia św. jest duchowym świętem, i trzeba widzieć podczas dni Wielkiego Postu, kiedy komunikują się wszyscy w cerkwi, jakim światłem i rozrzewnieniem są wszyscy przyjmujący objęci dając sobie wzjemnie braterski pocałunek. Komunia św. jest przeżywanym cudem Wcielenia, nieustannie stawia człowieka przed obliczem Bożym i daje mu spotkanie z Chrystusem, wstrząsając mistycznym strachem jego istotę. Człowiek staje przed wyższą rzeczywistością, ona wchodzi w jego życie a poprzez to otwiera się na jej działanie. Św. Symeon Nowy Teolog wyjaśnia, że Królestwo Boże w nas będące jest to komunia św. Prawosławna mistyka rozwijająca się w związku z Komunią św. obca jest czułostkowości i odznacza się trzeźwością. Obcy jej jest kult adoracji św. Darów poza Komunią, który rozwija katolicyzm, jak i kult Serca Jezusowego, serca Matki Bożej, pięciu ran i temu podobne. W ogóle w mistyce prawosławia nie tylko nie zachęca się ale wszelkimi sposobami unika wyobrażeń, którymi człowiek stara się sobie uczuciowo przedstawić i przeżyć duchowe (cecha właściwa exercitia spirytualia Ignacego Loyoli i całej mistyce katolickiej). Wystarczające są wzory, które daje cerkiewna modlitwa i ikona, wraz z ewangelicznymi wydarzeniami, aby duchowo wejść w moc wspomnianych zdarzeń, więcej nawet, co przychodzi od ludzkiego wyobrażenia obciążone jest subiektywizmem i, co znacznie gorzej, uczuciowością i dlatego daje niewiele pożytku.

**PRAWOSŁAWNA MISTYKA JEST BEZ WYOBRAŻEŃ** i taką jawi się droga do niej, to znaczy modlitwa i rozmyślanie, które nie powinno zmierzać do ludzkiego wyobrażenia Boga, jeśli sam Bóg nie budzi obrazu w człowieku. Odpowiednio do tego charakteru prawosławnej mistyki w życiu modlitwy głównym dla niej środkiem jest Imię Boże, przyzywane w modlitwie. Na tym znaczeniu Imienia koncentrują się asceci i mężowie modlitwy, od dawnych eremitów Tebaidy i średniowiecznych hezychastów Athosu do o. Jana Kronsztadzkiego za naszych dni. Dla wszystkich prawosławnych chrześcijan istnieje prywatne modlitewne **prawiło** składające się z psalmów i modlitw, które dla mnichów naturalnie zwiększa się (obok nabożeństw w cerkwi). Jednak najważniejsze w modlitewnym działaniu, serce modlitwy stanowi tak zwana modlitwa Jezusa: „Panie Jezu, Synu Boży zmiłuj się nade mną grzesznym". Modlitwa ta powtarzana dziesiątki, setki razy nawet niepoliczalna, wchodzi jako element niezbędny we wszelkie monastyczne modlitwy, na nią, gdy jest taka potrzeba, mogą zmieniać i nabożeństwa i wszelkie inne modlitwy, takie jest jej uniwersalne znaczenie. Przy czym siła tej modlitwy nie polega na specjalnej jej treści, która jest prosta i jasna (modlitwa celnika) lecz na Najsłodszym Imieniu Jezus. Według świadectwa ascetów Imię to zawiera w sobie moc obecności Bożej. Poprzez nie Bóg nie tylko jest przyzywany, ale jest już obecny w tej inwokacji. Można to stwierdzić oczywiście odnośnie każdego Imienia Bożego, lecz w wyjątkowym sensie można to powiedzieć odnośnie teandrycznego Imienia Jezus, które jest własnym Imieniem Boga i człowieka. Dlatego ogłoszone zostało przez anioła w Zwiastowaniu i Jemu w Ewangelii i księgach Nowego Testamentu przypisuje się taką moc. Imię to, jedyne i dla bóstwa, i dla człowieczeństwa Chrystusa, ma w sobie moc Wcielenia, w którym Jezus jest jedną hipostazą dla bóstwa i ludzkiej natury. Działanie Imienia Jezusowego zawierającego się w modlitwie Jezusowej jej praktycy odpisują w różnych przejawach. Mnisi z Athos w XIV wieku, uczniowie św. Grzegorza Palamasa świadczyli, że praktykujący modlitwę Jezusową widzieli światłość Chrystusa i czcili ją jako światło Przemienienia Pańskiego (światłość Taboru — jak to zostało potwierdzone na synodach w Konstantynopolu w XIV wieku). Inni widzieli w tym świetle cały świat, całe stworzenie, ujrzawszy na nim pieczęć Imienia Bożego i doświadczali nieziemskiej radości. Jednym słowem, imię Jezus zawarte w sercu człowieka objawia jemu moc przebóstwienia darowaną mu przez Odkupiciela.

Modlitwa Jezusowa posiada, zgodnie ze świadectwem ascetów, trzy formy lub stopnie. Po pierwsze ustna lub słowna modlitwa, kiedy asceta stara się mieć na ustach i w umyśle nieprzerwanie modlitwę Jezusową, rozumie się pod warunkiem odpowiedniego duchowego nastroju: w pokoju i miłości ze wszystkimi w przestrzeganiu przykazań w mądrości i pokorze. Długotrwała i możliwie nieustanna modlitwa Jezusowa w tym stadium jest ciężkim utrudzeniem i jakby niewdzięcznym wysiłkiem. Na drugim stopniu modlitwa Jezusowa staje się umysłowa albo duchowa. Odróżnia się od pierwszej tym, że umysł człowieka wchodzi w nieustannie trwającą modlitwę i koncentruje się na Imieniu Jezusa, które odkrywa już utajoną w Nim moc Chrystusa. Umysł wyswobadza się wówczas od swego nieustannego zabłąkania i pozostaje w wewnętrznej klatce, „w myśli o Bogu". Tutaj już mamy do czynienia z przeczuciem słodyczy Imienia Jezus. W końcu trzeci i najwyższy stopień „umysłowego działania" (jak nazywa się modlitwę Jezusową) dokonuje się w duchu czyli w sercu. Modlitwa przenika wewnętrzną istotę człowieka, który w zdumieniu widzi siebie w boskiej światłości. Modlitwa Jezusowa dokonuje się wtedy sama przez siebie w sercu nieustannie, bez wszelkiego wysiłku i światło Imienia Jezusa poprzez serce oświeca cały wszechświat. Stan ten, nie do wyrażenia słowami, staje się już wstępem tego kiedy Bóg będzie wszystkim we wszystkim. Rozumie się, że rozróżnienie trzech stopni jest tylko schematem do tego, aby wyznaczyć wewnętrzną drogę działania tej modlitwy, która przedstawia sobą podstawowy typ prawosławnej mistyki. Droga ta jest nie tylko trudna ale i niebezpieczna,. dlatego że mogą być na niej duchowe przeszkody i potknięcia. Z tego powodu zasadą jest tutaj osobi-



Ojciec Sergiusz Bułgakow

# ETYKA W PRAWOSŁAWIU

O. Sergiusz Bułgakow

Samo przez się jest zrozumiałe, że prawosławiu obca jest etyka autonomiczna, która to w protestantyzmie stanowi uprzywilejowaną dziedzinę i jest jego szczególnym darem duchowym. Etyka prawosławia jest religijną; to metoda zbawienia duszy ukazana w aspekcie religijno-ascetycznym. Właśnie dlatego dochodzi się tu do wyżyn etycznych, zarówno w ideale życia zakonnego jak i w doskonałym naśladowaniu Chrystusa, w dźwiganiu krzyża i samowyrzeczeniu. Najwyższe cnoty osiąga się w życiu zakonnym, poprzez wyrzeczenie się własnej woli, pokorę i troskę o czystość serca. Śluby bezżeństwa i ubóstwa są jedynie środkami do celu i chociaż nie dla wszystkich są obowiązkowe, to sam cel obowiązuje każdego. Prawosławie nie ma różnych skal moralności, lecz stosuje się jedną i tę samą skalę do rozmaitych sytuacji życiowych. Obce jest mu dzielenie moralności na świecką i zakonną; różnica leży w stopniu, w ilości — nie w jakości. Ten prostolinijny maksymalizm ideału życia zakonnego może być uważany za nieżyciowy, a moralność prawosławna za separującą się od świata, pozostawiającą bez odpowiedzi na pytania stawiane przez praktykę życia w jego złożoności. Stąd wydaje się czasem, że racja leży po stronie giętkiego i praktycznego katolicyzmu, z jego dwiema moralnościami — dla doskonałych i niedoskonałych (nakazy i rady), jak i po stronie protestantyzmu z jego świecką etyką uczciwości powszedniej. Nie da się zaprzeczyć, że wszelki maksymalizm jest trudniejszy od minimalizmu, a w swoich niepowodzeniach i zniekształceniach może prowadzić do najgorszych następstw.

Jednakowoż sama prawda jest maksymalistyczna i niegiętka, cierpi z powodu niemożności pełnego objawienia, ale nie godzi się z umniejszaniem i półprawdami. Droga chrześcijaństwa jest drogą wąską i nie należy jej poszerzać. Dlatego w podstawowych zasadach nie może być mowy o żadnych kompromisach i ustępstwach przystosowawczych. Należy jednak odsunąć zarzut o wyrzeczeniu się świata przez prawosławie. Można go w najgorszym wypadku postawić jedynie pewnemu historycznemu kształtowi prawosławia, uformowanemu pod jednokierunkowym i silnym wpływem wschodniego stylu życia zakonnego, ze swym dualistycznym i pseudoeschatologicznym pesymizmem w relacji do świata. Ale nie może się to odnosić do całego prawosławia, przenikniętego światłem Przemienienia Pańskiego i Zmartwychwstania. Z etycznej strony prawosławie może być definiowane jako pogoda ducha i równowaga, gdzie przy całej tragicznej powadze, charakterystycznej dla „Królestwa nie z tego świata", pozostaje miejsce na optymistyczny i radosny stosunek do życia w granicach ziemskiego bytowania. Życie w stanie zakonnym nie jest jedynym, a w każdym razie nie najtrudniejszym, sposobem wypełniania przykazań Chrystusa, co jest oczywiste wówczas, gdy zwrócić uwagę na listę czczonych w Cerkwi świętych: mamy tu na równi z bohaterami ascetyzmu zakonnego świeckich działaczy, bogobojnych rycerzy, carów i kniaziów, pobożne żony i matki, co jest bezpośrednim dowodem na równowartość różnych dróg. Każdy powinien być mnichem i ascetą w swoim sercu. I jeżeli można mówić o życiu w stanie zakonnym jako o czymś koniecznym dla każdego chrześcijanina, to odnosi się to jedynie do wewnętrznego samozaparcia dla Chrystusa, w którym trzeba się rozmiłować bardziej niż w czymkolwiek na świecie i bardziej niż we własnym życiu. T y m  s p o s o b e m  o d r z u c a  s i ę pogańskie pogrążenie w świecie, całkowite i bezgraniczne, a tworzy się konieczność ascetycznego sprzeciwu, w którym majętni powinni być według słów apostoła Pawła jak niemajętni. Jest to droga ku Bogu, przejście swego życia z myślą o Bogu, z poczuciem odpowiedzialności w stosunku do Niego, przy nieustannej próbie sumienia. Kształtowanie ludzkiego wnętrza nazywane bywa czasem, w ascetyce prawosławnej „duchową twórczością", tzn. przyrównuje się ją do sztuki. Miłość do Chrystusa jest wewnętrznym słońcem życia, do którego zwraca się ona we wszystkich swoich przejawach. Tak tworzy się szczególny sposób  a s c e t y c z n e g o  podjęcia tego świata i jego życia, ascetycznego wysiłku i twórczości w nim. Nie potępia się i nie eliminuje żadnej dziedziny życia, jako takiej: *„każdy przeto niech pozostanie w takim stanie w jakim został powołany"* (Kor 7, 20), naucza apostoł Paweł, ale jednak we wszystkim trzeba być chrześcijaninem. Poprzez tę duchową działalność tworzy się świat chrześcijańskich wartości w państwie, w ekonomii, w kulturze, rodzi się to, co nazywamy  d u c h e m  życia. Prawosławie ujawniło swoją siłę w wychowaniu narodów wschodu — Bizancjum, Rosji, ludów słowiańskich z ich osobliwą historią; i oczywiście nie wyczerpało tych swoich sił, a stoi obecnie przed nowymi zadaniami.

Na podstawie tego co powiedziano kształtuje się historyczny relatywizm zadań i środków, w ogóle metod moralności prawosławnej, przy uwzględnieniu zgodności i całości celów, przy uwzględnieniu chrystocentryzmu prawosławnej moralności. Człowiek żyje w świecie, w jego historii podlega przymusowej konieczności tego świata, ale do niego nie należy i zdolny jest do wzniesienia się ponad nim. Ze zmagania się sił świata i duchowych skłonności człowieka powstaje przekatna, po której życie przechodzi w tę lub inną epokę.

Szczególną trudność w etyce prawosławnej sprawia ukazana wcześniej cecha, według której podstawowym ideałem jest nie tyle etyczna co religijno-estetyczna wizja „rozumnego piękna", która, aby się doń zbliżyć, wymaga wyjątkowego „mądrego kunsztu", twórczego natchnienia. To ostatnie pozostaje udziałem niewielu, większość zadowala się moralnością, która sama w sobie nie posiada charakteru duchowego, nie uduchawia, ale zaledwie poddaje dyscyplinie. Dla prawosławia, w istocie, obcy jest moralizm, który osiągnął szczyt w rygorystycznej i autonomicznej etyce Kanta, filozofa protestantyzmu, jak i ów praktyczny probabilizm, który tworzy niekiedy żywotny nerw katolicyzmu. Niemniej nie wolno zaprzeczać, iż niekiedy opisywany w historii estetyzm duchowy prawosławia wyraża się w obojętności na potrzeby praktyki, a w szczególności na potrzeby metodycznego wychowania religijnej woli, co boleśnie objawia się w momentach historycznych kryzysów. Powinna się tu ujawnić z mocą zasada, że kto jest wierny w małym, ten będzie wierny i w wielkim, a obecność wyjątkowego natchnienia nie może umniejszać znaczenia powszedności. Porównując prawosławie (w skrajnym przypadku rosyjskie) z chrześcijaństwem nieprawosławnym uwidacznia się najczęściej serdeczność i szczera wylewność, która charakteryzuje najmocniej to pierwsze. Charakter prawosławnych określają tak podstawowe cechy jak uległość i miłość. Stąd bierze się życzliwa skromność, szczerość i prostota, która nie da się pogodzić z duchem prozelityzmu i władzy *(compelle intrate)*, tak charakterystycznym dla katolicyzmu rzymskiego. Prawosławie nie nakłania i nie intryguje a oczarowuje i przyciąga, to jest jego sposób działania w świecie. Spoczywa na nim pieczęć chrześcijaństwa Janowego: *„Dzieci, miłujcie się wzajemnie!"*. I taka miłość do wszystkich, również bez względu na wiarę, jest cechą łączącą prawosławnych starców, pustelników i świeckich pisarzy, którzy świadomie odchodzili od prawosławia (jak np. L. Tołstoj, Leskow i inni). Prawosławie przede wszystkim kształtuje  s e r c e  i na tym polega jego odrębność, źródło zarówno wyższości jak i jego słabości, być może najbardziej objawia się w wychowaniu religijnej woli. Etyka chrześcijańska rozwijając się w różnych wyznaniach chrześcijańskich, pomimo to iż odzwierciedla w sobie różnice co do zasad wiary, jest jednocześnie naznaczona zarówno odrębnym charakterem rozmaitych narodów jak i ich historycznych losów. Moralność praktyczna, czyli filantropia chrześcijańska to dziedzina, w której najmniej odczuwalny jest podział chrześcijaństwa, na tym gruncie najłatwiej się jednoczy (sztokholmski ruch naszych czasów: „Life and Work"). Wydaje się, że we wzajemnych kontaktach różne narody chrześcijańskie, należące do odmiennych wyznań mogą w chwili obecnej uczyć się od siebie nawzajem. W szczególności zachód może wzbogacić swoją oschłość duchowością prawosławną, zaś prawosławny wschód może wiele nauczyć się od chrześcijańskiego życia. Albowiem Marta i Maria, chociaż różniły się od siebie, jednakże obie były rozmiłowane w Panu.

Przełożyli
MARIA i MARIUSZ MASZKIEWICZOWIE

ste kierowanie nowicjusza przez starca. Dlatego „umysłowe działanie" koncentrowało się głównie w monasterach.

**PRAKTYKA MODLITWY JEZUSOWEJ** naturalnie spowodowała i czysto teologiczne pytanie o Imię Boże i Jego moc, o sens Jego kultu i o jego działanie. Pytania te nie otrzymały jeszcze dogmatycznego rozwiązania mającego moc ogólnokościelną, w literaturze teologicznej daleko jest jeszcze od wystarczającej oceny. W obecnym czasie są dwa różne nurty w pojmowaniu tego problemu. Jedni (nazywający siebie **imiasławcami**) opowiadają się jako zwolennicy realizmu w kulcie Imienia: **wierzą, że w Imieniu Bożym przyzywanym w modlitwie jest już obecność Boża** (o. Jan Kronsztadzki i inni); drudzy natomiast trzymają się bardziej racjonalistycznego i nominalistycznego pojmowania, według którego Imię Boże jest ludzkim instrumentalnym środkiem dla wyrażenia ludzkiej myśli i dążenia do Boga. Praktykujący modlitwę Jezusową i w ogóle mistycy trzymają się pierwszej opinii tak jak i niektórzy teologowie i biskupi, drugi punkt widzenia charakteryzuje szkolną teologię i prawosławną scholastykę, noszącą na sobie wpływ europejskiego racjonalizmu. W każdym razie teologiczne nauczanie o Imieniu Bożym w obecnym czasie jest jednym z kolejnych i istotnych zadań przy samookreśleniu prawosławia, które nasz czas przekazuje przyszłym wiekom. Tym określa się podstawową linię współczesnego prawosławnego teologizowania (z nauką o Sofii, Mądrości Bożej, której ze względu na jej skomplikowanie tutaj zupełnie nie dotykamy).

Modlitwie w ogóle, a Jezusowej w szczególności, poświęcone są liczne dzieła mistyczne, mające duże religijno-praktyczne znaczenie, przede wszystkim obszerny zbiór „Filokalia" (Dobrotolubije) (T. IV) i cały szereg utworów ascetycznych: św. Efrema Syryjczyka, Izaaka Syryjczyka, Jana Klimaka, nowszych rosyjskich pisarzy duchownych: biskupa Teofana Pustelnika, biskupa Ignacego Brianczaninowa, arcybiskupa Tichona Zadońskiego, protoiereja Jana Kronsztadzkiego i innych.

Modlitwa naturalnie ma sama w sobie wartość poprzez to, że zwraca umysł do Boga, jest z Nim rozmową. Jednakże główna jej moc polega na tym, iż w związku z chrześcijańskim życiem doprowadza chrześcijanina do zasadniczego celu, jakim jest zdobywanie Ducha Świętego. Nie jest to cel inny niż zjednoczenie z Chrystusem, czego pragnie każda chrześcijańska dusza. Zjednoczenie to dokonuje się poprzez Ducha Świętego, spoczywającego na Synu i żyjącego w Chrystusie, a poznajemy je poprzez przyjście Ducha Świętego, poprzez natchnienie nowego życia. Dlatego ci, którzy żyją w Chrystusie, stają się nosicielami ducha jak i na odwrót: posiadający Ducha stwierdzają o sobie: „nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus". Duchowość ta nie poddaje się dokładnemu opisowi, jednakże daje się odczuć przy kontakcie z posiadającymi ją jako szczególnie duchowa siła od nich wychodząca, jako duchowa, miła woń od nich płynąca, jako inne, wyższe życie w nich odkrywające się w ramach naszej ludzkiej egzystencji. Objawiają oni sobą, że „Królestwo Boże wewnątrz was jest", między nami i w naszym życiu. I tej pieczęci Ducha Bożego, tego nosicielstwa ducha najbardziej szuka i pragnie jej ponad wszystko prawosławna dusza. Ta duchowość odpowiadająca powołaniu proroków w Starym Testamencie w chrześcijaństwie związana jest z prorocką służbą Chrystusa, jako pomazanego Duchem Świętym: „Duch Pański na mnie" (Łuk 4, 18; Iz 61 1) i duchowi „starcy" ogólnie noszący ducha mężowie w prawosławiu są w tym znaczeniu chrześcijańskimi prorokami (lub prorokiniami, gdyż tego to powołania nie przypisywano tylko jednej płci męskiej jak kapłaństwo). Duchowość ta zupełnie nie związana jest z godnością hierarchiczną, chociaż faktycznie może się z nią łączyć. Przykłady wielkich świętych, jak św. Sergiusza czy św. Serafina dają nam wyobrażenie o tych chrześcijańskich prorokach a uczniowie z ich otoczenia o szkołach prorockich. (Należy służbę prorocką rozumieć szczególnie w Nowym Testamencie jako nie związaną z przepowiadaniem przyszłości, bowiem „dary rozliczne i posługi liczne ale ten sam Duch"). Jaskrawy przykład wielkiego nosiciela ducha miał Kościół rosyjski w końcu XVIII i w początku XIX wieku w słudze bożym Serafinie z Sarowa. Zachowała się opowieść nowicjusza jego, Motowiłowa, o tym jak objawił jemu Ducha Bożego żyjącego w nim. Starzec zajaśniał jak słońce, będąc okrążony oślepiającą poświatą. Chociaż było to pośród śniegu zimą, Motowiłow czuł słodkie ciepło, poczuł miłą woń, odczuł niebiańską radość. Kiedy objawienie się zakończyło, starzec stanął przed nim znowu w swojej zwykłej postaci. Za naszych dni starcy z Pustelni Optina (o. Ambroży i inni) objawili sobą wielkie przykłady nosicielstwa ducha, przychodziły do nich tysiące ludzi z całej Rosji, podobne znaczenie miał o. Jan Kronsztadzki. Jak smętnie i pusto obok tych przykładów jawi się owo ludzkie samowywyższenie, które towarzyszy pozbawionym łaski pseudoprorokom podobnym do Lwa Tołstoja, z całą jego wszechświatową literacką sławą. W tym nosicielstwie ducha rzeczywiście wypełnia się proroctwo Joela, odnoszące się do Kościoła Chrystusowego: **„młodzieńcy wasi widzenie mieć będą a starcy wasi prorokować będą. I na sługi moje i służebnice moje w te dni wyleję Ducha mojego i będą prorokować"** (Joel 2, 28—29).

**OBLICZE CHRYSTUSA JAŚNIEJE DLA CHRZEŚCIJAŃSKIEJ DUSZY** i on pokazuje jej drogę życia. W chrześcijaństwie nie może być innej drogi, innego „ideału życia" jak stać się podobnym do Chrystusa, aby Chrystus w nas się ukształtował (Gal. 4, 19). Lecz oblicze Chrystusa jest uniwersalne i wszystko obejmujące, w nim każda dusza na swój sposób szuka swojego własnego oblicza, i w tym przejawia się różnorodność duchowych darów. W tym znaczeniu swojej drogi o każdym człowieku albo narodzie można powiedzieć, że posiada swojego Chrystusa. Świat katolicki przyjął z najwyższą mocą ludzką naturę Chrystusa, przy tym cierpiącego, ukrzyżowanego. Towarzyszyć Jezusowi w ukrzyżowaniu przeżywając Jego mękę, jest prawie najistotniejszym w mistyce katolicyzmu z jego stygmatyzacją, modlitewnym kultem pięciu ran itd. Naturalnie dla całego chrześcijaństwa cierpienie Chrystusowe jest święte i całe ono pochyla się przed Krzyżem. W prawosławiu dzień Wielkiego Czwartku, czytanie dwunastu Ewangelii o męce Chrystusa, jest jednym z liturgicznych szczytów roku kościelnego, kiedy Kościół cicho płacze, duchowo całując rany Chrystusa i w każdym tygodniu w środę i piątek odbywają się nabożeństwa poświęcone Krzyżowi. Jednakże nie ten obraz Chrystusa ukrzyżowanego wszedł w duszę prawosławnych wiernych i ponad wszystko owładnął nią, lecz obraz cichego i pokornego Chrystusa, Baranka Bożego, który wziął na siebie grzech świata i umniejszając siebie aż do pokory ludzkiego obrazu, który przyszedł na świat, aby służyć wszystkim a nie żeby Jemu służono, bez szemrania przyjmującego i bluźnierstwa, poniżenia i opluwanie i na nie odpowiadającego miłością. Droga duchowego ubóstwa, w której streszczają się wszystkie inne „błogosławiaństwa" ponad wszystko otworzyła się przed prawosławną duszą. Świętość, której ona poszukuje (lud rosyjski wyraził to dążenie w swoim nazwaniu św. Ruś), stanęła przed nią w obrazie najwyższej pokory i odrzucenia samego siebie. Z tego powodu dla prawosławia, szczególnie rosyjskiego, tak charakterystyczni „ludzie Boży", ludzie nie z tego świata, nie mający tutaj znajdującego się miejsca, pielgrzymi, bezdomni dla Chrystusa, **jurodiwyje.** To ci, którzy odżegnali się od swego ludzkiego umysłu, przyjąwszy pozór głupoty, ażeby móc cierpieć wyzwiska i poniżenie „dla Chrystusa". Oczywiście w tym nie wyczerpuje się prawosławna świętość, ale tutaj przejawia się to, co w niej jest najbardziej intymnym a zarazem bohaterskim: cała siła religijnej woli i ascezy skierowana jest ku temu, aby zwlec z siebie naturę i przyoblec się w Chrystusa. I tych Bożych ludzi cechuje zewnętrzna bezradność i bezbronność.

Chrystus w czasie swej męki, po Getsemani, już nie dokonywał cudów i w tej Jego ludzkiej bezbronności, której nie oddala ani Jego Boska moc, ani legiony aniołów Ojca, znajduje się pieczęć Najwyższej wielkości, jakby Pan sam na sobie ujawniał tutaj wypełnienie swoich błogosławieństw i przyzywał wszystkich cierpiących i utrudzonych. W tym typie świętości jest znak nie z tego świata i bez wątpienia może być on wypełniony i połączony z pracą także dla Chrystusa lecz w tym świecie. Jednakowoż winna istnieć we wszelkim typie świętości jako jego ukryte najbardziej osobiste dążenie, jak sól bowiem bez niej wszystko się zepsuje: **„Wszystkiego tego szukają i poganie"** (Mt 6, 32), którzy nie znają, nie noszą w sercu cierpiącego, pokornego serca i cichego Chrystusa.

Nie należy przeczyć, iż prawosławie, nie jako Kościół Powszechny, za który siebie uważa i którym jest, lecz jako wschodnie chrześcijaństwo w porównaniu z zachodnim posiada oblicze bardziej nieziemskie. Zachód jest bardziej praktyczny. Wschód bardziej kontemplatywny. Wschodnie chrześcijaństwo uznaje jako swojego pierwszego apostoła umiłowanego ucznia Chrystusa usynowionego Matce Bożej pod Krzyżem apostoła miłości. Zachód chrześcijański bardziej ożywiony duchem obu głównych apostołów — Piotra (w katolicyzmie) i Pawła (w protestantyzmie). Janowe chrześcijaństwo dąży do tego, aby spoczywać na piersiach nauczyciela, wówczas kiedy Piotrowe troszczy się o dwa miecze i urządzenie Kościała. W ten sposób zaznaczyły się w archetypach apostołów różne drogi wschodniego i zachodniego chrześcijaństwa. Z tym związany jest i kontemplacyjny charakter wschodniego monachizmu. Ostatnie nie zna tej różnorodności i dyferencjacji życia monastycznego w różnorakich zakonach jak to jest właściwe katolicyzmowi. Rozumie się, pryncypialnie ta różnorodność mniszego życia w związku z warunkami czasu i miejsca istnieje i tutaj w ramach jednego i tego samego monastycznego typu (lub „zakonu", chociaż w prawosławiu w ogóle nie używa się tego wyrażenia). Jednakże ponad wszystkim dominuje jedno zadanie, jedna praca modlitwa. W podwójnej formule, którą określa się charakter zachodniego monachizmu: **laborare et orare** prawosławie przyjmuje odwrotny porządek: **orare et laborare.** Można powiedzieć, że przyjęte jest to i w zachodnim monachizmie, jednak pozostaje różnica pomiędzy czynnym a kontemplatywnym chrześcijaństwem. Ostatnie na Zachodzie właściwe jest tylko niektórym zakonom a na Wschodzie jest powszechne. Monachizm tutaj staje się „przyjęciem anielskiego obrazu", to znaczy odejściem od świata i służbą Jemu modlitwą i ascezą, lecz nie walką w świecie **ad maiorem Dei gloriam.** Naturalnie, dzieło Marty i Marii — dwóch sióstr, jednako umiłowanych przez Pana, nie może być ostatecznie rozdzielone a tym bardziej przeciwstawione, jednakże pozostaje to zróżnicowanie w odcieniach. Zupełnie możliwe, iż prawosławie zwróci się twarzą do świata w większej mierze, niż robiło to ono do tej pory, do czego przyzywa kościelna historia. Lecz pozostaje jego duchowy typ.

Prawosławie posiada widzenie intelektualnego piękna, do którego dusza poszukuje drogi zbliżenia. Jest to niebiańskie królestwo idei, które w pogaństwie dostrzegał jeszcze Platon — obrazy anielskiego świata, duchowe „niebo" (Rodz 1, 1), które patrzy w ziemskie wody. Jest to ideał nie tyle religijno-etyczny ile religijno-estetyczny, który leży już po tamtej stronie dobra i zła w ich podziale. Jest to ta światłość, która świeci na drodze ziemskich pielgrzymów. Przyzywa ona poza granice obecnego życia do jego przeobrażenia

**Przełożył**
**TADEUSZ WYSZOMIRSKI**

# MISTRZ NIEWIDZIALNEJ STRONY (3)

**Andrzej Turczyński**

— Patrzymy na świat — rzekł Rublow — ale nie tylko po to, aby podziwiać jego urodę, lecz przede wszystkim, by go poznawać i także od niego się uczyć. Jedno w nim odpowiada drugiemu, oba zaś znajdują się w trzecim.

— Co masz na myśli, bracie Andrieju?

— Właśnie to wyjawiam, Awwakumie Karionowiczu! Większość z nas patrzy, ale nie widzi, że górze odpowiada dolina, przeważają wszak równiny. Odnieś to sobie do ludzkiej kondycji. Nasze góry to panowie kniaziowie, nad nimi zaś jeszcze wyżej władycy, ihumeni, metropolici, nasi przewodnicy. Kiedy przymrużysz dla ostrzejszego widzenia oczy, możesz sięgnąć szczytów, na których przebywają prorocy, święci i błogosławieni ojcowie, doktorzy i nauczyciele, nad którymi jest tylko niebo, Królestwo wieczne. Mało komu udaje się zdobyć szczyty, ba, trudno nawet wleźć na wierzchołek pagóra. Doliny zaś to ludzie nikczemni, okrutni grzesznicy depczący prawa zarówno ludzkie jak i boskie. Ale pomyśl, bracie Awwakumie, czy dolinom nie świeci słońce? czy nie pełno w nich kwiecia i jagód? albo czy nie przepływają nimi wesołe potoki skrzące się grzbietami ryb?

— Jest dokładnie tak, jak mówisz, bracie Andrieju. A równiny, o których wspomniałeś, to. ?

— To my wszyscy, ludzie zwykli i prości, których praca służy zarówno dolinom, jak i górom. Czy nie przychodzi do nas z dolny złodziej, aby odciąć nam od pasa mieszek? Czy nasze imiona nie są spisane w kabalnych knigach, owych rejestrach dłużniczych? Czy nie wystawiamy żołnierzy, nie płacimy danin księciu? Czyż nie siejemy i nie zbieramy, nie uprawiamy ogrodów, nie czuwamy nad stadami bydła, owiec i kóz, nie rozrzucamy gnoju? Na pewno obrazisz się, bracie Awwakumie Karionowiczu, że porównuję nas, mieszkańców równiny właśnie do owej mierzwy.

— Pewnie, że się obrażę.

— Bo nie rozumiesz, że owa mierzwa jest właśnie życiodajną siłą, najprawdziwszym złotodajnym skarbem, nigdy nie wyczerpanym. To właśnie dlatego lud prosty cierpi najbardziej w czas zawieruch, wojny i moru. Pomyśl jednak zastanów się, Awwakumie czy nie jest aby tak, iż aby mieć dobrze plonującą niwę nie należy wprzódy wypalić jej do korzeni z porastającycch ją bezpłodnych krzewów i ukrywającego jej dobra boru, nie puścić z ogniem pleniących się na niej traw i kłębów perzu, pokrzyw i ostu, wreszcie zaś wzmocnić ją śmierdzącym gnojem? Złocistą mierzwą? Myślisz dalej o obrazie?

— Nie, lecz skąd ty to wszystko wiesz, mistrzu Andrieju?

— Znikąd, jak tylko z patrzenia i rozmyślania nad tym, co widzę. We wszystkim zatem na ziemi jest przemądry porządek, który my, ludzie, nieustannie naruszamy powodowani niczym innym, jak tylko ułomnością naszej natury. Tak, Awwakumie Karionowiczu, ale mówiąc o tym, zwierzając się tobie z moich myśli, sądzę jednocześnie, że w tym nieporządku, który robimy szarpiąc się między sobą, wzniecając płomienie pożarów, niezgody, waśni i wojen wreszcie, także musi istnieć jakiś porządek. Innymi słowy, mniemam, iż jest w nim jakiś nadrozumny cel Opatrzności nie odsłaniającej przecież przed nami swoich intencji ani zamiarów. Zatem co nam pozostaje? Ano patrzeć, podziwiać i uczyć się. Nieustannie się uczyć. Nic nadto i aż tyle.

Na przykład uczyć się od lasu, bo w nim nie tylko widać porządek i mądrze zrealizowany zamiar, lecz też i piękny przykład współżycia. Oto śmigła sosna lub jodła pnie się jak najwyżej ku słońcu, ale przecież nie zawłaszcza dla siebie i sobą całej ziemi, bo przecież w jej cieniu rosną i nawet bujnie się krzewią nieprzebytą gęstwiną świerczki, brzozy i jałowce, niżej pod nimi dojrzewają słodkie jagody i plenią się grzyby. Las przy tym to także dom zwierząt od ślimaka do tura, od kosmatej liszki po króla żubra i pana łosia rosochańca, od wesołej wiewiórki po rozbójnika niedźwiedzia. A wypełnij to wszystko ptakami, ich cudownym śpiewem, to znajdziesz się jakby w raju harmonii i biada ci, jeśli jej nie doświadczysz zmysłami, bo będzie to znaczyło, że twoje oczy, uszy i język są zamknięte, ty sam zaś wielki grzesznik.

— Dziw nad dziwy — powtarzał co chwila mnich Awwakum. I niespokojnie rzucał spojrzenie to na Rublowa, to na górujący nad kopułą cerkiewki krzyż, jakby obawiając się złego i szukając przed nim wspomożenia i obrony, bo aż tak bardzo poruszyła go rozmowa z ikonnikiem. Był nawet moment, kiedy przypomniało mu się, jak to w czasie nauk w klasztorze uczony ojciec Nikitin ostrzegał przed biesem przybierającym postać świątobliwego mnicha albo pustelnika, aby nic nie podejrzewającego chrześcijanina zmylić i przywiódłszy do grzechu, wyrwać zeń zhańbioną duszę i cisnąć w ogień wiecznego potępienia. Spojrzawszy jednak na łagodne, spokojne rysy twarzy Rublowa, w jego pełne światła i dobroci niebieskie oczy, skarcił siebie natychmiast w duchu za niewątpliwy grzech podejrzliwości wobec tego człowieka, który, jak o tym był przekonany, nie zdolny jest nie tylko do fałszu ani kłamstwa, ale nawet do popełnienia jakiegokolwiek, najmniejszego grzechu.

Rublow zaś zastanawiał się, czy rzeczywiście, to znaczy: dokładnie wszystko tak ma się, jak to sobie wyobraża? I czy w ogóle ma prawo wygłaszać swoje opinie nie mając potwierdzenia w naukach Cerkwi. Ale jeśli nawet jest inaczej niż mnie się to wydaje, to nic chyba złego dzielić się swoimi spostrzeżeniami nie z kimkolwiek, lecz z mnichem.

Była sobota i Rublow po całotygodniowej wytężonej pracy zamknięty w milczeniu, nie dopuszczający do się niczego i nikogo, aby nie rozpraszać uwagi, czuł potrzebę wygadania się i poluzowania sprzączek opinającego go pancerza. Pomocnicy wyciąwszy sobie leszczynowe giętkie kije, udali się nad rzekę obiecując, że na wieczerzę przyniosą ryby. Byli to jeszcze młodzi chłopcy, ale że mieli pilność i wielkie umiłowanie do malarzenia równe omal niechęci do ślęczenia nad księgami, przeto mistrz sam ich wyganiał. Dwie kobiety, które widać było w szerokiej sieni przez otwarte na oścież drzwi, obracały na zmianę wielkim, ciężkim kamieniem żarna; rozmawiały o czymś zaśmiewając się głośno przy chrupkim chrzęszczeniu kamienia. Ale, o dziwo, te zlewające się dźwięki mowy, śmiechu i pracy, bynajmniej nie były sprzeczne, ale nawet na swój sposób kojące. Gdzie indziej zaś, nieco w tyle, przy wysokiej wolno stojącej z grubych bierwion wzniesionej wieżycy, stajenni wyprowadzili do poidła konie, a napojone długo czyścili do połysku sierści żelaznymi zgrzebłami. Na kremlu przygotowywano się do niedzieli i to tym bardziej, że każdej chwili mógł zjechać kniaź Jurij Dymitrowicz, którego tyleż miłowano, co się lękano wybuchów jego złości.

Andrzej lubił obserwować pospolite gospodarskie czynności, przywracało mu to równowagę, dawało poczucie sprawiedliwości, wreszcie pozwalało odprężyć się. W takich chwilach tęsknie wspominał czasy spędzone w Troickim monasterze, gdy z własnej ochoty podążał z braćmi w pole, gdzie wprzęgnięty niczym wół do sochy czerpał radość i mimo wielkiego aż do bólu fizycznego zmęczenia również odpoczynek. Tak, myślał z żalem, tego mi chyba najbardziej brakuje! Gdy przychodziła sobota, a umyte pędzle wstawione już były do glinianego garnka, kiedy piaskiem i popiołem wyszorowali już wspólnie z pomocnikami naczynia do mieszania farb, wreszcie gdy oczyścili się w łaźni i przebrani w odświętne riasy, Rublow najczęściej tracił humor. „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił" nakazał Bóg człowiekowi, więc Andrzej, sługa boży, oczywiście święcił, ale aż ponosiło go z bezczynności. Miał naturę bystrego strumienia, wartkiego dunaju, którego przeznaczeniem jest praca obracająca młyńskie koło. Pozbawiony jej czuł się nieszczęśliwy, a nieszczęśliwy to nieprzydatny, więc zbędny. Kto zaś zbędny, mówił, to już prawie umarły!

Uczestniczył więc pilnie we wszystkich nabożeństwach, ale czy rzeczywiście przykładał się do modlitw? Czy odnajdywał się w powszechnej wspólnocie zebranego w świątyni ludu? Czyż nie zwykł mówić, że malowanie ikon jest modlitwą? Że jednak był mnichem, przeto jego obowiązkiem niejako było dawać przykład: więc go dawał. Czy jednak nie zostaje tu popełnione uproszczenie? Ktoś kto, a można to przecież odczytać z jego dzieła, sam przyznawał się do swojej graniczności między dwoma światami, dla kogo ikona była złotym oknem pomiędzy tym a tamtym, ludzkim a Boskim, praca zaś nad nią na każdym etapie utożsamiała się z patrzeniem przez nie, więc mówiąc wprost: z modlitwą, zatem ktoś taki, dla kogo każda cząstka, element życia był pod rygorem służby mógł nie odczuwać nawet konieczności lub wręcz przymusu odpoczynku. Rytm czasu był spowolniony, inaczej zapewne rozkładały się jego interwały, choćby tylko dlatego, że człowiek nie stał się jeszcze częścią najprostszego nawet mechanizmu zegarowego, lecz żył w zgodzie z naturalnym zegarem natury. Długość dnia więc wyznaczała czas pracy i spoczynku, dni powszednie wyraźnie rozdzielały świąteczne i wątpliwe, czy komukolwiek przyszłoby do głowy naruszać ten bosko-naturalny porządek? Niemniej, nawet w tamtej, zdawać by się mogło epoce prostych podziałów, malarz ikon, chociaż rzemieślnik, któremu zapewne obce było psychologizowanie twórczości, akt twórczy zaś nie był niczym lepszym niż codziennym, rzemieślniczym spełnianiem przyjętego na się obowiązku pracy, otóż ten rzemieślnik mimo to i wszystko inne, był artystą.

Są bowiem zawody, profesje, gdzie ostateczny wynik pracy zależy wyłącznie od zgęszczenia najpierw, ściśnięcia omalże do elektronu duchowej energii, a następnie do ujawnienia jej blasku, wobec którego wszelki racjonalizm blednie i staje się po prostu niesmaczny. Złudzenie, że wszystko daje się przełożyć na język formuł logicznych i matematycznych wzorów dowodzi raczej ograniczoności niż swobody w posługiwaniu się rozumem. A skoro wszystko jest tylko takie jak nam się wydaje, tedy nie sposób odrzucić myśli, że — choćby dlatego tylko, iż Rublow istotnie był malarzem z krwi i kości — musiał szczególnie dotkliwie odczuwać przymusową bezczynność.

# NARODZIŁ SIĘ NOWY CZŁOWIEK...

**Eugeniusz Mironowicz**

A gdy się to stanie, tradycja każe upamiętnić doniosłe wydarzenie w rodzinie. Aby krewni i przyjaciele przekonali się, że stało się coś wielkiego, aby cieszyli się razem z rodzicami noworodka. Szczególną okazję stwarza dzień nadania imienia czyli chrzciny. Niedawno miałem szczęście być na takich uroczystościach i chciałbym podzielić się nimi z czytelnikami.

Kiedy zjawił się z zaproszeniem tatuś nowo narodzonego Kubusia, przypomniało mi się wydarzenie sprzed kilku lat — wesele dzisiejszych szczęśliwych rodziców. Chyba ze dwieście osób szalało dwa dni i dwie noce (niektórzy jeszcze dłużej). Muzykę, tańce i śpiewy słyszano pierwszego dnia wesela w Białymstoku, następnego w jednej z podbielskich wsi. Hucznie witano powstanie „podstawowej komórki społecznej". Ja byłem tylko w mieście. I chociaż starczyło mi sił zaledwie na kilka godzin, odniosłem wrażenie, że uczestniczyłem w przyjęciu u byłego cesarza Etiopii. Szynki, pasztety, kiełbaski, śledziki, kurczaki pieczone, duszone, sałatki, ciasta i ciasteczka, butelki, las butelek — oranżada i „żytnia", oranżada i „żytnia". A orkiestra... cóż za orkiestra! Po paru godzinach miałem wrażenie, że znajduję się na którymś z pomorskich poligonów — huk jak z nisko lecącego samolotu odrzutowego uzupełniony wybuchem petard, łoskotem gąsienic czołgowych i seriami karabinów maszynowych. To na scenie chłopcy w podkoszulkach, z wielkimi skrzyniami grzmocili w kółko (bo tylko to zapamiętałem) „Mniej niż zero" lub może treść jakiejś instrukcji do snopowiązałki. Młodzieńcy z przeciwka stołu wykrzykiwali: „Wspaniała muzyka rockowa". Zresztą tam nikt nie mówił, każdy krzyczał. Nad stołami unosiła się chmura dymu, na szczęście papierosowego. Zapach „klubowych" i „wiarusów" mieszał się z aromatem parujących talerzy i bigosem obłożonym sporymi kawałkami „palcówki". W przerwie ofensywy zespołu muzycznego tu i ówdzie brzęk kieliszków, noży i widelców przeplatał się z gromkim „Sto lat...", „Szła dzieweczka do laseczka", „Hej wio, wiśta wio", „Gdzie jest ta ulica, gdzie jest ten dom", „Głęboka studzienka" i ktoś nieśmiało „Rozprahajte chłopcy koni...". I wreszcie przebój (domyślam się, że to był przebój, gdyż powtarzano to najczęściej) „Kto urodzony w styczniu, powstań, powstań, powstań i wypij aż do dna", a następnie w szybkim tempie „Jak żeś wypił, to se nalej, a butelkę podaj dalej". Nie wiem, jaki jest tytuł tego przeboju, ja — całkiem prywatnie — nazwałem go „Pieśnią debila". Poza tym wszystko było normalnie: ktoś spał w kącie sali, dwóm panom widocznie rozmowa się nie kleiła, więc pomagali sobie pięściami, wkrótce coraz częściej pojawiały się swojsko brzmiące słowa — niestety, niecenzuralne. Spocone twarze, stawały się coraz weselsze. Pierwotny zapach dezodorantów, perfum i wody kolońskiej ustępował czemuś, co przypominało zatłoczony autobus w środku lata. Nim za oknami zapadł zmierzch, prawie każdy czuł się jak gwiazda filmowa. Powiało „wielkim światem". Na parkiecie nawet 60-letnia pani z fryzurą a la cioteczka Jilly rozkosznie potrząsała olbrzymimi fałdami. Na tej sali coś wszystkich łączyło. Tylko co? Na pewno nie pokrewieństwo. Jakiś świat wspólnych wartości, tylko jakich?

Kiedy opuszczałem ogromną salę w centrum Białegostoku, zapadał już zmierzch. Ulica w niedzielny, czerwcowy wieczór była przerażająco cicha i prawie bezludna. Coś mnie jednak dręczyło; zadawałem sobie pytanie dlaczego jacyś ludzie wyrzucili jakby w błoto kilkaset tysięcy złotych. Przecież mogli je dać tym dwojgu młodym, wstępującym na nową drogę życia lub w jakiś inny sposób je spożytkować. Ani wtedy ani teraz nikt nie może mi udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Najczęściej powiada się „taki zwyczaj". Ależ to niczego nie wyjaśnia! Powoli dochodziłem do wniosku, że im biedniejsze społeczeństwo, tym huczniejsze urządza bale. Tak, tam przecież w gruncie rzeczy byli biedni ludzie.

Minęło od tej pory kilka lat i urodził się Kubuś. Tak się złożyło, że na te chrzciny nie wypadało nie pójść. Kiedy wchodziliśmy do olbrzymiego obiektu z dwoma garażami na dole, rodzice chrzestni wrócili właśnie z cerkwi, gdzie chrzczono małego Kubusia. Swoją drogą, ciekawe, jakie imię nadał mu batiuszka.

W największym pokoju okazałej willi było już wiele osób. Dużo znajomych twarzy, szykowne kreacje pań, panowie w garniturach i krawatach. Tu rozmawiają o polityce Gorbaczowa, tam o inflacji, o lokalnych notablach, układach i układzikach, sposobach załatwiania ważnych spraw (inaczej korupcji). Wielu zwraca się do swoich rozmówców „panie prezesie", „panie dyrektorze", nawet „panie docencie". Białostocka elita, cóż za wspaniali młodzi jeszcze ludzie. Oczywiście byli także robotnicy, chłopi, milicjant i kilku niższych rangą urzędników. Pierwszy toast za malutkiego Kubusia, drugi za rodziców, trzeci za babcie i dziadków, czwarty za rodziców chrzestnych, dalej już szło bardzo gładko, przeważnie „na zdrowie". W odróżnieniu od wesela było mniej gości i nie było tych wspaniałych muzyków, którzy czynili wrzawę jak na polu bitwy. Uwzględniając jednak aktualne ceny przypuszczam że na stołach znajdowała się równowartość moich zarobków z dwóch lat. Najbardziej przerażało mnie to, że wszyscy to przyjęcie w radziwiłowskim stylu traktowali jako rzecz powszechną, najzupełniej normalną.

— Panie, wziąłem pożyczkę jak córkę wydawałem za mąż, ale wesele było jak u ludzi. Nikt mi nie zarzuci, że czegoś brakowało — zwierzał się siedzący obok mnie starszy jegomość.

Pieśniom „Sto lat..." i „Kto z nami nie wypije" nie było końca. Pokolenie dziadków skrzypiało o bohaterskich partyzantach, Marusi i nieszczęsnym Koli traktorzyście. Nowa elita znów o dzieweczce, która szła do laseczka. Sypały się dowcipy i polityczne kawały. Poczciwy rolnik z ziemi bielskiej chciał także coś mówić, miał tylko kłopoty z językiem dworskim. Odezwałem się do niego po białorusku, biedaczysko jeszcze bardziej zamknął się w sobie — pomyślał pewnie, że go przedrzeźniam.

Kiedy już nosy były mocno czerwone, a pierwszy z biesiadników zasypiał z głową na talerzu z sałatką pomidorową, rozpoczęły się prezentacje własnego dorobku. Docent wyjaśniał milicjantowi ,dlaczego warto pojechać na wycieczkę do Włoch. Argumentami nie były bynajmniej walory architektoniczno-krajoznawcze Italii. Prezes, który z początku do znudzenia prawił o swoich kontaktach z ministrami, w końcu wdał się w sprzeczkę z kelnerem o to, że bardziej opłaca się pojechać na wczasy do Jugosławii niż do Grecji. Ktoś uparcie krzyczał, że jednak najlepszy jest rynek wschodni, bo telewizory i zamrażarki idą jak woda. Mnożyły się jakieś karkołomne operacje finansowe, padały gotowe rozwiązania, jak inwestując 50 tysięcy złotych, po przejechaniu pół Europy zostaje czysty zysk wartości pół miliona. Dyrektor nie bez satysfakcji opowiadał, jak przechytrzył węgierskich celników. W podtekście należało rozumieć: „wcale nie przypadkiem zostałem dyrektorem". W kompleksy wszystkich wpędziła jednak młoda krawcowa, która już dwa razy w bieżącym roku zwiedziła Turcję, a jesienią wybiera się gdzieś nad rzekę Ganges.

Okazuje się, że i tu wszystkich coś łączyło, lecz nie było to zainteresowanie turystyką, bowiem nikt będąc w Atenach, nie widział Akropolu, a w Rzymie jego antycznych, renesansowych, barokowych pamiątek. Nikt nie wspomniał o tym ani słowa, tylko przeliczniki, przeliczniki, przeliczniki... — A co tam ogląd? Rozwalające się świątynie i odrapane malowidła? — mówił jeden z biesiadników.

Tam w gruncie rzeczy siedzieli bardzo biedni ludzie. Nie przesłonił ich ubóstwa ani stół z nakryciem w stylu magnackim, ani tytuły, ani najmodniejsze stroje, ani poczucie własnego dostojeństwa. W gruncie rzeczy ten „prezes" czy „docent" to malutki człowiek, kupczyk, trochę wystraszony aferzysta, tak naturalny i prawdziwy w tej roli. „Wielki pan" w rzeczywistości reaguje tak jak jego dziadek wynajmujący się do pracy w folwarku za półtora złotego za dniówkę.

Nasza „elita" zna życie swoich rodziców i dziadków. Ucieka od niego, chce o nim zapomnieć. W dali pozostaje bieda, ciężka praca, głód, zima bez butów. Dewizą jest zapomnieć o wszystkim, co się wiąże z tą przeszłością przodków, o ich kulturze, mowie i obyczajach.

Kubuś już taki nie będzie. Nawet w wyobraźni nie będzie w stanie odtworzyć chat krytych słomą, drewnianych łyżek i klepiskach zamiast podłogi. „Język prosty" potraktuje pobłażliwie jak mowę tubylców znad Amazonii. Być może o dziadku swoim powie kolegom „był farmerem", lecz gdzie była ta farma i co się z nią stało nie będzie go już interesować. Być może za kilkadziesiąt lat jego z kolei syn o to zapyta. Dokąd awansuje dzisiejszy biedny „mużyk", kim zostanie w świadomości potomnych? Jakie pochodzenie będzie modne? Biura heraldyczne powinny jeszcze istnieć.

# PRZEDJESIENNE MGNIENIE



Jan Czykwin

Fot. Anatol Chomicz

Jan Czykwin jest dziś poetą znanym i uznanym. I tylko dlatego, iż jego poezja gości na łamach naszego pisma po raz pierwszy, choć zapewne nie ostatni, zaprezentujemy krótką notkę biograficzną: *„Urodził się w 1948 roku w Dubiczach Cerkiewnych. (...) Studia wyższe ukończył w 1964 roku na Uniwersytecie Warszawskim. Obecnie jest docentem tegoż Uniwersytetu. Debiutował wierszami w 1957 roku. Dotychczas opublikował trzy tomy poezji: „Idę" (1969), „Święta studnia" (1970), „Na progu świata" (1983), studium historycznoliterackie „Afanasij Fet" (1984). Ponadto jest tłumaczem: przełożył z białoruskiego powieść Gieorgija Marczuka „Krzyk nad chutorem" (1988), oraz wielu poetów polskich na białoruski".*

Dodajmy do tego liczne, wspaniałe wiersze publikowane na łamach czasopism. Jest to poważny dorobek twórczy, godny nie zazdrości, lecz największego szacunku i rzetelnej oceny. Dwa pierwsze tomiki ukazały się nakładem Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. „Na progu świata" wydał „Czytelnik", ogólnopolska, renomowana oficyna wydawnicza. Książka była swoistym wydarzeniem, a jej autor zebrał pozytywne recenzje. Na pewno nie pisze dla chwały i oklasków, ale myślę, że poczuł się pewniej w sensie sprawdzenia wartości swych wierszy. Bez wątpienia utalentowany, pisze z powołania, z potrzeby serca, by zwerbalizować ów wewnętrzny głos, który jakże często wymyka się bądź stawia opór zwyczajnym słowom. Być może poezja jest także swoistą autoterapią... antidotum na negatywne bodźce zewnętrzne.

Najnowszy poetycki tomik „Splot słoneczny", który ukazał się w wydawnictwie „Pojezierze", przynosi poezję wzruszającą i piękną — całe ludzkie wnętrze oddane w słowach prostych, bogactwo niekłamanych przeżyć człowieka dojrzałego, zapis stanów emocjonalnych wywołanych przez bliźnich i przyrodę. To także poezja osobliwa: mądra doświadczeniem, a gorzka dojrzałością. Stąd jakże częste w niej uczucie duszności wywołane celnym uderzeniem w splot słoneczny, tym silniejsze i bardziej bolesne, gdy człowiek wrażliwy... Uczucie duszności, choć dzień taki pogodny...

Podmiot liryczny, świadom swego *„słońca w zenicie"*, radości *„wiosny, w której go nie ma"*, ufnie spogląda w stronę *„drugiej połowy dnia"*. *„Splot słoneczny"* to poezja utkana z misternej tkanki ludzkich uczuć, szalenie bliska człowiekowi w swym humanistycznym wymiarze, w pogłosach stoicyzmu, w chęci ocalenia z życia tego, co jeszcze da się ocalić. To poezja jak sonata przedjesienna — najpiękniejsza sonata dojrzałego lata.

Przy lekturze wierszy Jana Czykwina człowiek staje się jakby bogatszy duchowo, czystszy moralnie i pełen wiary, i mimo że *„nie wszystko wypowiedzieć się zdążyło"*, to jeszcze pozostał nam ten czas najpierw złotej, później pełnej jesieni, kiedy można przecież jeszcze mówić pełnym głosem. O tym, co przeżyliśmy, co jątrzy i boli, o doznanych radościach, spełnionych marzeniach, o zawiedzionych nadziejach i uczuciach. To takie ludzkie, a my zatraciliśmy umiejętność zwyczajnej rozmowy.

Bohater lirycznej poezji Jana Czykwina to człowiek niesłychanie wrażliwy, rozmyślający nie tyle może nad swoim losem, ile nad kondycją ludzką i powołaniem człowieka w ogóle. Wyobcowany w cywilizacji wielkomiejskiej, świadomy swych korzeni, tęskni za ziemią utraconą, za domem rodzinnym i poszumem sadu, przynoszącego *„zapach dobrych snów"* i czas dziecinnych marzeń, *„by wszystkim na świecie było dobrze"*. Dopiero wraz z wiekiem rodzi się świadomość, że by odczuć piękno życia, to i *„ciężar konieczny"*. Po burzach życia *„cichną rozrachunków tony"*.

Mimo swej religijnej niekiedy wymowy jest to poezja dynamiczna, tętniąca życiem rejestrowanym we wszelkich jego przejawach. Liczne personifikacje nadają ludzkie wymiary światu rzeczy. Dzięki temu przyroda niekiedy staje się bliższym przyjacielem człowieka niż drugi człowiek. Bliższym, a na pewno wierniejszym. Co stanie się z nami, gdy zniszczymy ją do końca? Jak bardzo staniemy się ubodzy? Wspomnienia tego, co było, nie zastąpią tego, co jest. To świat przyrody właśnie staje się dla nas swoistą rekompensatą ludzkiego gniewu i niedoskonałości. Jest nie tylko pocieszycielem, także drogowskazem. Warto zaufać naturze.

Tomik Jana Czykwina „Splot słoneczny" ukazał się w dwujęzycznej wersji: białorusko-polskiej. Jego autor ma szczęście do dobrych tłumaczy. Są to przykłady niemalże doskonałe, szczególnie te autorstwa Elżbiety Feliksiak i Wiktora Woroszylskiego.

Myślę, iż z wierszami prezentowanymi w omawianym zbiorze doskonale koresponduje okładka zaprojektowana przez Julitę Wiench-Kurłowicz. Szybujące jaskółki — wysoko i nisko, na słońce i deszcz — różne w układzie swych lotów jak różnorodność ludzkich ścieżek, człowieczej egzystencji i meandrów jego losu. Jaskółki, dużo jaskółek — stąd wrażenie uczucia duszności, choć niby niebo czyste i dzień pogodny... Jak nasze życie. Cieszymy się, że żyjemy, choć wciąż w naszych myślach i snach trapi nas niedosyt. Mali w podłościach, ubodzy duchem — chleba mamy dosyć. Dzień pogodny — nie traćmy więc wiary. I to wydaje się być głębokim, filozoficznym przesłaniem pięknych, mądrych i wzruszających strof Jana Czykwina.

**TERESA ZANIEWSKA**

Jan Czykwin, „Splot słoneczny". Wydawnictwo „Pojezierze", Olsztyn 1988, wyd. I, nakład 2000 egz., cena 190 zł. Z białoruskiego przełożyli: Elżbieta Feliksiak Marian Jurkowski, Jan Leończuk, Jerzy Litwiniuk, Florian Nieuważny, Wiktor Woroszylski.

## Jan Czykwin

### SZACHY

Jakie pobojowisko!
Jaka rzeź wspaniała!
Stos figur legł pokotem, usłał
krwawe pole.
Pobite wszystkie pionki i tyrana
pałac
Płonie.

Spiąwszy konie,
Biały goniec
Powlókł starego króla
W haniebną niewolę.

Wiwaty. Tarabany. Litaury.
O, chwilo chwały! O, blasku
zwycięstwa!

Lecz z łaski niebios
(A może z przekleństwa?)
Znów szyki sformowane na szachowej
desce
I znów posłana w ogień ta piechota
szara,
A figury-pyszałki, oficerska szarża,
Umysły tęgie,
Bawią się w strategię,
Rejteradę, roszadę,
Głęboki wypad, i wtem szach i mat,
Ruch tam i z powrotem,
I teraz już, niepomne strat,
Z laurem na czole mkną na defiladę.
A przecież bolą te szachowe rany,
Bo w tych grach
Także mój los przegrany.

Przełożył
WIKTOR WOROSZYLSKI

### ODWIECZNY DIALOG

Na progu zasiedli matka obok syna.
Życie, jak powiadają, zrodzone w
dolinach.
Drobinką każdą o piękności marzy...
Umarli wszyscy u Boga są w straży...
Patrz mamo, sosna idzie w nasze
progi,
Jak dziewczę piękne i pięknością
dumne.
Zaiste możesz dla mnie, synu drogi,
z jej desek przygotować trumnę.

przełożyła
ELŻBIETA FELIKSIAK

### SAD

Sadzie, mój, cały w soku,
Duszo najsłodsza z dusz,
Dopadnij mnie w Białymstoku
W białej koszuli grusz.

Twoim zielonym wnętrzem
Tchnij we mnie smak dawnych snów
By krzak na muzycznym wietrze
Rozpłomienił się ciepłem znów.

Dłonie pachnące podnieś,
Siej ciszę z dźwięcznego dna —
Na mgnienie me dożywotnie,
Na drugą połowę dnia.

I pszczele twe świętowanie —
Jak tego dnia zwiastowanie...
Lecz nie zerwie się z korzeni mój
brat,
Uszczęśliwiony sad!

Przełożył
WIKTOR WOROSZYLSKI

## SANKTUARIUM NAD SUPRAŚLĄ

# PEREGRYNACJE

Mikołaj Hajduk

Zamiar założenia własnej drukarni prawdopodobnie zrodził się jeszcze w czasach Sergiusza Kimbara, za przeorstwa którego prawosławny monaster supraski przeżywał ponad trzydziestoletni okres swej świetności. Nie inaczej, niż z jego inicjatywy kolator zgromadzenia hetman Hrehory Chodkiewicz w 1561 roku wyprawił zakonnika Joachima Izajasza Kamieńczanina (przydomek ten wskazuje, że pochodził z miasteczka Kamieniec położonego na południowo-wschodnim obrzeżu Puszczy Białowieskiej) do Moskwy *„z listem a i poczciwymi podarunkami, ze złotem i perłami i najdroższymi jedwabiami do dostojnego monarchy chrześcijańskiego Iwana Wasilewicza kniazia Wszechrusi”* — odnotował kronikarz. A to w celu zdobycia odpowiednich ksiąg rękopiśmiennych, aby następnie je *„w naszym państwie chrześcijańskim ruskim Wielkim Księstwie Litewskim wydać tłoczeniem drukarskim dla naszego ludu chrześcijańskiego ruskiego litewskiego a i dla ruskiego moskiewskiego a i wszechwszędy wszystkim chrześcijanom prawosławnym co w Bułgarzech i w Serbiech, w Myltaniech i Wołosiech”* — podawał pan na Gródku i Zabłudowie w swym posłaniu wręczonym przez Kamieńczanina samemu carowi Iwanowi Groźnemu. Niestety, wyprawa ta zakończyła się tragicznie dla posłańca, został bowiem posądzony o herezję i wtrącony do klasztornego lochu w Rostowie, gdzie i dokonał swych dni.

Jednakże pogłoska o zamiarach wydawniczych hetmana dotarła do moskiewskich impressorów, jak wówczas nazywano mistrzów sztuki drukarskiej, Iwana Fiodorowa oraz Piotra Mścisławca. Godne odnotowania jest to, że obaj pochodzili z Mścisławia na Białorusi należącego do wielkich latyfundiów Chodkiewiczów. Była to nader ważna wieść dla obu drukarzy, bowiem po ukazaniu się „Apostoła” („Dziejów Apostolskich”) w 1564 r. i w następnym roku „Czasownika” („Oficjum”) podjudzona przez skrybów moskiewska czerń zburzyła ich warsztat i jedynie ucieczka do Wielkiego Księstwa Litewskiego uratowała im życie. Wkrótce trafiają na zabłudowski dwór Hrehorego Chodkiewicza. Dlaczego nie do sąsiedniego Supraśla, skoro był to wówczas jeden z największych ośrodków życia duchowego w Wielkim Księstwie Litewskim? Okazuje się, że były po temu ważkie powody.

Po śmierci ihumena Sergiusza Kimbara (w 1565 r.) monaster ten popada w trwające kilka lat rozprzężenie wewnętrzne. Jego następca archimandryta Tichon okazał się bowiem człowiekiem słabym, uległym, więc w zgromadzeniu *„ustawienie i zwyczaj... nie były respektowane a wielkie niestrojenie było uczyniło się”* — uzasadniali kolatorowie Hrehory i Jury Chodkiewicze nadanie przez nich w 1568 r. nowego, bardzo surowego statutu dla klasztoru. Widocznie owo „wielkie niestrojenie” w samej rzeczy było niemałe, jeśli zaszła konieczność wykładania drobiazgowych wskazówek, w różnorakich sprawach wewnętrznego współżycia społeczności zakonnej aż w 40 punktach statutu. Nie pominięto również klasztornego księgozbioru wydając takie oto polecenie: *„Księgi cerkiewne w pożyczki nie mają być dawane, a które rozpożyczone owe aby wszystkie zostały zebrane i mają być zrejestrowane”*. Możliwe, iż oprócz tego nieładu wśród braci zakonnej były jeszcze inne przyczyny, z powodu których Fiodorow i Mścisławiec założyli swą drukarnię nie w Supraślu, lecz w sąsiednim Zabłudowie. Korzystali przy tym nie tylko z zasobnego, choć i rozpożyczonego księgozbioru supraskiego, ale również pomagali im tamtejsi zakonnicy. Właśnie dzięki tej pomocy impressorowie zaczynając 8 lipca 1568 roku tłoczenie „Jewangielija Uczitielnogo” („Ewangelii Pouczającej”) zdołali ukończyć tę pracę już 17 marca 1569 r. (ponad 50 arkuszy drukarskich in folio!), a zapoczątkowany 26 września 1569 r. druk „Psałtyri s Czasosłowcem” („Psałterza z Oficjum”) został zakończony 23 marca 1570 r. Jak na pracę zaledwie kilku osób — tempo godne pozazdroszczenia przez dzisiejszych zautomatyzowanych i skomputeryzowanych mistrzów sztuki drukarskiej...



Herb hetmana Wielkiego Księstwa Litewskiego Hrehorego Aleksandricza Chodkiewicza z „Jewangielija Uczitielnogo” wydanego w Zabłudowie w 1569 r. przez Iwana Fiodorowa i Piotra Mścisławca. Grawiura P. Mścisławca.

Do dziś pozostaje niewyjaśniona przyczyna, z powodu której jeszcze przed zakończeniem „bicia” ostatniej książki drogi Fiodorowa i Mścisławca raptownie się rozeszły. Nierozdzielni dotąd wspólnicy nagle dokonują podziału warsztatu drukarskiego, Mścisławiec opuszcza pozostającego jeszcze przez pewien czas z Zabłudowie Fiodorowa i udaje się do Wilna. Tam dla zamożnych mieszczan Mamoniczów zakłada drukarnię, która 30 marca 1575 r. opuszcza pierwszy egzemplarz „Czietwierojewangielija” („Czterech Ewangelii”) a niebawem inne pozycje. Wydawnictwa te nawet dziś wzbudzają podziw dla swego kunsztu drukarskiego. Ale Mścisławiec to niespokojny duch — w 1576 r. odsądza część wyposażenia drukarni, opuszcza Wilno i ślad po nim ginie. Dopiero po upływie 6 lat drukarnia Mamoniczów wznawia swą działalność. I to dzięki temu, że Kuźmie Mamoniczowi, prawdopodobnie kosztem sowitego wynagrodzenia, udało się zwabić ze Lwowa do Wilna Hrynia Iwanowicza, bardzo zdolnego i pracowitego pomocnika Fiodorowa.

Hryń Iwanowicz pochodził z Zabłudowa, możliwe że był krewnym kopisty supraskiego Grigorija Iwanowicza, który zostawił swoją inskrypcję pod Latopisem Supraskim w roku 1520. Podczas pobytu w Zabłudowie Fiodorowa i Mścisławca zaskarbił sobie ich uznanie pracowitością i pomysłowością jako pomocnik w warsztacie drukarskim. Opuszczają w 1572 r. Zabłudów i udając się do Lwowa, Fiodorow zabrał go ze sobą i tam skierował na naukę do mistrza sztuki grawerskiej Laurentego Filipowicza. To właśnie Iwanowicz „wygotował” czcionki i wycyzelował ryty do słynnej „Biblii Ostrogskiej” (1581), jednego z najwspanialszych osiągnięć wschodniosłowiańskiego drukarstwa. Nie inaczej jak ów majstersztyk znęcił Mamoniczów do zaproszenia utalentowanego zabłudowianina do Wilna. Iwanowicz przybył w 1582 r. do stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego, sporządził żądany garnitur czcionek i niebawem wrócił do Lwowa. Po zgonie Fiodorowa (1583 r.) wiadomości o Iwanowiczu giną. Jednakże jego trud owocował jeszcze przez dziesięciolecia, bowiem drukarnia Mamoniczów działała omal bez przerw aż do 1624 r. i spod jej prasy wyszła blisko setka ksiąg liturgicznych i świeckich, wśród nich „Statut Litewski” (1588). Po śmierci Fiodorowa zasadnicza część wyposażenia jego drukarni również trafiła do Wilna, wydatnie zasilając oficynę Mamoniczów.

Nasuwa się pytanie, dlaczego w owej peregrynacji pomiędzy Zabłudowem, Wilnem, Lwowem i Ostrogiem żaden z drukarzy nie zahaczył o Supraśl i nie podjął w nim swej działalności? Odpowiedź otrzymujemy prostą i tragiczną: w roku 1572 po Podlasiu i terenach sąsiednich przetoczyło się „morowe powietrze” (prawdopodobnie była to bardzo ostra epidemia cholery) pozostawiając po sobie prawie całkowicie wyludnione wsie i miasteczka. Zaraza nie ominęła również monasteru, który dopiero ledwo się podnosił na nogi po niedawnym wewnętrznym „niestrojeniu” Wymarła wtedy nie tylko większość braci zakonnej oraz kolejni archimandryci Joachim i Hrehory, ale także sędziwy kolator Hrehory Chodkiewicz. Od straszliwej zarazy nie ustrzegł się nawet król Zygmunt August, który zmarł 7 czerwca tegoż roku w sąsiednim Knyszynie. Po tym niesamowitym spustoszeniu działalność monasteru odradzała się bardzo powoli i nie było w nim warunków do założenia drukarni. Jednakże po oficynie zabłudowskiej pozostał w nim pewien ślad i to nie tylko w postaci wydanych przez nią ksiąg wzbogacających klasztorny księgozbiór.

Niektóre z zachowanych „rejestrzyków” ruchomego majątku odnotowały zagadkowe czcionki „zabłudowskiego kroju”, które przez dłuższy czas znajdowały się w klasztornym lamusie. Czy nie był to czasem ślad po Piotrze Mścisławcu? Mógł przecież przypadłą mu w rezultacie podziału z Fiodorowem część wyposażenia drukarni zabłudowskiej przewieźć do Mamoniczów, zaś po procesie z nimi zabrać ją do Supraśla z zamiarem założenia tu warsztatu drukarskiego. Może na starość, sterany pracą i ciągłymi niepowodzeniami szukał przytułku, aby dożyć swych dni w zaciszu klasztornej celi i przywiózł ze sobą najbardziej drogi jego sercu komplet czcionek — jedyny nabytek za długie, pracowite i zapisane pięknymi dokonaniami życie utalentowanego mistrza? Mogła to być również jakaś pozostałość po drukarni w Zabłudowie, którą spadkobiercy hetmana przekazali monasterowi. Dało to asumpt całkowicie błędnym a pokutującym do dnia dzisiejszego w popularnych wydawnictwach twierdzeniom jakoby drukarnia zabłudowska została przekazana do Supraśla i tu kontynuowała swą działalność.

W samej rzeczy nie owe czcionki „zabłudowskiego kroju” dały początek oficynie supraskiej. Wprawdzie klasztor nigdy nie zaniechał myśli o własnej drukarni, jednak okazja jej urzeczywistnienia nadarzyła się całe 125 lat po zaprzestaniu działalności oficyny w Zabłudowie i ma bezpośredni związek nie z nią, lecz z wileńską drukarnią Mamoniczów. Po śmierci ostatniego jej właściciela Leona Mamonicza nabyli ją wileńscy bazylianie i w 1628 r. z jej prasy zeszła pierwsza książka. „Tłoczyła” przede wszystkim księgi liturgiczne na potrzeby Kościoła unickiego omal do ostatniego dziesięciolecia XVII wieku, zanim nie zagroziły jej konkurencyjne wydawnictwa, zwłaszcza oficyny jezuitów. Bazyliańska drukarnia nie wytrzymała współzawodnictwa, zaczęła podupadać i po kilku latach całkowicie zaniechała swej działalności.

Cyprian Żochowski, metropolita unicki i archimandryta supraski w jednej osobie, pożyczając ze skarbca klasztoru supraskiego 8 tysięcy złotych przekazał zań zgromadzeniu w zastaw część wyposażenia nieczynnej już drukarni wileńskich bazylianów wraz z 1300 egzemplarzami „Służebnika” („Mszału”), których druku i oprawiania jeszcze nie dokończono.

Instalowanie i rozruch drukarni w Supraślu napotkały szereg trudności i dopiero po upływie trzech lat opuścił ją tenże „Służebnik” opatrzony podwójną metryczką: na karcie tytułowej widnieje „Wilno 1692 r.”, zaś w stopce wydania — „Supraśl 1695 r.”. Była to faktycznie pierwsza książka, która wyszła z oficyny supraskiej.

Pomimo że klasztory wileńskie i supraski należały do tego samego unickiego zakonu bazyliańskiego, wilnianie uważali się za pokrzywdzonych. Toteż od razu po śmierci metropolity Żochowskiego jęli dochodzić swych praw i wymogli na jego następcy, metropolicie Lwie Nielubicy-Załęskim wydanie polecenia supraślanom, by zwrócili poprzednią ich własność. Jednakże ci posiadając ewidentne prawa do nabytku wcale nie zamierzali zwracać *„prasę w całości jedną, ponсony y matrices, słowieńskie, polskie y łacińskie litery y matrices”* — jak wyliczył w swym poleceniu z 20 lipca 1697 r. metropolita L. Nielubica-Załęski.

Wszczęły się procesy sądowe i drukarnia supraska przez kilka pierwszych lat nie zdołała rozwinąć szerszej działalności Jednak o niej już w następnym odcinku. Tu natomiast chciałbym podkreślić, iż owe „słowieńskie litery” oraz inny rynsztunek drukarski stanowiły wyposażenie poprzednich oficyn zabłudowskiej, lwowskiej i wileńskiej, których twórcami i „dzielnikami” byli znakomici drukarze białoruscy Iwan Fiodorow, Piotr Mścisławiec, Hryń Iwanowicz, zaś patronowali im tak wybitni orędownicy prawosławia jak Hrehory Chodkiewicz, Konstanty Ostrogski, Łukasz i Kuźma Mamonicze.

**Cdn.**

# ŚWIĘTY ANTYMINS NA UŻYTEK ŻOŁNIERZY ARMII POLSKIEJ W ZSRR

*„Żeby mieć prawo otrzymania od nas świętego antyminsu i świętego my księża prawosławni Armii Polskiej winni znajdować się w stanie modlitewnej łączności z nami”*. Modlitewna łączność, o której mowa, to łączność z Moskiewską Stolicą Patriarszą. Datowane na dzień 15 grudnia 1941 roku pisemne oświadczenie tegoż Patriarchatu określa warunki udostępnienia prawosławnym kapelanom powstającej Armii Polskiej w ZSRR niezbędnych świętości przy prawosławnej Służbie Bożej. Oświadczenie to nosiło podpis ówczesnego „strażnika tronu patriarszego”, Jego Eminencji Sergiusza Starogorodskiego i w dalszym ciągu głosiło co następuje: *„wyrazem tej łączności ma być wymienianie w modlitwach duchownych Polskich Sił Zbrojnych metropolity Sergiusza, jako że odmawiając wymieniania jego imienia duchowni ci dawaliby do zrozumienia, że w stosunku do Cerkwi Rosyjskiej pozostają w stanie schizmy i w konsekwencji nie mogliby być przez tę Cerkiew traktowani jako prawosławni”*.

W jakich okolicznościach doszło do zakomunikowania czynnikom polskim tego oświadczenia? Otóż w celu przekazania tej deklaracji pełniący podówczas funkcje administratora eparchii moskiewskiej sufragan metropolity Sergiusza biskup Nikołaj Jaruszewicz złożył dnia 26 grudnia 1941 roku specjalną wizytę w kujbyszewskiej rezydencji Ambasady Polskiej w ZSRR i odbył rozmowę z urzędującym ambasadorem RP profesorem Stanisławem Kotem. Rozmowa ta została zaprotokołowana i zainteresowanych jej szczegółami odsyłamy do Stanisława Kota „Listów z Rosji do gen. Sikorskiego”.

W toku rozmowy ambasador Kot stwierdził, że wdzięczny jest metropolicie Sergiuszowi i Cerkwi Rosyjskiej za zasadniczą życzliwość, gdzie idzie o zaopatrzenie duszpasterstwa prawosławnego przy Armii Polskiej w ZSRR w naczynia i księgi liturgiczne. Zastrzegł jednak, że wejście w stosunki z Cerkwią Rosyjską nie oznacza tego, że polscy duchowni prawosławni godzą się na uznawanie jakiejkolwiek innej jurysdykcji niż jurysdykcja Polskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej. *„Wprawdzie obecnie Cerkiew ta przechodzi bardzo ciężkie chwile (...), jednak po zwycięstwie wróci do swych praw”*. Zresztą wybitny jej przedstawiciel biskup Sawa (scil. biskup grodzieński i nowogródzki Sawa Sowietow, następnie podniesiony do godności arcybiskupa i awansowany do stopnia generała) zdołał uciec i znajduje się na emigracji pod opieką rządu polskiego.

W odpowiedzi biskup Nikołaj jął ambasadorowi tłumaczyć, że wedle cerkiewnych przepisów kanonicznych wymagane jest, by duchowny odprawiający nabożeństwo na terytorium podległym jurysdykcji głowy innej niż jego Cerkwi Prawosławnej wymieniał tę głowę w modlitwach. A gdy ambasador zapytał, czy przepis ten obowiązuje również z eksterytorialności korzystające nabożeństwa wojskowe, biskup odparł, że tak i odczytał powyżej już przez nas przytoczone oświadczenie Moskiewskiego Patriarchatu.

Wymiana zdań ciągnęła się jednak dalej i ambasador Kot dał wyraz obawie, czy wymienianie przez prawosławnych duchownych imion hierarchów rosyjskich w przyszłości nie dostarczy pretekstu do głoszenia zależności Cerkwi w Polsce od Cerkwi Rosyjskiej. Biskup Nikołaj zareplikował na to jak następuje: *„Wymienianie imienia głowy Cerkwi Rosyjskiej w czasie nabożeństw prawosławnych odprawianych przez kapelanów Armii Polskiej nie zawiera żadnej aluzji do ich zależności hierarchicznej od Cerkwi Rosyjskiej, jest jedynie i wyłącznie aktem ich osobistej łączności modlitewnej z tą Cerkwią”* I dodał, że imiona głowy Cerkwi Rosyjskiej, wymieniane były ongiś podczas nabożeństw w poselstwach zagranicznych w Rosji, fakt ten jednak w niczym nie uszczuplał niezawisłości prawosławnych autokefalicznych Kościołów odnośnych krajów.

Jak wynika z protokolarnego zapisu rozmowy argumenty biskupa Nikołaja nie wzbudziły w zasadzie u ambasadora Kota sprzeciwu. Uznał on jednak za konieczne porozumieć się w tej sprawie kanałami dyplomatycznymi z ministrem spraw zagranicznych Rządu Polskiego w Londynie i zapowiedział, że opinię ministerstwa po jej nadejściu zaraz Patriarchatowi Moskiewskiemu zakomunikuje. Po jakimś czasie opinia taka faktycznie nadeszła i była ona pozytywna. Wiadomo, że odnośne ministerialne instancje konsultowały się z przebywającymi w Londynie biskupem grodzieńskim Sawą Sowietowem, który zgodził się, że wspominanie podczas prawosławnych Służb Bożych w Wojsku Polskim w ZSRR imienia ówczesnego metropolity, a niebawem Patriarchy Moskiewskiego, Sergiusza jest w pełni uzasadnione.

Literatura o duszpasterstwie prawosławnym przy Armii pod dowództwem gen. Andersa gdy idzie o okres, gdy toczyła ona walki na froncie we Włoszech, jest dość bogata. Natomiast nic nie pisano jak dotąd o jej formowaniu się, gdy armia ta pozostawała jeszcze w granicach ZSRR A właśnie to jej formowanie okazuje się bardzo ciekawe i to tym bardziej, że właśnie wtedy dane jej było doznać życzliwości ze strony wakującej od chwili śmierci Jego Świętobliwości Tichona w 1925 roku i przeżywającej akurat trudny okres swych dziejów Moskiewskiej Stolicy Patriarszej.

ANDRZEJ KEMPFI

# WARSZAWSKI CMENTARZ PRAWOSŁAWNY NA WOLI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

kilometrów od rogatek miejskich. Znajdujący się tam murowany kościół św. Stanisława był poważnie uszkodzony w czasie działań wojennych 1831 roku i od tego czasu pozostawał nieczynny. W 1831 roku znajdowały się w nim składy wojenne i punkt opatrunkowy. Jak podają historycy wojny 1831 roku K. Kołaczkowski, A. Puzyrewski, N. Berg i inni w kościele tym koło ołtarza zginął bohaterski obrońca Warszawy generał Józef Sowiński, który odmówił poddania się, kiedy żołnierze rosyjscy z oficerem wdarli się do kościoła.

Nabyty był plac, przeznaczony pod cmentarz o powierzchni 9 dziesięcin 1400 sążni kwadratowych, za który zapłacono jego właścicielom Biernackim 22.055 rubli. Zajmował on większą część obecnego ogólnego obszaru cmentarza, a kończył się wałem, znajdującym się teraz pośrodku cmentarza. Dostosowanie nabytego placu do potrzeb cmentarza wymagało czasu dla przeprowadzenia wstępnych prac, takich jak splantowanie terenu, zadrzewienie, podział na kwatery itd.

W czerwcu 1836 roku zmarł wojskowy gubernator warszawski generał N. Pankratjew. Zgodnie z zarządzeniem namiestnika Królestwa miał on być pochowany na nowym, nie ukończonym jeszcze cmentarzu prawosławnym na Woli, w pobliżu świątyni. Przed pogrzebem zmarłego generała cmentarz był poświęcony przez ks. Lelukowicza, sakelariusza katedry biskupiej.

Dopiero w 1839 roku wszystkie prace wstępne na cmentarzu zakończono i sam cmentarz przekazano władzom duchownym. Na nowy cmentarz przeniesione zostały szczątki żołnierzy rosyjskich poległych pod Warszawą, względnie zmarłych od ran, odniesionych w wojnie 1831 roku. Prochy ich spoczęły w zbiorowych mogiłach.

Zgodnie z decyzją władz państwowych uszkodzony i nieczynny od kilku lat kościół św. Stanisława na Woli miał był przebudowany na cerkiew cmentarną. Opracowanie planu odbudowy kościoła i urządzenia w nim cerkwi namiestnik Królestwa powierzył architektowi Ickowskiemu. Zgodnie z ogólnymi założeniami główna uwaga przy odbudowie skierowana była na wewnętrzne urządzenie świątyni, natomiast zewnętrzny jej wygląd miał pozostać bez istotnych zmian. Nawet ołtarz w niej pozostał w zachodniej części. Obrazy święte dla nowej cerkwi namalowane były na płótnie przez znanego wówczas w Warszawie artystę malarza A. Kokulara. Ogólne koszty odbudowy i przebudowy wynosiły 35.474 rubli. Za tę sumę można było zbudować nową, nie mniejszą cerkiew. W zamian za przerobiony na cerkiew kościół władze przydzieliły subwencję na budowę kościoła św. Andrzeja Boromeusza przy ul. Elektoralnej.

Dnia 2 listopada 1841 roku cerkiew na Woli była konsekrowana przez arcybiskupa warszawskiego Antoniego. Rozstrzygająca bitwa na Woli w 1831 roku odbyła się 26 sierpnia, w dniu kiedy Kościół prawosławny wspomina zjawienie się obrazu Włodzimierskiego Matki Bożej. Dla upamiętnienia tej daty cerkiew poświęcono na cześć Włodzimierskiej Matki Bożej. Pierwszym proboszczem cmentarnej cerkwi na Woli został ks. Andrzej Kuszewicz.

W pierwszych latach po otwarciu cmentarza pogrzeby na nim były nieczęste. Ze względu na jego znaczną odległość od miasta, prawosławni, szczególnie osoby prywatne, dawnym zwyczajem chowali swych bliskich na Cmentarzu Dysydenckim. Z czasem jednak prawosławne pogrzeby na tym cmentarzu stawały się coraz rzadsze, zaś liczba pogrzebów na Cmentarzu Wolskim wzrastała. Najszybciej zapełniała się czwarta kwatera. Tam chowano szeregowych armii rosyjskiej i opłaty za miejsce od osób cywilnych pobierane były minimalne, a najczęściej wcale ich nie pobierano.

W sierpniu 1857 roku u tychże właścicieli Biernackich nabyte były nowe grunta o powierzchni około 8 dziesięcin, przylegające do cmentarza od północy. Zapłacono za nie 4.275 rubli srebrem. Na nabytym terenie, po odpowiednim zagospodarowaniu go, rozmieszczono czwartą i piątą kwatery cmentarza, natomiast dawna czwarta kwatera połączona została z trzecią.

W 1903 roku ówczesny arcybiskup warszawski Hieronim z własnych funduszy nabył za 4.275 rubli działkę o powierzchni 1237 sążni kwadratowych przy ulicy Wolskiej, przylegającą do cmentarza od wschodu. W tymże roku, 28 czerwca odbyło się położenie kamienia węgielnego i rozpoczęto budowę nowej murowanej cerkwi, istniejącej dziś na Cmentarzu Wolskim. W miejscu, gdzie z czasem miał stać św. prestoł, pod kamieniem węgielnym umieszczono tablicę metalową z wygrawerowanym tekstem, stwierdzającym m. in., iż cerkiew ta pod wezwaniem św. Jana Klimaka wznoszona jest przez arcybiskupa Chemskiego i Warszawskiego Hieronima. Nowa prawosławna świątynia w stylu rostowskich cerkwi XVI—XVII wieku budowana była według projektu i pod nadzorem architekta W. A. Pokrowskiego.

W podziemiach cerkwi zbudowano małą kaplicę pod wezwaniem proroka Eliasza i bł. Hieronima ze Strydonu, w której, po zakończeniu budowy, w specjalnej wnęce w południowej stronie świątyni spoczęły prochy syna arcybiskupa Hieronima — Iwana Iljicza Ekzemplarskiego, zmarłego w 1902 roku i tymczasowo pochowanego w innym miejscu na Cmentarzu Wolskim. (Arcybiskup Hieronim, po ukończeniu Akademii Duchownej w Kijowie, został księdzem diecezjalnym, był żonaty, miał trzech synów, a w dziesięć lat po śmierci żony, w 1885 roku złożył śluby zakonne).

W podziemiach cerkwi znajdowało się także centralne ogrzewanie.

Górna, główna cerkiew poświęcona była na cześć św. Jana Klimaka (Lestwicznika), niebiańskiego patrona zmarłego syna fundatora-arcybiskupa. Dolną cerkiewkę poświęcono na cześć św. proroka Eliasza (imię fundatora nadane mu przy chrzcie św.). i błogosławionego Hieronima ze Strydonu (imię fundatora jako mnicha). Konsekracja nowej świątyni odbyła się w dniu 1 października 1905 roku i dokonana była przez arcybiskupa Hieronima.

Ogólne koszta budowy cerkwi św. Jana Klimaka wynosiły prawie 40.000 rubli i pokryte były z własnych funduszy arcybiskupa Hieronima. Nowa cerkiew i nabyta przez arcybiskupa Hieronima działka ogrodzone zostały od ul. Wolskiej żelaznym ogrodzeniem, podzielonym murowanymi słupami.

W kilka tygodni po konsekracji cerkwi św. Jana Klimaka, w dniu 2 listopada 1905 roku arcybiskup Hieronim zmarł i zgodnie ze swym życzeniem pochowany został w dolnej cerkiewce pod ołtarzem. Był to pierwszy warszawski arcybiskup prawosławny zmarły i pochowany w Warszawie. Wszyscy jego poprzednicy na arcybiskupstwie warszawskim za życia byli przeniesieni na inne, wyższe stanowiska kościelne i kończyli swój żywot w nowym miejscu pracy.

W „Klirowych wiedomostiach" wolskiej parafii z 1906 roku zapisana została wola arcybiskupa Hieronima, by w dolnej cerkiewce, przeznaczonej na miejsce wiecznego spoczynku, jego zmarłego syna, nie dokonywano żadnych przeróbek i nowych pogrzebów.

*

W 1840 roku, w czasie przebudowy kościoła św. Stanisława na cerkiew, po drugiej stronie szosy Kaliskiej, naprzeciw bramy cmentarnej zbudowano dom z mieszkaniami dla proboszcza, dwóch niższych członków kleru i służby cmentarnej. Kosztorys budowy wynosił 4.187 rubli. Z czasem, kiedy granice miasta rozszerzone zostały na Wolę, a szosa Kaliska przemianowana na ulicę Wolską, dom ten otrzymał nr 149, natomiast cerkiew i cmentarz — nr 140.

Mieszkanie proboszcza w nowym domu było małe, składało się tylko z dwóch pokoi, z których jeden był kancelarią parafialną. Kiedy w latach sześćdziesiątych XIX wieku zwolniło się obszerniejsze mieszkanie w sąsiednim drewnianym domu pod nr 147, lokal parafia wynajęła na mieszkanie dla proboszcza. A w 1911 roku parafia cmentarna nabyła ten dom wraz z przylegającym ogródkiem na własność i własnym kosztem zbudowała na działce nowy piętrowy murowany dom z suteryną. Drewniany stary dom był rozebrany, a nowy murowany otrzymał nr 147.

Długoletnim proboszczem cmentarnej cerkwi Matki Bożej Włodzimierskiej na Woli był ks. protojerej Jan Korzeniewski. W 1848 roku, w kilka lat po ukończeniu Akademii Duchownej w Petersburgu, po uzyskaniu święceń kapłańskich ks. Korzeniewski objął parafię na Woli i pozostawał na stanowisku jej proboszcza przez 57 lat. Zmarł on 30 kwietnia 1905 roku w wieku 84 lat.

Od 1899 roku pomocnikiem proboszcza wolskiej parafii, a po śmierci ks. Korzeniewskiego — jego następcą na stanowisku proboszcza był ks. protojerej Mikołaj Łopatinski, który zmarł 11 marca 1906 roku. Obaj pochowani zostali na Cmentarzu Wolskim.

W 1906 roku na stanowisko proboszcza wolskiej parafii przeniesiony był z Płocka ks. protojerej Jewdokim Bielanowski. Jego pomocnikiem-wikariuszem do 1913 roku był ks. D. Kozłowski, a od marca 1913 roku — ks. Piotr Serdobolski.

*

W lecie 1915 roku, w czasie pierwszej wojny światowej prawosławne duchowieństwo i instytucje kościelne ewakuowano z Warszawy do Rosji. Do 1918 roku w Warszawie nie było księdza prawosławnego i pogrzeby zmarłych wyznania prawosławnego odbywały się bez księdza. Na Woli pozostawał tylko kościelny, poczciwy Nikanor K. Skibin, który doglądał dwóch cerkwi i cmentarza. Kiedy odbywały się nieliczne w tym okresie pogrzeby prawosławne, tylko Skibin ubrany w stichar, z kadzidłem w ręku, oczekiwał przy bramie cmentarnej na kondukt pogrzebowy i odprowadzał trumnę do mogiły. Tam, po odczytaniu odpowiednich modlitw, wygłasza „Wiecznuju pamiat". N. K. Skibin prowadził także rejestr odbytych w ten sposób pogrzebów.

W 1918 roku okupacyjne władze niemieckie zaprosiły z Łodzi do Warszawy dla obsługiwania potrzeb religijnych ks. protojereja Antoniego Rudlewskiego, proboszcza łódzkiego. Ks. Rudlewski objął cerkiew św. Trójcy przy ulicy Podwale 5, której proboszczem pozostawał do 1934 roku, kiedy przeszedł na emeryturę i opuścił Warszawę. Z kolei ks. Rudlewski zaprosił do Warszawy ks. Jana Kowalenkę z Wielunia, który w sierpniu 1919 roku objął cerkiew i cmentarz na Woli. Na tym stanowisku proboszcza wolskiej parafii ks. Kowalenko pozostawał przez 20 lat — w lipcu 1939 roku był przeniesiony na stanowisko proboszcza katedry metropolitalnej na Pradze z nadaniem mu godności protoprezbitra. Wikariuszem ks. Kowalenki na Woli w ostatnie lata przed II wojną światową był ks. Serafim Batorewicz.

Kiedy ks. Kowalenko przybył z Wielunia do Warszawy cerkiew Matki Bożej Włodzimierskiej na Cmentarzu Wolskim znajdowała się już we władaniu duchowieństwa rzymskokatolickiego, któremu przekazana została przez władze miejskie wiosną 1919 roku. Z licznych, znajdujących się w tej cerkwi obrazów prawosławnych, szat liturgicznych i innych rzeczy kościelnych N. K. Skibin mógł zabrać i przenieść do cerkwi św. Jana zaledwie trzy nieduże ikony.

W sześćdziesiątych latach XIX wieku na ulicy Wolskiej przy ul. Sokołowskiej wzniesiony był nowy duży kościół rzymskokatolicki pod wezwaniem św. Stanisława. Toteż świątynia na cmentarzu, po ponownym przerobieniu jej na kościół rzymskokatolicki, przemianowana została na kościół św. Wawrzyńca.

Wraz z cerkwią Matki Bożej Włodzimierskiej duchowieństwo rzymskokatolickie zajęło przylegającą do niej część pierwszej kwatery cmentarza, gdzie znajdowały się groby ponad 250 umarłych. Były to groby osób duchownych, pochowanych koło cerkwi, oraz osób z wyższych środowisk społecznych, przeważnie wojskowych i cywilnych wyższej rangi.

Również piętrowy dom przy ul. Wolskiej 147, wzniesiony w 1912 roku znalazł się we władaniu proboszcza rzymskokatolickiej parafii św. Wawrzyńca.

Dopiero od 1921 roku, po zakończeniu wojny i podpisaniu traktatu pokojowego między Polską a Rosją Sowiecką życie i organizacja Kościoła Prawosławnego w Polsce zaczynają wchodzić na normalne tory.

Cerkiew i cmentarz na Woli przez cztery lata pozostawały bez proboszcza i gospodarza i po przybyciu ks. Kowalenki do Warszawy nie posiadały funduszy na zaspokojenie pilnych potrzeb. Trzeba było zatrudnić stałych dozorców i grabarzy, zreperować dach cerkwi, doprowadzić elektryczność itd. Po przeprowadzeniu niezbędnych remontów i prac, w 1928 roku rozpoczęto budowę betonowego ogrodzenia cmentarza. W związku z tym powołany był komitet budowy ogrodzenia pod przewodnictwem ks. proboszcza Kowalenki. Przede wszystkim ogrodzono wywłaszczony odcinek, a następnie zachodnią i wschodnią stronę cmentarza. Budowa ogrodzenia trwała z przerwami przez kilkanaście lat i zakończona została w latach 50, już po drugiej wojnie światowej.

W 1931 roku zbudowano przy cerkwi wieżyczkę-dzwonnicę oraz nabyto dzwony o wadze 354 kg. Zbudowana była studnia na cmentarzu.

W 1915 roku, w czasie ewakuacji wywiezione były do Rosji i tam zaginęły wykazy osób. pochowanych na Cmentarzu Wolskim z podaniem dokładnego miejsca spoczynku. W 1928 roku ówczesny starosta wolskiej cerkwi Aleksander Grygorowicz podjął się opracowania nowego wykazu na podstawie napisów na grobach. Prace te były ukończone w 1933 roku. W ten

# WIĘZIEŃ TWIERDZY CZĘSTOCHOWSKIEJ

Cerkiew prawosławna przeszła wiele ciężkich okresów w swej tysiącletniej historii. W obronie prawosławia często musieli stawać jego wyznawcy, poczynając od prostego chłopa, a kończąc na wysokich dostojnikach cerkiewnych. Walka ta zazwyczaj była bardzo trudna. Wymagała wiele ofiarności, nierzadko i ofiary najwyższej — życia. Chlubną kartę w walce o wiarę prawosławną zapisał m. in. biskup Wiktor Sadkowski.

W. Sadkowski urodził się w ukraińskiej rodzinie szlacheckiej. Jego ojciec był duchownym. Po studiach na Akademii Kijowskiej Wiktor spędził całe siedemnaście lat (poczynając od 1758 r.) u boku biskupa mohylewskiego, Gieorgija Konisskiego. W Mohylewie wstąpił do zakonu. W 1775 r. został podniesiony do godności ihumena i z rekomendacji Konisskiego wyznaczony na przełożonego rosyjskiej poselskiej cerkwi w Warszawie. W 1783 r. otrzymał tytuł archimandryty słuckiego. Było to wówczas najwyższe stanowisko w prawosławnej hierarchii w Rzeczypospolitej. Po ustanowieniu 27 marca 1785 r. w Słucku prawosławnej biskupiej katedry władze cerkiewne powołały do jej objęcia właśnie W. Sadkowskiego (archimandryta otrzymał jednocześnie tytuł biskupa perejasławskiego i wikariusza kijowskiego). Zachodziła jeszcze konieczność zatwierdzenia nowego stanowiska przez rząd polski. Jego warunkiem było złożenie przez archimandrytę przysięgi na wierność Rzeczypospolitej.

Rozmowy o przysiędze trwały długo i rzecz cała znalazła rozwiązanie dopiero 4 maja 1787 r. W tym dniu W. Sadkowski, w obecności samego króla Stanisława Augusta, złożył przysięgę w miejscowości Tulczyn. Zaraz potem udał się na wizytację prawosławnych monasterów i parafii znajdujących się na Ukrainie. Zastał obraz wielce zasmucający. Monastery opustoszały, liczne parafie pozostawały bez duchownych, gdyż ci, będąc pod nieustanną presją katolików i unitów, wyjechali do Rosji. Biskup Wiktor energicznie zabrał się do przywracania porządków w monasterach, zaś puste miejsca w parafiach poobsadzał nowymi duchownymi. Do Słucka wrócił w październiku 1788 r., mając pod swoją opieką już nie około stu, ale ponad trzysta cerkwi. Oczywiście nie było to na rękę tym, którzy zmierzali do likwidacji prawosławia. Wkrótce został skierowany atak przeciwko wszystkim Rosjanom, którzy w dużej liczbie zajmowali się na Ukrainie handlem. Zapełniły się więzienia. Wiele osób poniosło śmierć. O Sadkowskim zaczęto mówić, że jego pobyt na Ukrainie miał na celu wywołanie buntu i „wyrżnięcie wszystkich katolików". I choć Polacy nie bardzo dawali wiarę tym wierutnym bzdurom, to osoba Sadkowskiego była im nazbyt niewygodna. Powstała myśl o jego aresztowaniu. W. Sadkowski robił wszystko dla uspokojenia umysłów. Kazał m. in. swemu urzędowi diecezjalnemu obwieścić duchowieństwu, aby uroczyście obchodzono w cerkwiach dni imienin i koronacji króla. Niestety, niczego to nie mogło zmienić. Przeciwko W. Sadkowskiemu wystąpił również książę Karol Radziwiłł. W końcu, po długich dyskusjach, postanowiono na sejmie w Warszawie aresztować władykę Wiktora i sprowadzić go do stolicy w celu złożenia wyjaśnień.

17 kwietnia 1789 r. W. Sadkowski wyjechał do monasteru znajdującego się w odległości ok. 20 kilometrów od Słucka. Grupa katolików i unitów, pilnująca go, wyruszyła za nim, będąc przekonana, iż podjął próbę ucieczki. Nazajutrz władyka opuścił monaster w Grozowie i udał się z powrotem do Słucka. Jednakże nie dojechał doń, na siódmym kilometrze został aresztowany wraz z osobami towarzyszącymi. Wszystkich aresztowanych przewieziono do zamku w Nieświeżu. Dowiedziawszy się o aresztowaniu Sadkowskiego, niektóre z oddanych mu osób natychmiast przybyły do Nieświeża, gdzie również zostały aresztowane. Znaleźli się wśród nich m. in. sekretarz biskupa Stefan Simonowicz i ihumen Cyprian oraz kilku urzędników z konsystorza. Po upływie trzech dni od aresztowania, na rozkaz gen. Mackiewicza, działającego w imieniu księcia Radziwiłła, dokonano zajęcia katedralnego archiwum z zamiarem dostarczenia go do Warszawy.

Aresztowanie W. Sadkowskiego wywołało panikę wśród duchowieństwa prawosławnego w granicach Polski. Wiele osób zbiegło do Rosji, także z samego Słucka. Wieść o aresztowaniu Sadkowskiego dotarła wkrótce do biskupa Gieorgija Konisskiego. Wiedział o tym również kijowski metropolita Samuel, a niebawem Święty Synod oraz cesarzowa Katarzyna. Sprawa po pewnym czasie weszła na drogę dyplomatyczną.

Tymczasem nieświescy więźniowie zostali odstawieni pod strażą do Warszawy. Jak donosiła „Gazeta Warszawska", do stolicy przywieziono W. Sadkowskiego, ihumena Cypriana oraz dalszych pięć osób. Tutaj więźniów rozdzielono. W. Sadkowski i ihumen Cyprian trafili do pałacu Krasińskich, pozostałych osadzono w cekhauzie. Przed przywiezieniem władyki Wiktora do Warszawy przywieziono tutaj także kilku innych duchownych prawosławnych.

Rozpoczęły się długie, męczące przesłuchania. Odbiły się one bardzo niekorzystnie na zdrowiu biskupa Wiktora. 12 czerwca 1792 r., bez udowodnienia winy, wywieziono W. Sadkowskiego ze stolicy i osadzono w twierdzy częstochowskiej. Warunki tutaj były o wiele gorsze niż w Warszawie, ale w jeszcze gorszych znaleźli się inni aresztowani. Ihumen Cyprian dwa lata spędził w kamienicy z oknami zabitymi deskami. Prowadzony przez straż do więzienia był pobity przez osoby widziane później w orszaku królewskim. Starego ihumena Wissariona, którego również osadzono w twierdzy częstochowskiej, po aresztowaniu skuto żelazami. Wszyscy oni cierpieli w więzieniu przede wszystkim od nieznośnego smrodu. Stefana Simonowicza zamknięto w wilgotnej kamienicy z kratami w oknach i czterema zamkami u drzwi. Więźniowie otrzymywali przez cały czas bardzo ubogie pożywienie i takież ubranie.

Starania o uwolnienie W. Sadkowskiego przybrały na sile, poczynając od maja 1792 r., kiedy to upełnomocniony poseł rosyjski Jakub Bułhakow przedłożył sejmowi rezolucję, w której m. in. stanowczo upomniał się o bezpodstawnie uwięzionego biskupa słuckiego. W dwa miesiące później, 21 lipca 1792 r., do twierdzy częstochowskiej przywieziono decyzję o uwolnieniu W. Sadkowskiego. Od momentu aresztowania upłynęły trzy lata, trzy miesiące i trzy dni. Biskup Sadkowski przybył do Warszawy 25 lipca. Zwolnienie go z więzienia radośnie świętowano we wszystkich cerkwiach prawosławnych znajdujących się w granicach Polski. Wielu duchownych przybywało do Warszawy, aby na własne oczy zobaczyć swego władykę. Spędziwszy w stolicy, z różnych przyczyn, siedem miesięcy i otrzymawszy od rządu oficjalne przeprosiny, władyka Wiktor przybył do Słucka w połowie marca 1793 r. W 1796 r. został przeniesiony do Czernihowa, gdzie zmarł 11 listopada 1803 r.

PIOTR BAJKO



Fot. Przemysław Wierzchowski

sposób sporządzony był katalog, zawierający imiona i nazwiska pochowanych, datę ich śmierci oraz określenie kwatery i miejsca grobu. Nie był to wykaz wszystkich pochowanych na Cmentarzu Wolskim, a jedynie tych umarłych, których groby i napisy na nich zachowały się.

Smutnym wydarzeniem o znaczeniu ogólnokościelnym po pierwszej wojnie światowej było zamordowanie pierwszego metropolity warszawskiego Jerzego (8 II 1923 r.), w kilka tygodni po zamordowaniu pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej, Gabriela Narutowicza. Zmarły metropolita był pochowany w dolnej cerkwi św. Eliasza i Hieronima.

Pertraktacje ze stroną rzymskokatolicką w sprawie zwrotu prawosławnym domu parafialnego pod nr 147 przy ul. Wolskiej pozostawały bez skutku. Proboszcz parafii św. Wawrzyńca stał na stanowisku, że wraz z b. cerkwią Matki Bożej Włodzimierskiej na własność rzymskokatolickiej parafii św. Wawrzyńca przeszedł także dom parafialny. W tych warunkach Konsystorz Prawosławny Warszawsko-Chełmski skierował sprawę do sądu państwowego, który na podstawie przedstawionych dowodów uznał ten dom za własność parafii prawosławnej. Proboszcz katolicki odstąpił ks. Kowalence jedno mieszkanie na parterze, natomiast mieszkania na piętrze nadal zajmowane były przez dawnych lokatorów. Dopiero po śmierci proboszcza rzymskokatolickiego ks. Kowalenko mógł przenieść się do mieszkania na piętrze i parafia prawosławna przejęła w swe posiadanie cały dom pod nr 147. W zwolnionym w ten sposób domu nr 149 przy ul. Wolskiej został ulokowany przytułek dla dzieci, pozostający na utrzymaniu Prawosławnego Metropolitalnego Towarzystwa Dobroczynności. Przytułek pozostawał tam do powstania 1944 roku.

W 1932 roku proboszcz parafii św. Wawrzyńca powiadomił ks. Kowalenkę, że Magistrat m. Warszawy udzielił zezwolenia na ekshumację zwłok, spoczywających na wywłaszczonej części cmentarza i przeniesienie ich na pozostałą u prawosławnych część. Według oświadczenia proboszcza rzymskokatolickiego koszty ekshumacji pokryje parafia św. Wawrzyńca. Ekshumację rozpoczęto w miejscu, wskazanym przez proboszcza katolickiego. Przeniesione były m. in. groby i szczątki ks. protojereja Eumenia Stratonowa, ks. Kapitona Idołowicza, ks. Michała Siemieniowskiego, prezydenta Warszawy generała S. Starynkiewicza, generała A. Puzyrewskiego, generała I. Postowskiego, generała J. Gedrojca, generała E. Różkowa, generała inż. T. Golikowa i kilku innych. Obecnie znajdują się one we wschodniej, środkowej części cmentarza.

W 1932 roku na cmentarz prawosławny przeniesione były szczątki generała Jefimowicza, poległego w dniu 26 sierpnia 1831 roku w pobliżu Włoch i tam pochowanego. Przeniesione były na życzenie władz państwowo-administracyjnych w związku z wyprostowaniem szosy, przy której grób generała się znajdował. W 1942 roku przeniesiono także szczątki ppuł. Aleksandra Zonna, zmarłego od ran, odniesionych w bitwie pod Olszynką i tam na Grochowie pochowanego. Bohaterstwo tego oficera uznane było przez obie walczące strony i upamiętnione na obrazie, znajdującym się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Następcą ks. Jana Kowalenki na stanowisku proboszcza wolskiej parafii był ks. archimandryta Teofan Protasiewicz. Miał on dwóch wikariuszy: ks. protojereja Antoniego Kaliszewicza i ks. Mikołaja Lenczewskiego. W czasie powstania warszawskiego, w pierwszych dniach sierpnia 1944 roku ks. archimandryta Teofan i jego pierwszy wikariusz ks. A. Kaliszewicz z rodziną zostali zamordowani przez hitlerowców. Wówczas pomordowali hitlerowcy także kilkanaścioro dzieci i personel przytułku, mieszczącego się przy ul. Wolskiej 149. Wśród licznych ofiar znajdowały się też inne osoby zamieszkałe w domu parafialnym i w sąsiedztwie, m. in. żona i córka ks. protoprezbitera Terencjusza Teodorowicza, który zginął tragicznie we wrześniu 1939 roku w czasie bombardowania Warszawy.

Od sierpnia 1944 roku do końca stycznia 1945 roku cerkiew i cmentarz na Woli pozostawały bez nadzoru. Od 14 września 1944 roku, kiedy Praga została zajęta przez wojska polskie i radzieckie, do czasu wyzwolenia Warszawy w dniu 17 stycznia 1945 roku linia frontu przebiegała wzdłuż Wisły i po stłumieniu powstania ludność cywilna była wysiedlona z Warszawy. W tym okresie cerkiew na Woli nieraz była miejscem schronienia dla żołnierzy hitlerowskich, i została kompletnie zdewastowana, zaś dom parafialny częściowo spalony. Jeszcze przed powstaniem zabrane były przez okupantów dzwony wolskiej cerkwi.

Dopiero po wyzwoleniu Warszawy w styczniu 1945 roku okazał się możliwy dostęp do cmentarza i cerkwi na Woli. Najpierw zaopiekował się cerkwią ks. Eugeniusz Pietraszkiewicz ze składu kleru katedry metropolitalnej na Pradze. W sierpniu 1944 roku wyjechał on z Warszawy i w lutym 1945 roku powrócił z Głowna za Łowiczem. Przez kilka tygodni pracował on nad usunięciem z cerkwi skutków dewastacji. W maju 1945 roku ks. Pietraszkiewicz wyjechał do Związku Radzieckiego i zmarł tam na stanowisku proboszcza w Lachowiczach w 1977 roku.

W tymże 1945 roku proboszczem parafii na Woli został mianowany ks. protoprezbiter Aleksander Czubuk-Podolski, który w okresie okupacji był członkiem Warszawskiego Konsystorza Prawosławnego. W 1948 roku ks. Czubuk-Podolski był przeniesiony na stanowisko proboszcza parafii w Krakowie i tam zmarł w 1958 roku. Wikariuszem na Woli był po wojnie ks. Borys Szwarckopf. Od 1948 roku proboszczem na Woli był ks. protojerej Aleksander Surwiłło, zmarły w dniu 4 stycznia 1961 roku na stanowisku dyrektora Kancelarii Metropolity. W 1955 roku parafię na Woli objął ks. Jerzy Klinger, który zmarł w dniu 3 lutego 1976 roku na stanowisku profesora i prorektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Proboszczowie ci, podobnie jak ks. archiprezbiter Jan Kowalenko i ks. archimandryta Teofan Protasiewicz, pochowani zostali na Cmentarzu Wolskim.

Wikariuszami po ks. Borysie Szwarckopfie byli kolejno: ks. hieromnich Mitrofan Budźko, później ks. Rościsław Kozłowski i po nim ks. Jerzy Szurbak.

W latach po drugiej wojnie światowej na Wolskim Cmentarzu koło cerkwi w pobliżu ołtarza pochowani zostali ks. metropolita Dionizy Waledyński, zmarły 15 marca 1960 roku, który stał na czele Kościoła prawosławnego w Polsce przez 25 lat, ks. metropilita Tymoteusz Szretter, zmarły 20 maja 1962 roku oraz ks. metropolita Stefan Rudyk, zmarły w dniu 26 marca 1969 roku.

W 1960 roku proboszczem parafii na Woli został ks. protojerej Aleksy Znosko. Jego następcą od 1973 roku jest obecny proboszcz ks. Anatol Szydłowski. Wikariuszem od 1975 roku jest ks. Mikołaj Lenczewski (junior).

Po drugiej wojnie światowej w południowo-zachodniej części cmentarza wydzielona została działka, na której pochowano kilkudziesięciu żołnierzy radzieckich, poległych w latach 1944—1945 oraz cywilnych obywateli radzieckich zmarłych w czasie budowy w Warszawie Pałacu Kultury i Nauki w latach 1952—1955.

Za czasów probostwa ks. Klingera, w związku z poszerzeniem ulicy Wolskiej, ogrodzenie cmentarza wzdłuż tej ulicy przesunięte zostało na północ o 5—8 metrów.

Za czasów ks. Znosko została zbudowana duża cieplarnia i na otwartym obszarze we wschodniej części cmentarza założono gospodarstwo cieplarniane. W pobliżu cieplarni założono warsztat kamieniarski. Na cały obszar cmentarza doprowadzono wodociąg.

Poczynając od 1970 roku na 4 i 5 kwaterach, zajmujących prawie połowę ogólnego obszaru cmentarza, gdzie znajdowało się dużo wolnego, nie zajętego przez groby miejsca, zaczęto chować zmarłych wyznania rzymskokatolickiego. Wpływy ze sprzedaży miejsc na pogrzeby prawosławne i katolickie oraz z gospodarstwa kwiaciarnianego, zakładu kamieniarskiego i świadczenia innych usług pozostawały w dyspozycji proboszcza i zarządu cmentarza. Po objęciu parafii przez ks. Anatola Szydłowskiego nadzór nad sprawami gospodarczymi cmentarza przejął ks. metropolita Bazyli. Zebrane fundusze oraz dobrowolne ofiary, składane przez parafian, umożliwiły przeprowadzenie w latach 1975—1977 zewnętrznego kapitalnego remontu cerkwi oraz wewnętrznego remontu świątyni, który również okazał się nieodzowny ze względu na stwierdzony w górnej części cerkwi grzyb. Ponadto w latach 1976—1977 przebudowana i powiększona została na całą długość cerkwi dolna cerkiewka św. Eliasza i Hieronima. Prócz istniejącego wejścia do niej od wschodniej strony świątyni zbudowano nowe wejście z „pritworu” głównej cerkwi. Dolna cerkiew została ozdobiona freskami, wykonanymi przez prof. Jerzego Nowosielskiego.

Konsekracji przebudowanej dolnej cerkwi dokonał ks. metropolita warszawski i całej Polski, Bazyli w dniu 26 czerwca 1977 roku.

Ogólna liczba zmarłych, pochowanych na Cmentarzu Wolskim jest nieznana, bowiem wykazy, prowadzone od czasu założenia cmentarza do 1915 roku zaginęły w czasie pierwszej wojny światowej. Zaginęły również wykazy pochowanych, prowadzone od czasu ewakuacji w 1915 roku do powstania warszawskiego w 1944 roku. Odtworzenie pełnej listy pochowanych jest niemożliwe, gdyż pojedyncze groby bez kamiennych lub metalowych nagrobków z napisami na nich, pozostające przez dłuższy czas bez opieki ze strony bliskich, po kilkudziesięciu latach znikały. Nie zachowały się również wykazy pochowanych we wspólnych mogiłach. Nawet o grobach z solidnymi i nieraz cennymi pomnikami, pozostałych na wywłaszczonej części koło kościoła św. Wawrzyńca, nic nie pozostało i brak jest danych o wszystkich spoczywających w nich osobach. To samo można powiedzieć o grobach na tym odcinku cmentarza, który po drugiej wojnie światowej wydzielony został na grzebanie żołnierzy i obywateli radzieckich. Znaczna ilość krzyży, przeważnie marmurowych na starych grobach zniknęła już po drugiej wojnie światowej.

Zachowało się jednak ponad sto pomników na pojedynczych i rodzinnych grobach, wyróżniających się wysokimi walorami artystycznymi lub monumentalnością i oryginalnością. Są to pomniki, zbudowane w ostatnich dziesięcioleciach XIX i pierwszych dziesięcioleciach XX wieku. Wśród nich wyróżniają się m. in. pomnik na grobie ks. protojereja Nikity Gorizontowa, pomnik na grobie Marii A. Siemionowej, pomnik na grobie płk. K. N. Czernobajewa, pomnik w formie kaplicy z pięcioma kopułami na grobowcu rodziny Istominów, na grobowcu N. S. Wasiliewa, na grobowcu rodziny Szelechowów, pomnik na grobie Andrzeja Grimma, metalowy uszkodzony pomnik na grobie Nikołaja Fedorenko, obelisk na grobie Jana Lebiediewa i szereg innych. W okresie międzywojennym, w latach 30 pośrodku trzeciej kwatery, przed wałem zbudowana była kaplica — grobowiec rodziny Mieszczerskich.

Po drugiej wojnie światowej stawiane są na grobach krzyże i płyty przeważnie lastrykowe.

W 1972 roku w związku z nowym planowaniem przestrzennym terenu, położonego naprzeciw cmentarza, po południowej stronie ulicy Wolskiej, budynki parafialne pod nr 147 i 149 zostały zniesione. Parafia prawosławna na Woli pozostała bez własnego domu parafialnego.

W 1978 roku, po uzgodnieniu lokalizacji, zatwierdzeniu przez kompetentne władze planu i zebraniu niezbędnego materiału parafia prawosławna na Woli rozpoczęła budowę domu parafialnego na otwartej, nie zajętej części cmentarza, przylegającej od ulicy Wolskiej do parku Sowińskiego. Budowa tego dwupiętrowego obszernego domu została już zakończona. W lecie 1982 roku dom podłączony został do miejskiej sieci wodociągowej. Obecnie mieści się w nim kancelaria parafialna i Zarząd Cmentarza, sala katechetyczna oraz mieszkania dla kleru parafialnego i pokoje gościnne.

**MIKOŁAJ SENDULSKI**

# ZWIĄZKI WYZNANIOWE W II RZECZYPOSPOLITEJ

Bibliografia dotycząca problemów wyznaniowych II Rzeczypospolitej została wzbogacona w bieżącym roku o jeszcze jedną wartościową pracę, tym razem autorstwa Krzysztofa Krasowskiego. Przedmiotem zainteresowania autora były problemy Kościołów i organizacji religijnych ze szczególnym uwzględnieniem ich statusu prawnego.

Pierwszy rozdział został poświęcony genezie kształtowania stosunków wyznaniowych przed 1914 rokiem na obszarze, który znalazł się później w granicach Polski. Analizuje stan prawny poszczególnych Kościołów w państwach, w których posiadaniu znajdowały się ziemie byłej Rzeczypospolitej. Szkoda tylko, że autor, opierając się na dorobku innych historyków polskich, mimo wyważonych sądów i obiektywizmu, w tradycyjny sposób przedstawił politykę wyznaniową carów rosyjskich, traktując ją niemal jako niezmienną w latach 1795—1914. Występuje tu utarty schemat: władza wspierająca Kościół prawosławny z myślą o kapitale politycznym. A przecież było panowanie Pawła I i Aleksandra I sprzyjające umocnieniu polskiego stanu posiadania oraz dalszej ekspansji katolicyzmu, głównie zresztą kosztem Kościoła unickiego, bowiem prawosławie pozostawało tylko w szczątkowej formie. Obszar byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego był traktowany w polityce rosyjskiej do 1830 r. jako ziemie polskie. Ryzykowne jest również twierdzenie o rusyfikacji lub germanizacji jako świadomej polityce wynarodawiającej w pierwszej połowie XIX wieku. Proces taki dokonuje się poprzez pozbawianie danego narodu dostępu do szkół z językiem ojczystym, hamowanie rozwoju jego kultury i świadomości narodowej, zakaz publikacji patriotycznych treści. Tego typu kompleksowych działań nie podejmowano ani w Rosji ani w Niemczech praktycznie do schyłku XIX wieku. Unifikacja administracyjno-prawna jakiegoś obszaru nie oznacza jeszcze polityki wynarodawiania.

Wiele miejsca poświęca autor ukształtowaniu zasad konstytucyjnych w zakresie prawa wyznaniowego. Praca pokazuje, jak złożony był mechanizm powstawania takiego systemu prawa, który rodził się w wyniku kompromisu różnorodnych koncepcji, reprezentowanych przez najważniejsze ugrupowania społeczno-polityczne w odrodzonej Polsce.

Opis formowania statusu prawnego Kościoła katolickiego obala obiegową opinię, jakoby stosunki między państwem a Kościołem układały się harmonijnie. Praca Krzysztofa Krasowskiego pokazuje, że zanim zawarto konkordat w 1925 roku, na forum sejmowym trwały zażarte polemiki między przedstawicielami różnych partii politycznych, gdzie były wysuwane rozbieżne projekty od podporządkowania organizacji kościelnej aparatowi państwowemu do jej całkowitej niezależności. Przywileje, jakie uzyskało duchowieństwo katolickie i Kościół jako organizacja, były wynikiem wieloletnich przetargów i aktualnego układu sił politycznych w Polsce.

Naszych czytelników najbardziej może zainteresować rozdział III, zatytułowany „Państwo a Cerkiew prawosławna”. Tak jak w przypadku rozdziału I, autor nie ustrzegł się wielu nieścisłości. Stanowisko Kościoła prawosławnego w Polsce w pierwszych latach istnienia jej państwowości ocenił słowami wojewody lubelskiego, znanego z antyprawosławnych wystąpień: *„Celem prawosławia w Polsce jest przyszła Rosja”*. Była to wypowiedź z 1923 roku, kiedy to cała organizacja Kościoła znajdowała się pod kontrolą administracji państwowej („Przepisy tymczasowe o stosunku rządu do Kościoła prawosławnego w Polsce” z 30 stycznia 1922 roku).

Nie można również zgodzić się z tym, że hierarchia Kościoła prawosławnego stała sztywno na stanowisku utrzymania rosyjskiej oprawy kulturowej tego wyznania. W uchwałach Synodu z 16 czerwca i 14 grudnia 1922 r. zezwalano na posługiwanie się mową ojczystą w życiu religijnym. Biskup wołyński Dionizy, późniejszy metropolita, wielokrotnie wygłaszał kazania i zwracał się do wiernych w języku ukraińskim. Pobłogosławił także „służebnik” przetłumaczony przez profesora Ogijenkę. Problem ukrainizacji czy białorutenizacji życia religijnego był o wiele bardziej skomplikowany. Postulaty w tym zakresie były wysuwane głównie przez inteligencję. Duchowieństwo parafialne, chociaż najczęściej miejscowego pochodzenia, było wykształcone i wychowane w kulturze rosyjskiej, elitarnej na tym obszarze. Ze względów psychologicznych trudno mu było przejść do posługiwania się „mową wiejską”, za jaką uważano język białoruski czy ukraiński, zwłaszcza że żądania oddolne ze strony środowisk chłopskich Białorusi czy Wołynia były minimalne. Jeśli chodzi o władze państwowe, to słusznie zauważa autor, że starały się one utrzymać rosyjską oprawę kulturową, by nie dopuścić do połączenia pierwiastków narodowych i religijnych, a tym samym do umocnienia pozycji tych mniejszości. Ponadto łatwo było propagandzie traktować prawosławie, jako pozostałość po zaborze rosyjskim. Jednocześnie w zreformowanych seminariach duchownych i na Wydziale Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego kształcono duchownych, którzy mieli stopniowo wprowadzać elementy polskie w miejsce rosyjskich, co też czyniono w końcu lat 30. Powstawały słynne Stowarzyszenia Polaków Prawosławnych, odprawiano uroczyste nabożeństwa z okazji urodzin lub imienin dostojników państwowych, podczas nabożeństw śpiewano polskie pieśni patriotyczne. W rejestrach policyjnych zachowały się dokładne relacje, jak to wyglądało w poszczególnych parafiach (w tym także na Białostocczyźnie). Autor zresztą znakomicie przedstawia politykę rządu w skali globalnej.

Najcenniejsze — moim zdaniem — są fragmenty pracy poświęcone wprowadzeniu autokefalii oraz sprawom prawno-majątkowym Kościoła. Rozdziały te zostały napisane głównie na podstawie materiałów archiwalnych, gdzie autor w dużym stopniu przedstawia własną wersję zdarzeń oraz ocenę poszczególnych aktów prawnych.

Praca K. Krasowskiego zawiera także opis stanu prawnego takich związków wyznaniowych, jak: Żydowski Związek Religijny, Wschodni Kościół Staroobrzędowy, Muzułmański Związek Religijny, Karaimski Związek Religijny, Kościół Ewangelicko-Augsburski oraz przedstawia status związków, których stanu prawnego nie zdołano wypracować do września 1939 roku.

Ogólną zaletą książki jest brak jakiejkolwiek stronniczości, obiektywne i prawdziwie naukowe potraktowanie tematu, co czyni ją szczególnie wartościową pozycją dla badaczy oraz osób zainteresowanych historią II Rzeczypospolitej, a szczególnie jej problematyką wyznaniową.

**EUGENIUSZ MIRONOWICZ**

Krzysztof Krasowski, „Związki wyznaniowe w II Rzeczypospolitej. Studium historyczno-prawne”. Warszawa-Poznań 1988, PWN, nakład 1600 egz., ss. 353, cena 480 zł.

# Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO • Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

## W KRAJU

### AUGUSTOWO

Cały rok 1988 jest obchodzony w Kościele prawosławnym jako rok milenium chrztu Rusi. Z tej okazji 9 października odbyła się uroczystość poświęcenia krzyża upamiętniającego tę doniosłą rocznicę w parafii Augustowo (gmina Bielsk Podlaski).

Świętą Liturgię w miejscowej cerkwi pod wezwaniem św. Apostoła Jana Teologa celebrował dziekan okręgu bielskiego, a jednocześnie proboszcz parafii Zmartwychwstania w Bielsku Podlaskim, ks. prot. Jerzy Tokarewski. Po jej zakończeniu poświęcono i postawiono krzyż — symbol jubileuszu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Poświęcenia dokonał ks. prot. Mikołaj Kiełbaszewski, proboszcz parafii w Kleszczelach.

Na uroczystość przybyli zaproszeni przez parafię bielską goście ze Związku Radzieckiego: hieromnich Ireneusz i hierodiakon Melecjusz — obaj z Uspieńsko-Poczajowskiej Ławry — oraz duchowni z okolicznych parafii prawosławnych.

Wykonawcą krzyża był emerytowany nauczyciel fizyki, mieszkaniec Augustowa, Grzegorz Onacik.

### KLEJNIKI

26 i 27 października w parafii Wniebowstąpienia Pańskiego w Klejnikach uroczyście była obchodzona pamięć św. Paraskiewy Serbskiej. Szczególne znaczenie nadał uroczystościom fakt wyświęcenia cerkwi, którego dokonał biskup permski i solikamski Atanazy. Nabożeństwa koncelebrowało około 20 duchownych z okolicznych parafii.

### SOKÓŁKA

W dniach 15—16 października br. w Sokółce odbył się IV Diecezjalny Zjazd Młodzieży. Molebień rozpoczynający kolejne spotkanie młodzieży diecezji białostocko-gdańskiej celebrował arcybiskup Sawa w asyście przybyłego duchowieństwa. W swym kazaniu arcybiskup wskazał na znaczenie działalności młodzieży, podkreślając jednocześnie potrzebę rozwoju i odpowiedzialności. Zwrócił także uwagę na stronę duchową oraz pokorę i cierpliwość — cechy, które powinny charakteryzować działalność Bractwa Młodzieży Prawosławnej.

Następnie odbyło się plenarne posiedzenie, podczas którego głos zabrali m.in.: ks. Włodzimierz Misiejuk — proboszcz parafii w Sokółce i dziekan okręgu sokólskiego, ks. Grzegorz Misijuk z parafii św. Mikołaja w Białymstoku, ks. Anatol Konach z parafii Św. Ducha w Białymstoku, a także dotychczasowy przewodniczący Rady Diecezjalnej Młodzieży — Sławomir Nazaruk, który złożył sprawozdanie z działalności Rady w ostatnich dwu latach. W czasie dyskusji uczestnicy spotkania wypowiadali się na temat działalności młodzieży w diecezji białostocko-gdańskiej, podkreślając zarówno jej plusy, jak i minusy. Wybory, które odbyły się po zakończeniu dyskusji, wyłoniły nowego przewodniczącego Rady Diecezjalnej Młodzieży przy Diecezji Białostocko-Gdańskiej na następną kadencję. Ponownie został nim Sławomir Nazaruk. W skład Rady weszli przedstawiciele poszczególnych parafii, spośród których został wybrany 15-osobowy Zarząd. Wieczorem pierwszego dnia spotkania część młodzieży przystąpiła do sakramentu spowiedzi, aby następnego dnia, podczas Świętej Liturgii, przyjąć sakrament Eucharystii.

W czasie dwudniowego pobytu w gościnnej parafii w Sokółce uczestnicy Zjazdu poruszyli wiele problemów związanych z działalnością młodzieży w parafiach, wymienili uwagi i propozycje dotyczące pracy w latach następnych. Mieli także okazję obejrzeć filmy wideo z majowego spotkania młodzieży i sierpniowej pielgrzymki pieszej na św. Górę Grabarkę w roku bieżącym.

Nowo wybrana Rada szczególną uwagę postanowiła zwrócić na stronę duchową i szkoleniową, w tym na organizację akcji wypoczynkowych dla dzieci.

### STRYKI

Po „Pokrowie" tradycyjnie, jak co roku, we wsi Stryki (woj. białostockie) w kaplicy cmentarnej pod wezwaniem św. Onufrego odbyło się parafialne święto „Pokrówka". W niedzielę, 16 października, wierni ze Stryk i okolicznych miejscowości tłumnie udali się na cmentarz, położony wśród zielonych świerków, by odprawić modły za dusze zmarłych drogich im osób. Świętą Liturgię odprawił ks. Jan Fiedorczuk, proboszcz parafii w Czarnej Białostockiej, w asyście duchownych z Bielska Podlaskiego i Białegostoku.

Przed wsią usytuowana jest kapliczka pochodząca z XVIII wieku. Tradycją już się stało, że przy wyprowadzeniu zwłok na cmentarz asystujący ceremonii duchowny odprawia najpierw molebień przed ową kaplicą.

### WARSZAWA

5 października br. był dniem podniosłego aktu inauguracji nowego roku akademickiego na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Odprawienie okolicznościowego nabożeństwa na tej wielowyznaniowej uczelni przypadło w tym roku stronie prawosławnej: celebrowali je ks. dr Rościsław Kozłowski i ks. Jerzy Tofiluk w asyście chóru z soboru św. Marii Magdaleny pod batutą ks. M. Lenczewskiego. Nabożeństwo odprawiono w dwóch językach: cerkiewnosłowiańskim i polskim. Bardzo pięknie zabrzmiały słowa modlitwy: *„Panie Boże nasz, otwórz serca, umysły i usta sług Twoich, aby przyswajali sobie moc prawa Twego i z powodzeniem zgłębiali przedkładane im pożyteczne nauki"*.

Po nabożeństwie przyszła kolej na właściwą uroczystość inauguracyjną, na którą przybyło wielu dostojników świeckich. Otworzyło ją wystąpienie ks. rektora Jerzego Gryniakowa, w którym dokonał on oceny minionego roku na uczelni i życzył tak studentom, jak i wykładowcom pomyślnych wyników w nauce w roku bieżącym. Ze szczegółowym sprawozdaniem wystąpił ks. prorektor Wiktor Wysoczański, który podkreślił m.in. fakt finalizacji na uczelni w minionym roku trzech przewodów habilitacyjnych i trzech doktorskich. Z kolei nastąpiło ślubowanie nowo przyjętych studentów i uroczyste wręczenie dyplomów dwu nowo habilitowanym wykładowcom: Marianowi Bendzy i Januszowi Maciuszce. Temat wykładu inauguracyjnego brzmiał: „Chrystianizacja Rusi w świetle relacji niemieckiego kronikarza Thietmara z Marseburga", a wystąpił z nim doc. dr Marian Bendza.

Z okazji inauguracji nowego roku akademickiego wręczono odznaczenia państwowe wykładowcom ChAT, w tym ks. prof. Benedyktowiczowi odznakę Zasłużonego Nauczyciela PRL. Do godnej oprawy całości walnie przyczyniły się występy chóru dyrygowanego przez ks. Szurbaka. Na repertuar zespołu złożyły się następujące, wykonane przy współudziale solistów — Jerzego Kłodzińskiego i Stanisława Głowackiego — pozycje: „Gaude Mater Polonia", „Spasi Boże ludi Tvoja", „Alliłuja" wraz z wersem „Ruś świataja chrani vieru pravosłavnuju", „Nynie Siły Niebiesnyje", „Gaudeamus".

## NA ŚWIECIE

### ETIOPIA

29 sierpnia wybrano nowego patriarchę Kościoła Etiopii. Został nim 58-letni arcybiskup Gondar Markorios. Uroczysta intronizacja odbyła się w Addis Abebie 4 września.

### FRANCJA

W dniach od 20 do 27 sierpnia w Vezelay odbyła się już trzecia z kolei sesja śpiewu liturgicznego. Uczestniczyło w niej około 50 osób przybyłych z kilku wspólnot prawosławnych Francji, Belgii, Szwajcarii i Hiszpanii. Spotkanie to, poświęcone wprowadzeniu do śpiewu liturgicznego i kształceniu dyrygentów chórów parafialnych, prowadzili V. Rehbinder i A. Kedroff. Z referatami wystąpili N. Rehbinder i specjalista z zakresu teologii liturgii A. Lossky.

Sesja rozpoczęła się i zakończyła w krypcie bazyliki w Vezelay odśpiewaniem hymnów paschalnych przed relikwiami św. Marii Magdaleny.

* * *

Od 1935 roku Chrześcijański Ruch Studentów Rosyjskich zorganizował 45 obozów wakacyjnych. Wszystkie one odbywały się w wydzierżawionym ośrodku w Saint Theoffrey.

Tegoroczny obóz, który zgromadził ponad 200 osób, był już ostatnim zorganizowanym w tym miejscu. Stowarzyszenie nabyło bowiem nową 19-hektarową posiadłość, pięknie położoną w górach w odległości 60 km od Grenoble. Budynki znajdują się w dobrym stanie. Młodzież będzie mogła korzystać z nowego ośrodka w ciągu całego roku. Trzy dni trwało pożegnanie ze starym locum (15—18 lipca). Przybyło na nie ponad 300 osób. Punktem kulminacyjnym ostatniego dnia w Saint Theoffrey była liturgia eucharystyczna której przewodniczył specjalnie przybyły na tę okoliczność arcybiskup Jerzy.

### RFN

W sierpniu bieżącego roku Światowa Rada Kościołów obchodziła 40-lecie swego powstania. Okazjonalne uroczystości odbyły się 14 sierpnia w Hanowerze w trakcie posiedzenia Komitetu Wykonawczego oraz 21 sierpnia w Amsterdamie, w tym bowiem mieście organizacja ta powstała. Uroczystości w Amsterdamie odbywały się pod egidą Narodowej Rady Kościołów Holandii. Uczestniczyli w nich królowa Beatrycze oraz członkowie rządu holenderskiego.

Z okazji jubileuszu patriarcha ekumeniczny Dymitr I skierował do członków Komitetu Wykonawczego posłanie. Czytamy w nim między innymi: *„W utworzeniu Światowej Rady Kościołów Patriarchat Ekumeniczny widział realizację swego projektu zawartego w encyklice z 1920 roku"*. Jak wiadomo, zawierała ona propozycję utworzenia Ligii Kościołów, której celem miało być zbliżenie Kościołów i wyznań oraz osiągnięcie między nimi jedności. Dalej patriarcha z uznaniem wyraził się o pracach ŚRK w służbie diakonii i misji, jak również o wysiłkach poczynionych na rzecz sprawiedliwości społecznej i praw człowieka.

*„Realizowana w ciągu ostatnich 40 lat działalność teologiczna i społeczna ŚRK była bez wątpienia odpowiedzią na najpilniejsze potrzeby świata"* — czytamy w posłaniu.

Podreślając znaczenie dialogu między Kościołami, patriarcha wyraził także zadowolenie z obecności prawosławnych w pracach tej organizacji, którą to obecność określił jako *„naturalną, niezbędną i potrzebną"*. Jednocześnie patriarcha wyraził życzenie, by w przyszłości prawosławni byli jeszcze liczniej reprezentowani w ŚRK, tak by jej dokumenty i działalność mogły rzeczywiście mieć charakter ekumeniczny. Bez udziału prawosławnych ŚRK byłaby organizmem kościelnym, który reprezentowałby jedynie odłam chrześcijan zachodnich — stwierdził patriarcha.

Rada powinna, również, zdaniem Dymitra I, podobnie jak czyniła to w przeszłości, szukać rozwiązań problemów trapiących dzisiejszy świat. A lista ich jest długa: problemy uchodźców, walka z dyskryminacją rasową, ustanowienie pokoju i sprawiedliwości w świecie, walka z głodem i ubóstwem w wielu państwach, ochrona środowiska, które Bóg powierzył naszej opiece.

Światowa Rada Kościołów zrzesza ponad 300 Kościołów i wspólnot chrześcijańskich: anglikańskich, protestanckich, starokatolickich i prawosławnych. Ci ostatni są reprezentowani przez autokefaliczne i autonomiczne Kościoły lokalne oraz lokalne Kościoły dochalcedońskie. Prawosławni hierarchowie, patriarcha antiocheński Ignacy IV i metropolita New Delhi Paulos Mar

* * *

W dniach od 11 do 20 sierpnia w Hanowerze odbyło się posiedzenie Komitetu Wykonawczego ŚRK. Kościół prawosławny reprezentowali: patriarcha antiocheński Ignacy IV, patriarcha aleksandryjski Parteniusz, metropolita Myr Chryzostom oraz 24 delegatów z poszczególnych Kościołów lokalnych. Wybrano temat VII Zgromadzenia Ogólnego ŚRK, (Canbergra, Australia, 1991): „Przyjdź, Duchu Święty odnów każde stworzenie". Postanowiono zwiększyć liczbę prawosławnych delegatów na to zgromadzenie (z 20 do 25 proc.). Dzięki temu do Australii pojadą także przedstawiciele wspólnot prawosławnych Europy zachodniej i Ameryki.

Komitet Wykonawczy zaproponował aby Komisja „Wiara i Ustrój" podjęła prace nad modelem poszukiwanej w ramach tej organizacji jedności Kościołów. Decyzja ta odpowiada życzeniom prawosławnych, którzy od dawna proponowali, by problem eklezjologiczny był w centrum zainteresowań ŚRK.

Komitet wystosował także list do sekretarza generalnego ONZ dotyczący zwołania międzynarodowej konferencji na temat pokoju na Bliskim Wschodzie. W posłaniu uczestnicy spotkania przedstawili swój punkt widzenia na przyszły status Jerozolimy.

Najbliższe spotkanie Komitetu Wykonawczego ŚRK odbędzie się w lipcu 1989 roku w Moskwie.

* * *

W trakcie posiedzenia końcowego Komitetu Wykonawczego ŚRK, 20 sierpnia, w Hanowerze kilku teologów prawosławnych wystąpiło przeciwko propozycjom zmierzającym do zmodyfikowania języka Nowego Testamentu. Gdyby te modyfikacje zostały przyjęte, mogłyby one, zdaniem tych delegatów, doprowadzić do znacznego kryzysu ekumenicznego.

W czasie dyskusji nad raportem „Edukacja i Odnowa" niektórzy teologowie protestanccy zaproponowali zmianę bądź usunięcie pewnych wyrażeń z Pisma świętego. Ojciec G. Tsetsis, stały przedstawiciel patriarchatu konstantynopolitańskiego przy ŚRK, ostro przeciwko temu zaprotestował. Stwierdził on, że tego typu zmiany doprowadziłyby niewątpliwie do nowej herezji, gorszej niż kontrowersje na temat Św. Trójcy w pierwszych wiekach istnienia chrześcijaństwa. Metropolita Peristerionu Chryzostom (Grecja) dodał, że jeśli tendencje niszczenia języka biblijnego utrzymają się, obecność jego Kościoła w ŚRK stanie pod znakiem zapytania.

### SZWAJCARIA

Eliasz II, Patriarcha-Katolikos Gruzińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, z kilkunastoosobową delegacją w dniach od 27 sierpnia do 8 września przebywał w Szwajcarii. Odwiedził między innymi Genewę, Neuenburg, Bazyleję, Zurych i St. Gallen.

W rozmowach duchowni gruzińscy poinformowali, że Kościół gruziński ma zamiar zbudować wielkie centrum monastyczne nad jeziorem Parawani, gdzie w IV w. św. Nina, patronka Gruzji, miała objawienie. Przypuszcza się, że stanie się ono w przyszłości celem pielgrzymek. Na ten cel patriarchat otrzymał 25 hektarów ziemi.

Poinformowano o otwarciu jesienią tego roku Gruzińskiej Akademii Duchownej. Wskazano także na kulturalną i wychowawczą rolę klasztorów gruzińskich. Są one punktem odniesienia dla młodych ludzi, którzy mogą tu zaspokajać swój głód duchowy. Przypuszcza się, że w atmosferze pieriestrojki można będzie zbudować nowe cerkwie i monastery i przywrócić im sławę, którą miały w przeszłości.

Cerkiew gruzińska ma 15 monasterów, w tym 5 żeńskich. Latem tego roku zostały otwarte trzy monastery, wśród nich monaster Gelati z XII wieku.

Obecnie są prowadzone prace nad nowym przekładem Biblii. Ma się ona ukazać jednocześnie po staro- i nowogruzińsku.

### WIELKA BRYTANIA

Nakładem wydawnictwa OPI ukazało się w Londynie rosyjskie tłumaczenie książki do rodzinnej prawosławnej katechizacji „Bóg jest żywy". Przygotowali je dwaj duchowni pochodzenia rosyjskiego, mieszkający obecnie na Zachodzie, ojcowie Cyryl Fotiev i George Sidorenko. Obaj są absolwentami Instytutu Teologii św. Sergiusza w Paryżu.

Tłumaczenie jest przeznaczone dla chrześcijan w ZSRR. W przedmowie ojcowie piszą: *„Publikacja tej książki jest skromnym darem złożonym naszemu Kościołowi z okazji 1000-lecia chrztu Rusi"*. Tłumacze chcieli oddać ducha oryginału francuskiego. Pozycja ta bowiem nie jest podręcznikiem, lecz *„książką żywego świadectwa, przedstawiającą Słowo Boga Żywego"*.

Wersję oryginalną przygotowała grupa Bractwa Prawosławnego w Europie zachodniej zajmująca się sprawami katechizacji. Od momentu ukazania się książka cieszy się olbrzymim zainteresowaniem, daleko wykraczającym poza granice miejscowych społeczności prawosławnych. Przyda się ona z pewnością wiernym w ZSRR, którzy od 70 lat nie korzystają z żadnej formy nauczania religii. Książkę przetłumaczono już na język węgierski i macedoński. Przygotowywane są dwie kolejne wersje: angielska i grecka.

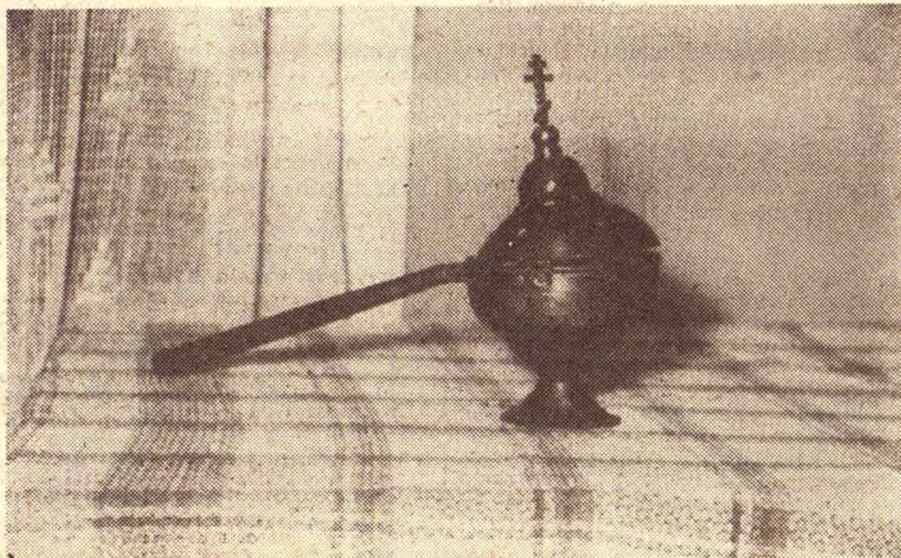
**Na podstawie materiałów SOP opracowała Ałła Matreńczyk.**

# KADZIELNICA U STAROOBRZĘDOWCÓW

Kadzielnica (ros. „kadilnica") — rodzaj naczynia z metalu o nieco kulistym kształcie, składa się z trzech zasadniczych części: dolnej (służącej do nakładania kadzidła) osadzonej na okrągłej stójce, pokrywki z otworami na dym i krzyżem na górze oraz przymocowanej z boku rączki drewnianej. Taka kadzielnica nosząca pierwotnie nazwę kacyi różni się nieco od późniejszej już mniejszych rozmiarów kadzielnicy z 3—4 łańcuszkami, pozwalającymi trzymać ją w pozycji wiszącej. Zdaniem staroobrzędowców takim trybularzem mogą się posługiwać jedynie księża i diakoni.

Kadzielnica służy do spalania na rozżarzonych węglach „ładanu" (kadzidła) i okadzaniu nim w czasie modlitwy miejsc uznawanych za święte. Z braku prawdziwego „ładanu" (stwardniała smoła o zapachu wanilii, zw. również „rosnym" z drzew w Arabii, Afryce i Indii), staroobrzędowcy używali wonnych żywic jodły, cedru lub sosny. Najbardziej nadawała się do tego celu żywica cedrowa, później używano jodłowej dającej biały dym. Najgorsza jest sosnowa, gdyż przy jej użyciu wydostaje się dym bardzo ciemny. Obecnie w Polsce prawie wszyscy staroobrzędowcy posługują się autentycznym kadzidłem dostarczanym im przez krewnych zamieszkałych na Zachodzie.

U staroobrzędowców bezpopowców posługiwać się kadzielnicą w molennie (dom modlitwy) ma prawo tylko nastawnik (powiernik duchowy) lub ten, kogo on pobłogosławi, a w domach prywatnych zazwyczaj najstarszy w rodzinie. O stosowaniu kadzielnic jest już mowa w Starym Testamencie, a w Nowym wprowadzili je apostołowie. Staroobrzędowcy przypisują mu duże znaczenie, gdyż zdaniem ich, rozpalone kadzidło oczyszcza powietrze i odpędza moc szatana, a ponadto symbolizuje Ducha św. Inni znowu uważają, że sama kadzielnica jest symbolem ludzkiej istoty Chrystusa, w czasie palenia ogniem bóstwa napełnionej. Kadzenie zaś ma być pewną formą modlitwy. Do kadzielnicy nie wolno kłaść kadzidła, dopóki nie rozżarzy się ogień, tak jak winien czynić wyznawca „starej wiary", najpierw rozpłomienić swoją duszę myślą o Bogu, a dopiero potem przystąpić do modlitwy. Staroobrzędowcy twierdzą, że tak jak w kadzielnicy nie powinno znaleźć się nic nieczystego, a tylko wypełniona ma być ona ogniem i kadzidłem, tak i usta człowieka nie powinny wymawiać ani jednego złego słowa, lecz tylko wyrazy świętości, prawdy i chwały.



Fot. Eugeniusz Iwaniec

Dawniej ze sposobu kadzenia można było określić rodzaj wspólnoty religijnej, do jakiej dana grupa staroobrzędowców należała. Fiedosiejewcy kadzili ikony „kriestoobrazno", tzn. najpierw z góry na dół, a potem w poprzek od lewej ku prawej. Natomiast filipowcy podnosili kadzielnicę tylko na wysokość ikony, a czasami niektórzy ich nastawnicy (powiernicy duchowi) robili nią nadto mały krąg. Kiedy nastawnik przybliżał się z kadzielnicą do wiernych, ci winni byli wyjąć zawieszone na szyi krzyżyki, aby je, podobnie jak ikony, obkadzał. Filipowcy uważali, że kadzenia „kriestoobrazno" mogą tylko dokonywać wyświęceni duchowni, tj. kapłani. Obecnie staroobrzędowcy w Polsce kadzą wszędzie „kriestoobrazno", co potwierdza ich dawną przynależność do fiedosiejewców.

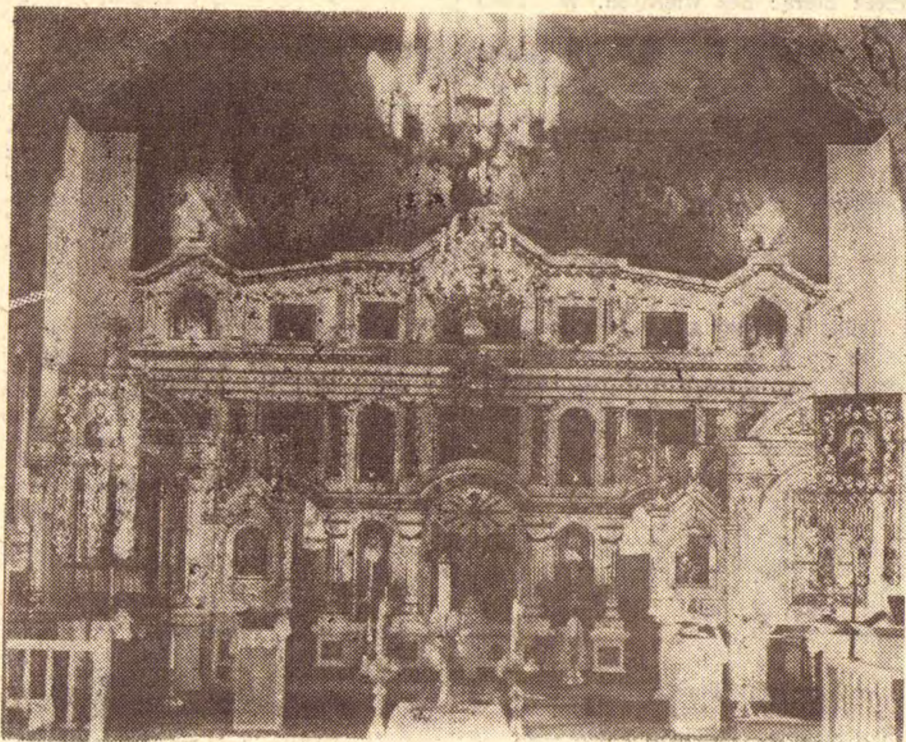
**EUGENIUSZ IWANIEC**



# PARAFIA RYBOŁY

Ks. Grzegorz Sosna



Ikonostas cerkwi św. św. Kosmy i Damiana w Rybołach.

Fot. Andrzej Ciulkin

Wieś Ryboły leży w środkowej części województwa białostockiego, w połowie drogi z Białegostoku do Bielska Podlaskiego. Miejscowość jest położona w pobliżu rzeki Narew, w malowniczej okolicy na Wysoczyźnie Białostocko-Zabłudowskiej.

W Rybołach mieszka obecnie blisko 600 osób i prawie wszyscy mieszkańcy są wyznania prawosławnego. Na terenie wsi są dwie cerkwie — parafialna i cmentarna — oraz dwie kapliczki, a także szkoła z białoruskim językiem nauczania, dwa sklepy GS (spożywczy i przemysłowy) ośrodek zdrowia, dom kultury, biblioteka, poczta, remiza strażacka i zlewnia mleka. Obok wsi w latach 70. powstał Kombinat Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej wraz z blokami mieszkalnymi.

Wieś została założona przez napływających ze wschodu osadników ruskich w I połowie XV wieku. W dawnych czasach skupiska ludności znajdowały miejsce lokalizacji w pobliżu rzek. Nad rzeką Narwią po prawej stronie powstały wsie, a w nich cerkwie: w Puchłach, Ciełuszkach (Świecicielach), Kaniukach (Rybołowach), Rybołach (Antonowiczach), Wojszkach, Kożanach i kilka cerkwi w mieście Surażu.

Nazwa miejscowości Ryboły pochodzi od rodzaju głównego zajęcia jej mieszkańców, którym był połów ryb w pobliskiej Narwi na potrzeby bielskiego dworu.

W 1556 roku przeprowadzono tu pomiarę włóczną, wieś przeniesiono na inne miejsce (lokalizacja obecna) i nadano inną nazwę — Antonowicze. Była to prawdopodobnie nazwa dzierżawcza od imienia wójta przeprowadzającego pomiarę włóczną — Antona. Sąsiednia wieś Kaniuki w tym czasie otrzymała nazwę Rybołowy. Mieszkańcy jednak nie zaakceptowali zmian w nazewnictwie i podtrzymali nazwy w pierwotnym brzmieniu.

Po zmianie położenia wsi w połowie XVI wieku wytyczono drogę wiejską i nakazano sytuowanie budynków po obu jej stronach. Wieś składała się z kilku części i każda otrzymała nazwę: Kuneć, Wulszyna, Nowosiółki i Paułowska Hulicia. Na nowe miejsce przeniesiono także cerkiew. Po pierwotnej lokalizacji świątyni pozostały do dziś nazwy uroczysk: Cerkowisko, Diakowka.

Początków cerkwi i życia religijnego można upatrywać w napływie osadników ze wschodu we wczesnym średniowieczu. W 1576 roku wieś liczyła 79 gospodarstw, z tego 77 chłopskich o powierzchni 1 włóki, 1 wójtowskie o powierzchni 2 włók oraz cerkiewne o tej samej powierzchni. Gospodarstwa wójtowskie i cerkiewne były zwolnione od płacenia czynszu. W czasie potopu szwedzkiego, a następnie epidemii w 1710 r. nastąpiło ogromne wyludnienie tych okolic. W latach dwudziestych staraniem starosty bielskiego Jana Klemensa Branickiego utworzono w Rybołach folwark, a w 1737 r. targi o charakterze lokalnym.

Nieznana jest data przejścia parafii rybołowskiej do Kościoła unickiego, funkcjonowała ona przy tym wyznaniu jeszcze na początku XVIII wieku. W latach pięćdziesiątych tego stulecia staraniem parocha ks. Stefana Hrymaniewskiego, proboszcza rybołowskiego i zarazem dziekana podlaskiego, wybudowano kaplicę pw. Przemienienia Pańskiego na wspomnianym „cerkowisku", czyli miejscu, gdzie niegdyś stała cerkiew.

W 1795 roku wzniesiono nową świątynię na planie ośmioboku, z drewna i na murowanym fundamencie, krytą dachówką. We wnętrzu urządzono ogromny ołtarz, pod którym grzebano poprzednich duszpasterzy rybołowskich.

Po III rozbiorze Rzeczypospolitej parafia znalazła się w obszarze państwa pruskiego. Władze pruskie w obawie przed epidemiami i ze względów higienicznych nakazały grzebać zmarłych poza rejonem zabudowanym. W związku z tym teren pod nowy cmentarz wyznaczono na południe od wsi, przy trakcie prowadzącym do Bielska Podlaskiego.

W końcu lat trzydziestych XIX stulecia parafia Ryboły powróciła do prawosławia. W skład parafii od 1835 r. wchodziły wsie: Ryboły, Pawły, Wojszki, Kaniuki, a także Kożany, Czerewki, Dorożki, Pańki, Rzepniki, Tryczówka i Zajączki — miejscowości z byłej parafii w Kożanach, która przez władze diecezjalne została zamknięta.

W latach 1847-1849 przeprowadzono gruntowny remont świątyni. Parafia liczyła 2275 wiernych, w tym 7 osób ze stanu duchownego. W roku 1863 w guberni grodzieńskiej przeprowadzono uwłaszczenie chłopów oraz dokonano nowego podziału gruntów. W Rybołach wytyczono siedliska o szerokości niespełna 20 metrów, których nie można już było podzielić na węższe, skutkiem czego zagrody sytuowano jedna za drugą, co doprowadziło do sytuacji, że na jednym siedlisku lokalizowano dwie, a nawet trzy zagrody. Taki stan można spotkać po dzień dzisiejszy.

W 1873 roku rozebrano i przewieziono na cmentarz mocno zniszczoną drewnianą cerkiew parafialną. Z jej elementów, a także z rozebranej cerkwi w Kożanach (zamkniętej w 1835 r.) udało się postawić kaplicę cmentarną, konsekrowaną w dzień święta Opieki (Pokrowy) Matki Boskiej w 1874 r. W miejsce starej, w latach 1874-1879 wybudowano nową, murowaną cerkiew. Część funduszy na budowę przydzieliły władze państwowe. Konsekracji nowej świątyni dokonał archimandryta supraski Innocenty. Cerkiew ta pw. św. św. Kosmy i Damiana, służy parafii do dnia dzisiejszego.

W 1875 r. w skład parafii wchodziły wsie: Ryboły, Pawły, Wojszki, Kaniuki i wieś Ploski dołączona z parafii Rajsk. Ogólna liczba wyznawców wynosiła 2859 osób. W 1884 r. na terenie parafii zostały założone 4 szkoły „gramoty" dla dzieci wiejskich: w Wojszkach, Kaniukach, Pawłach i Ploskach. W Rybołach utworzono „narodnoje uczyliszcze", do którego uczęszczało 262 uczniów. Społeczność parafialna była niezbyt zamożna, lecz ofiarna. Świadczą o tym liczne dary fundowane cerkwi przez mieszkańców: ikony, chorągwie, srebrne i pozłacane naczynia liturgiczne, panikadziło oraz pokaźne sumy pieniężne. W XIX wieku wybudowano również cerkwie cmentarne w Pawłach i Ploskach oraz kapliczkę w Wojszkach. W 1906 roku wzniesiono w Rybołach nowy murowany dom parafialny, funkcjonujący w tej roli do dziś. Tuż przed wybuchem I wojny światowej parafianie ufundowali cerkwi dwie cenne ikony: św. Mikołaja i św. Pantelejmona w „kiotach".

Całe wyposażenie cerkwi w Rybołach zostało wywiezione w 1915 roku w głąb Rosji. Większość utensylii zaginęła. W czasie I wojny światowej wieś spłonęła prawie doszczętnie, pozostało jedynie 8 domów. Wysiedleni w 1915 r. mieszkańcy wracali na zgliszcza i ruiny dopiero po 5-7 latach tułaczki. W 1921 r. mieszkało zaledwie 50 procent spośród tych, którzy żyli tu przed rokiem 1914. Domostwa ich stanowiły ziemianki, za pożywienie służyły lebioda i kora brzozowa. W końcu lat dwudziestych rozpoczęto wznoszenie nowych zabudowań. Część z wybudowanych wówczas obiektów spłonęła w 1936 roku.

W niepodległej Polsce zmieniła się sytuacja prawna Kościoła prawosławnego. Prawosławie z wyznania uprzywilejowanego stało się ledwie tolerowaną mniejszością. Szczęściem parafia w Rybołach uzyskała pozwolenie prawnego istnienia. Sąsiednie parafie w Kożanach i Puchłach nie miały takiej możliwości.

Mimo ciężkiej sytuacji materialnej parafianie w 1924 r. przystąpili do odbudowy cerkwi. Inflacja pieniądza mocno utrudniała to zadanie, bowiem prace mogły być kontynuowane tylko, ze środków finansowych zgromadzonych od ludności, a te w szalonym tempie traciły wartość. Wyposażenie cerkwi w utensylia, chorągwie, szaty liturgiczne trwało przez cały okres międzywojenny. Tylko dzięki ofiarności wiernych było możliwe wyposażenie cerkwi we wszystko, co było niezbędne do jej funkcjonowania. W 1926 r. na własność skarbu państwa, decyzją wojewody białostockiego, przejęto ponad 60 procent ziemi cerkiewnej.

W końcu 1929 r. pojawili się w Rybołach wyznawcy sekty proroka Eliasza z Grzybowszczyzny. Zakłócali oni nabożeństwa, przez co dochodziło do awantur z większością wiernych. Większym ośrodkiem „eliaszowców" była pobliska wieś Ciełuszki. Sekta, wspomagana przez władze państwowe jako grupa rozłamowa w łonie prawosławia, praktycznie skończyła swój żywot w pierwszych latach po wojnie.

W czasie II wojny światowej na terenie parafii doszło do wielu tragicznych wydarzeń. Wielu mieszkańców zginęło w masakrze we wsi Tryczówka oraz w egzekucji w Wojszkach. Kilkudziesięciu młodych ludzi wywieziono na roboty do Niemiec. W 1940 r. dom parafialny został zamieniony na posterunek przez administrację radziecką, a w końcu 1941 r. na posterunek policji niemieckiej. Okupacja była okresem wzrostu zainteresowania życiem religijnym. Zwiększyła się liczba spowiadających się oraz intensywność kontaktów z Cerkwią.

Po II wojnie nastąpił ponowny okres odbudowy i remontów obiektów sakralnych. W latach 1944-1946 przeprowadzono gruntowną zmianę wystroju wewnętrznego cerkwi. Główne prace malarskie wykonał artysta malarz Włodzimierz Wasilewicz. Powracający z różnych stron świata parafianie w dowód wdzięczności za ocalenie budowali krzyże dziękczynne na krańcach wsi. Takie krzyże postawiono we wsiach: Ryboły, Kaniuki, Wojszki i Pawły.

W 1946 roku parafia należała do diecezji białostocko-bielskiej i liczyła 2333 wiernych. Kilkaset osób wyjechało do BSSR w ramach akcji repatriacyjnej. W maju 1947 r. skasowano w Rybołach posterunek milicji mieszczący się w domu parafialnym i plebania w ten sposób powróciła po latach do prawowitego właściciela. W marcu 1948 r. wizytował parafię zarządzający diecezją białostocką biskup wrocławski Michał (Kiedrow). Wyraził on podziękowanie parafianom za ofiarność na odbudowę monasteru w Jabłecznej. Nie zapominali parafianie i o swojej świątyni. W Węgrowie zakupiono dzwon o ciężarze 662 kg. Wielkiej troski i nakładów finansowych wymagała także posesja cerkiewna, budynki parafialne, plebania, dom psalmisty, zajmowane przez różnych użytkowników. Ten stan benificjum cerkiewnego angażował kolejnych proboszczów do właściwego gospodarowania.

W 1968 r. pozłocono ikonostas i cerkiew wzbogacono o nowe ofiary rzeczowe. W 1974 r. parafię wizytował metropolita Bazyli, a po pięciu latach uroczyście, wraz z parafianami, brał udział w jubileuszu 100-lecia konsekracji cerkwi (1879-1979). Z tej okazji pozostała ikona św. św. Kosmy i Damiana z dedykacją metropolity. W następnym roku cerkiew gościła bpa lubelskiego, wikariusza warszawsko-bielskiej archidiecezji, Szymona.

Po uroczystościach jubileuszowych troskliwość wyznawców skupiała się na odrestaurowaniu obiektów sakralnych i parafialnych. Zadbano o cmentarną cerkiew wraz z naprawą kamiennego ogrodzenia cmentarza. Odremontowano studnię-kaplicę we wsi i na „Pietraszkach". Plebanię i dom psalmisty zmodernizowano, zaś w cerkwi parafialnej całkowicie wymieniono podłogę i pomalowano dach. Od 1987 r. prace nad upiększeniem parafialnej świątyni są kontynuowane. Remontuje się kaplicę na „Pietraszkach", a także porządkuje cmentarz w Rybołach. Zadbano o cmentarną cerkiew w Pawłach, przeprowadzając kapitalny remont wewnątrz. Przystąpiono do wzniesienia budynku gospodarczego na potrzeby parafii.

Po wojnie systematycznie zmniejszała się liczba wiernych, którzy wyjeżdżali do poliskich miast i w głąb kraju w poszukiwaniu lepszej i atrakcyjniejszej pracy. Dziś społeczność parafialna, podobnie jak w większości wiejskich parafii, jest bardzo stara. Przeciętna rodzina — to 2,6 osoby. Powoli zarysowuje się perspektywa dominacji ludzi w wieku emerytalnym. Parafia nie ma już perspektyw rozwoju.




Cerkiew parafialna św. św. Kosmy i Damiana w Rybołach

Rys. Władysław Pietruk

# CODZIENNE CZYTANIA Z PISMA ŚWIĘTEGO

## 21 XI — 20 XII

21 XI Pn. Sobór św. arcystratega Michała
Jutrz. Mt 13, 24—30, 36—43. Lit. Hbr 2,2—10. Łk 10, 16—21.

22 XI Wt. Męcz. męcz. Onysyfora, Matrony
I Tym. 1,8—14. Łk 12, 42—48.

23 XI Śr. Ap. ap. Oresta, Radiona
I Tym 1, 18—20; 2, 8—5. Łk 12, 48—59.

24 XI Czw. Męcz. męcz. Wiktora, Stefanidy
I Tym 3, 1—13. Łk 13, 1—9.

25 XI Pt. Św. św. Jana, Niła
I Tym 4, 4—8, 16. Łk 13, 31—35.

26 XI Sb. Św. św. Jana, Nicefora
Gal 3, 8—12. Łk 9, 37—43.

**27 XI N. Niedz. 26 Ap. Filipa, św. Grzegorza**
Jutrz. Łk. 24, 1—12. Lit. Ef 5, 9—19. Łk 10, 25—37.

28 XI Pn. Św. św. Guriasza, Samona, Awiwa
I Tym 5, 1—10. Łk 14, 12—15.

29 XI Wt. Ap. Mateusza
I Tym 5, 11—21. Łk 14, 25—35.

30 XI Śr. Św. św. Grzegorza, Nikona
I Tym 5, 22—6, 11. Łk 15, 1—10.

1 XII Czw. Męcz. męcz. Platona, Romana
I Tym 6, 17—21. Łk. 16, 1—9.

2 XII Pt. Pror. Abdiasza, męcz. Barlaama
II Tym 1, 1—2, 8—18. Łk 16, 15—18; 17, 1—4.

3 XII Sb. Św. św. Grzegorza, Proklusa
Gal 5, 22—6, 2. Łk 9, 57—62.

**4 XII N. Niedz. 27. Ofiarowanie Najświętszej Marii Panny**
Jutrz. Łk 1, 39—49, 56. Lit. Ef 6, 10—17. Łk 12, 16—21. Hbr 9, 1—7. Łk 10, 38—47; 11, 27—28.

5 XII Pn. Męcz. męcz. Waleriana, Prokop[illegible]
II Tym [illegible]—26. Łk 17, 20—25

6 XII Wt. Św. św. Aleksandra, Mitrofana
II Tym 3, 16—4, 4. Łk 17, 26—37.

7 XII Śr. Męcz. męcz. Katarzyny, Porfiriusza
II Tym 4, 9—22. Łk 18, 15—17, 26—30.

8 XII Czw. Męcz. męcz. Klemensa, Piotra
Tyt 1, 5—2, 1. Łk 18, 31—34.

9 XII Pt. Św. św. Alipiusza, Jakuba, Inocentego
Tyt 1, 15—2, 10. Łk 19, 12—28.

10 XII Sb. Św. św. Paladiusza, Romana
Ef 1, 16—23. Łk 10, 19—21.

**11 XII N. Niedz. 28. Św. św. Stefana, Bazylego**
Jutrz. Łk 24, 36—53. Lit. Kol 1, 12—18. Łk 13, 10—17.

12 XII Pn. Męcz. Paramona, św. Nektariusza
Hbr 3, 5—11, 17—19. Łk 19, 37—44.

13 XII Wt. Ap. Andrzeja, św. Frumencjusza
Hbr 4, 1—13. Łk 19, 45—48.

14 XII Śr. Pror. Nauma, św. Filareta
Hbr 5, 11—6, 8. Łk 20, 1—8

15 XII Czw. Pror. Abakuma, św. Teofila
Hbr 7, 1—6. Łk 20, 9—18.

16 XII Pt. Pror. Sofroniusza, św. Jana
Hbr 7, 18—25. Łk 20, 19—26.

17 XII Sb. Męcz. męcz. Barbary, Julianii
Ef 2, 11—13. Łk 12, 32—40.

**18 XII N. Niedz. 29. Św. św. Sawy, Guriasza**
Jutrz. J 20, 1—10. Lit. Kol 3, 12—16. Łk 17, 12—19.

19 XII Pn. Św. Mikołaja
Jutrz. J 10, 9—16. Lit. Hbr 13, 17—21. Łk 6, 17—23.

20 XII Wt. Św. św. Ambrożego, Pawła
Hbr 9, 8—10, 15—23. Łk 21, 12—19.

# KRONIKA

Grupa księży prawosławnych z diecezji smoleńskiej z ZSRR przebywała w województwie białostockim. Delegacji przewodniczył proboszcz katedry w Smoleńsku — ks. kanonik Michał Gorowoj. Goście odwiedzili kilka świątyń parafialnych, m.in. w Gródku, Krynkach i Juszkowym Grodzie.

★

W inauguracji roku akademickiego w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku uczestniczył rektor UW prof. Grzegorz Białkowski. *„Decyzja o przekształceniu Filii w samodzielną uczelnię nie może być pochopna ani nagła"* — stwierdził prorektor UW ds. Filii prof. Zbigniew Kuderowicz. Zaś rektor G. Białkowski powiedział: *„Jestem przekonany, że mimo licznych trudności w tym niewielkim ośrodku akademickim, nie będą one demobilizować, lecz motywować do działania. Są symptomy przybliżania się do samodzielności. Jednym z warunków jest prawo doktoryzowania na przynajmniej 3 kierunkach. Niedługo takie uprawnienia zdobędzie Wydział Ekonomiczny, potem historycy z Wydziału Humanistycznego a nieco później biolodzy i fizycy z Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego"*.

★

Kolejny, trzeci już numer „Białostocczyzny" znalazł się w kioskach. Spośród licznych tekstów dwa dotyczą prawosławia. Jeden z artykułów poświęcony jest wizerunkowi Chrystusa w malarstwie ikonowym Polski północno-wschodniej, drugi — dziejom prawosławia w Sokółce.

★

„Między tradycją a rzeczywistością. Państwo i Kościół prawosławny w Polsce w latach 1918—1939" — to praca Mirosławy Papierzyńskiej-Turek. Książka powstała w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR. Pozycja jest oparta na szerokiej bazie źródłowej. Nakład — 115 egzemplarzy.

★

*„Białoruska mniejszość narodowa w Polsce Ludowej zamieszkuje środkowe i wschodnie obszary województwa białostockiego oraz południowe kresy suwalskiego. Nie prowadzone były żadne statystyki, stąd też trudno ustalić jaka jest liczba tej populacji. Pośrednim wskaźnikiem może być liczba wyznawców Kościoła prawosławnego na Białostocczyźnie, choć nie zawsze każdego prawosławnego można utożsamiać z Białorusinem. Faktem jest, że większość Białorusinów wyznaniowo związana jest z Cerkwią prawosławną. W tej sytuacji liczba 200 tysięcy Białorusinów najbardziej zbliżona jest do stanu faktycznego. Głównymi ośrodkami zamieszkania tej społeczności są: Białystok, Bielsk, Hajnówka, Gródek, Michałowo, Orla, Sokółka i Milejczyce"* — pisze w bardzo interesującym szkicu „Białorusini w Polsce". (Dyskusja — biuletyn WDK 2/88) Antoni Mironowicz.

★

Już rok temu (21 października 1987) minister oświaty i wychowania podpisał zarządzenie o zorganizowaniu w szkołach ponadpodstawowych i podstawowych nauki języka białoruskiego bez podpisywania przez rodziców zgody, a także na wprowadzenie do programu nauczania historii i geografii elementów narodowościowych oraz prowadzenia zajęć pozalekcyjnych w celu przybliżenia i poszerzenia wiedzy na temat kultury swojego narodu.

★

W tym roku literacka „Białowieża" obchodziła swoje trzydziestolecie. Białoruscy literaci mieszkający w Polsce przez ten czas wydali ponad 50 książek autorskich. Nie jest to mało, jeśli się zważy, że brak własnego wydawnictwa, pieniędzy na wydanie książek, na honoraria, na spotkania autorskie. A oto kilka nazwisk z grupy literackiej „Białowieża": Nadzieja Artymowicz, Jerzy Bajena, Konstanty Bondaruk, Irena Borowik, Aleś Barski, Jasza Bursz, Mikołaj Hajduk, Jerzy Geniusz, Jurka Zubrycki, Włodzimierz Pawluczuk, Zofia Saczko, Wincenty Skłubowski, Dymitr Szatyłowicz, Michał Szachowicz, Wiktor Szwed, Sokrat Janowicz.

★

Mieszkańcy Grodna przez kilka tygodni odwiedzali wystawę dzieł malarskich Leona Tarasewicza. Następnie obrazy tego malarza pojechały do Mińska, stolicy Białorusi. Młody artysta Leon Tarasewicz urodził się w Waliłach na Białostocczyźnie. Po ukończeniu ASP powrócił do miejsca rodzinnego i tam pracuje nad swoimi obrazami.

★

Więź (7—8/1988) — prawie w całości poświęcona jest Tysiącleciu Chrztu Rusi. Redakcja w słowie wstępnym pisze: *„W obliczu przypadającego w tym roku wielkiego święta naszych pobratymców — Tysiąclecia Chrztu Rusi — które jest także świętem wszystkich chrześcijan, redakcja „Więzi" zwraca się do religijnych i kulturowych spadkobierców dzieła św. Włodzimierza, do dzisiejszych Białorusinów, Ukraińców i Rosjan, wierzących i niewierzących — z braterskim pozdrowieniem. Życzymy wam szczególnie rozwoju wolności religijnej i poszanowania wszelkich praw człowieka"*. W numerze jest sporo artykułów o prawosławiu. Sądząc po rozmiarach artykułów w „Więzi" najważniejszymi Kościołami wschodnimi w Polsce Ludowej są staroobrzędowcy i neounici w Kostomłotach. Przypomnijmy, że ci pierwsi liczą kilka tysięcy, a drudzy kilka setek. Cerkiew prawosławna w Polsce ma około 700 tysięcy wyznawców. Autorów, poza króciutkim sprawozdaniem z uroczystości na Grabarce, stać było jedynie na zajęcie się cerkwią prawosławną w Polsce przedwojennej.

Jedno zdanie z tekstu o tych czasach: *„Od 1924 do 1936 roku Cerkiew mogła działać bez większych przeszkód, choć władze państwowe dbały, żeby nie zwiększała swego stanu posiadania"*. Bardzo to swoista ocena, jeśli przypomnimy, że 6 I 1930 roku na posiedzeniu Komisji Budżetowej Sejmu Episkopat rzymskokatolicki złożył 724 pozwy z żądaniem rewindykacji cerkwi prawosławnych, budynków parafialnych oraz innych nieruchomości cerkiewnych. Wnioski dotyczyły między innymi rewindykacji klasztorów w Poczajowie, Wilnie, Żyrowicach oraz świątyń katedralnych w Łucku, Krzemieńcu i Pińsku. Wystąpienie Episkopatu rzymskokatolickiego w tej sprawie było prawdziwym szokiem dla społeczeństwa prawosławnego w ówczesnej Polsce — pretensjami bowiem była objęta prawie trzecia część całego majątku cerkiewnego.

★

W artykule Cezarego Gawrysia „Ruska wiara", zamieszczonym w tymże numerze „Więzi" na temat unickiej parafii w Kostomłotach czytamy, jak w roku 1938 policja nawracała na unię mieszkańców wsi: *„Pewnego dnia pod wieczór przybyła tu bez żadnej zapowiedzi policja z Terespola, pod wodzą wicestarosty, wynajęto wozy, robotników i na oczach miejscowej ludności przystąpiono do brutalnego niszczenia prawosławnego domu modlitwy... Pan starosta chodził z papierosem po cerkwi, kazał łamać wszystko: krzyż, ikonostas, chorągwie. Młody diak protestował, ale go pobito. (Ten młody duchowny prawosławny pobity w 1938 r. przez polską policję dziś jest ogólnie szanowanym świątobliwym mnichem w monasterze św. Onufrego w Jabłecznej nad Bugiem, nazywa się ksiądz archimandryta Nikon Potapczuk)"* (str. 120). W kontekście starań o beatyfikację męczenników unickich z Podlasia jeden z mieszkańców wsi opowiada autorowi, jak przed wojną w czasie sporów o miejscową cerkiew policja pięciu prawosławnych mieszkańców tak dotkliwie pobiła, że zmarli w więzieniu, gdzie zostali zabrani. *„Też można ich nazwać męczennikami"* (s. 119). W tym samym numerze „Więzi" Andrzej Friszke w artykule „Kościoły Wschodnie w Drugiej Rzeczypospolitej" pisze: *„Postępowanie wobec cerkwi w końcu lat trzydziestych było nie tylko dowodem nacjonalistycznego zaślepienia i trzeba je potępić nie tylko ze względów moralnych. Była to również skrajna głupota polityczna"*. Nie często takie opinie znaleźć można w katolickich periodykach.

★

Władze radzieckie wyraziły zgodę na postawienie krzyża, przywiezionego z Polski, na grobach polskich oficerów w Katyniu. Po postawieniu krzyża odbyło się miejscowe nabożeństwo, w którym brali udział księża rzymskokatoliccy z Polski i przedstawiciele smoleńskiej diecezji Cerkwi prawosławnej. Projektant krzyża w wywiadzie dla „Słowa Powszechnego" wyznał: *„I jeszcze większe zaskoczenie, kiedy do lasu katyńskiego zajechała w strojach weselnych para młodych Białorusinów, prawosławnych, by złożyć swe ślubne wiązanki na mogiłach polskich oficerów"*.

★

Ze „Słowa Powszechnego" (19 X 88) z relacji o wizycie Prymasa Polski na Białorusi: *„O zmierzchu już docieramy do miasta zwanego niegdyś — dla odróżnienia go od Kujawskiego — Brześciem Litewskim. Miasto znane jest nam przede wszystkim z zawartej tu w roku 1596 unii, choć w tym samym czasie obradował tu przecież i synod dyzunicki. Kierował w nim najpotężniejszy wówczas w Rzeczypospolitej magnat, wspierały go wpływowe bractwa prawosławne, doradcami byli przybyli z zagranicy biskupi prawosławni, emisariusze partiarchów Wschodu. Nie przeszkadza to jednakże dzisiejszym także naszym przeciwnikom unii — stwierdzić, że uznanie Rzymu narzucone zostało naszym prawosławnym siłą"*. Kościół — to wierni. Prawdą historyczną jest to, że w pierwszych latach Kościół unicki składał się z nielicznej hierarchii i był praktycznie rzecz biorąc bez wiernych. W roku 1620 poseł na Sejm mówił o skutkach unii: *„Cerkwie w miastach i wsiach zamknięte, mienie cerkiewne zrabowane, księża wypędzeni. Bez spowiedzi i komunii świętej umierają ludzie..."*. Czyż „zamykanie", „rabowanie', „wypędzanie" może obyć się bez użycia siły?

★

Jedna z trzech nowych 5-rublówek, które weszły do obiegu w Związku Radzieckim, przedstawia sobór prawosławny w Kijowie pod wezwaniem św. Zofii.

★

Radziecki historyk Borys Rybakow o cerkwi i religii („Polityka" 10 IX 88): — *„Czy stwierdzenie Marksa, że religia jest opium dla ludzi, traci swą aktualność?*

*— Nie, bo religia niesie ze sobą liczne niebezpieczeństwa. Część swoich obowiązków człowiek przekłada na bóstwo, modli się „Boże, pomóż"... Sam sobie pomóż, sam zadbaj, by ci było lepiej. Religia rzadko opiera się na czystej wierze. (...) ...religii należy przeciwstawiać się, ale nie poprzez karanie wierzących, tylko polemikę z Cerkwią i propagandę świeckiego modelu życia. (...) ...zapełnianie się cerkwi uważam raczej za coś w rodzaju mody. Przez wiele lat był to owoc zakazany, więc stał się słodki. Zajmuję się historią religii od 50, może nawet 60 lat. Pierwszy artykuł napisałem w 1928 roku, niedawno wyszła moja książka o pogańskich wierzeniach na Rusi. Doszedłem do wniosku, iż w świadomości ludzkiej są warstwy tak głębokie, że w żaden sposób nie można ich stamtąd usunąć. Zmieniają się modele rodzinne, społeczne, gospodarcze, polityczne... Natomiast strach pierwotnego człowieka przed potężnymi siłami przyrody i wiara, że nieznane moce można przebłagać darami, modlitwami — relikty tego tkwią w każdym z nas.*

*— Nawet za akademików nie można ręczyć?*

*— Nie, ponieważ pierwotne formy świadomości zaczęły się kształtować setki tysięcy lat temu, natomiast kultura i wszystkie związane z nią pojęcia istnieją zaledwie dziesiątki tysięcy lat. Nowe informacje nakładają się na stare, ale nie są w stanie doszczętnie ich zlikwidować."*

★

W dniu 18 października br. studentka Wydziału Pedagogiki i Psychologii Filii UW Helena Stefanowicz obroniła pracę magisterską na temat: „Oświata i szkolnictwo białoruskie na Białostocczyźnie w latach 1944—1988". Rozprawa powstała w Zakładzie Historii Wychowania i Myśli Pedagogicznej. Promotorem była dr Joanna Płaza, recenzentką dr Teresa Zaniewska.

Autorka wskazuje na ścisłą zależność stanu szkolnictwa białoruskiego i nauczania tego języka w szkołach od polityki oświatowej państwa. Wnikliwie omawia i charakteryzuje pozaszkolną działalność oświatową.

★

Najnowszy numer „Żurnała Moskowskoj Patriarchii" informuje o szczegółach przekazania Rosyjskiemu Kościołowi Prawosławnemu świętych relikwii przechowywanych przez kilkadziesiąt lat porewolucyjnych w państwowych muzeach Moskiewskiego Kremla. Wśród zwróconych Cerkwi Świętości znajdują się m.in. cząstka Drewna Życiodajnego Krzyża Pańskiego, kamień z Grobu Chrystusowego, cząstka szaty Przenajświętszej Bogurodzicy, prawa ręka św. apostoła Andrzeja, cząstka relikwi apostoła Barnabasza, głowa św. Jana Złotoustego, cząstki relikwii świętych książąt Włodzimierza, Aleksandra Newskiego i Fiodora Czernihowskiego, relikwie św. metropolity moskiewskiego Piotra i wielu innych świętych Pańskich. Przekazująca te relikwie dyrektorka muzeów Moskiewskiego Kremla podkreśliła, że ich zwrot jest świadectwem szacunku, z jakim rząd radziecki odnosi się do Cerkwi i jej potrzeb. Oświadczyła też, że w ciągu 70 lat istnienia muzeów na Kremlu żadna z przechowywanych w nich prawosławnych świętości nie została utracona. Dziękując za zwrot cerkiewnych relikwii metropolita kijowski i halicki Filaret powiedział, że akt ten jest dobitnym świadectwem głębokich zmian na lepsze w życiu społeczeństwa ZSRR, zmian, które cieszą się szczerym poparciem ze strony hierarchii, duchowieństwa i milionów wiernych Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

★

„Przyjrzyjcie się bracia powołaniu waszemu!". Te słowa z I listu do Koryntian posłużyły za hasło forum ekumenicznego, zorganizowanego przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne w Podkowie Leśnej koło Warszawy w dniach 14—15 października. W forum wzięło udział około 50 osób reprezentujących 7 wyznań.

Otwarcia forum dokonał wiceprzewodniczący ChSS poseł Wiktor Leyk. W swoim wystąpieniu podkreślił potrzebę dialogu ekumenicznego, a przede wszystkim jego stałych form. Nie można ograniczać działalności ekumenicznej do styczniowego Tygodnika Modlitw o Jedność Chrześcijan ChSS zawsze chętnie widzi wolę dialogu ekumenicznego i ze swej strony dołoży wszelkich starań, by mógł on być realizowany.

Wśród uczestników byli wybitni ekumeniści i działacze kościelni: ks. biskup Zdzisław Tranda z Kościoła reformowanego, ks. prof. Alfons Skowronek z Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, ks. doc. Edward Bałakier i ks. doc. Zachariasz Łyko z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, redaktor Karol Karski, autor wielu prac poświęconych zagadnieniom ruchu ekumenicznego. Na obrady przybył także prezes ChSS, poseł Kazimierz Morawski.

Referat wprowadzający na temat „Biblijne korzenie ekumenizmu" wygłosił ks. doc. Edward Bałakier. Wskazał on na te fragmenty Pisma Św., w większości Nowego Testamentu, które zobowiązują nas do szukania dróg pojednania tak między konfesjami, jak również ze wszystkimi ludźmi.

Współpracę ekumeniczną między Kościołami przedstawił w swym referacie ks. doc. Zachariasz Łyko. Jedną z płaszczyzn współpracy ekumenicznej między Kościołami, według prelegenta, jest walka z patologiami społecznymi Propagowanie tolerancji, której istotą jest dostrzeganie godności i pozytywnych wartości innego człowieka. Troską wszystkich Kościołów powinno być podnoszenie moralności społecznej w stosunkach międzyludzkich. Mówca wskazał na mocno odczuwalny w naszym społeczeństwie brak życzliwości i kultury na co dzień.

Pozostałe trzy referaty dotyczyły ludzi świeckich w ruchu ekumenicznym Był to temat główny forum Redaktor Grzegorz Polak przedstawił całą gamę inicjatyw ekumenicznych podejmowanych przez laikat oraz trudności, jakie napotykają zwolennicy współpracy między Kościołami.

O roli laika w ruchu ekumenicznym z punktu widzenia ewangelika i prawosławnego mówili dr Andrzej Kisza i Jerzy Andrejuk.

Dyskusja obracała się wokół zagadnień ekumenizmu praktycznego. Podsumowując dwudniowe forum ks. prof. A. Skowronek wskazał na potrzebę następnych spotkań i dyskusji tego typu. Wysunął także propozycję utworzenia tematycznych grup dyskusyjnych i seminariów. Zaproponował zorganizowanie (może przy ChSS) biblioteki ekumenicznej, gdyż niepokojąco mała jest percepcja postanowień i dokumentów ekumenicznych w naszym społeczeństwie.

Zabierając głos na zakończenie forum poseł Leyk podziękował uczestnikom i zaprosił na następne spotkanie, które prawdopodobnie zostanie zorganizowane po styczniowym Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan.

Ładnym akcentem ekumenizmu praktycznego było wspólne nabożeństwo w kaplicy Seminarium Duchownego Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego w Podkowie Leśnej, w którym uczestniczyli też członkowie miejscowego zboru. Było to nabożeństwo na rozpoczęcie dnia sobotniego, które według tradycji tego Kościoła odbywa się w piątek o zachodzie słońca.

Ostatnim punktem programu forum ekumenicznego był koncert muzyki cerkiewnej w wykonaniu Zespołu Muzyki Słowiańskiej pod dyrekcją Bazylego Kalinowskiego. Szkoda tylko, że koncertu, który odbył się w kościele św. Trójcy na placu Małachowskiego w Warszawie, słuchała publiczność liczebnie niewiele przewyższająca skład zespołu.

Pismo Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Wydawca Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok, ul. Próchniaka 1 (tel. 281-32). Adres redakcji: 00-390 Warszawa ul. I Armii Wojska Polskiego 8 (tel. 29-90-62). Adres administracji 00-344 Warszawa ul. Dobra 28 (tel. 27-76-01). Redaktor naczelny: Krzysztof Bielecki (tel. 29-50-12). Z-ca red. nacz. ds. „Tygodnika Podlaskiego": Eugeniusz Czykwin (Białystok tel. 240-56). Redaguje zespół w składzie Elżbieta Sawicka, Jerzy Andrejuk (sekretarze redakcji), Andrzej Kempfi, Alla Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.
Warunki prenumeraty:
1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeratę w tych Oddziałach — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli
2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietów wpłat na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch".
3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 2, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-20-1045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy
Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę — do dnia 10 listopada — na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny. — do końca lutego — na II kwartał, — do końca maja — na III kwartał i II półrocze. — do końca sierpnia — na IV kwartał. Cena prenumeraty: kwartalnie 45 zł, półrocznie 90 zł, rocznie 180 zł. Druk PZGraf., zam. 786/87. PL ISSN-0209-1437 Nr ind.